

Nie przestraszymy się ruin

O zbrojnym przejęciu naszego domu i centrum społecznego Syrena
przez machoanarchistów

kolektyw Syrena i przyjaciółki



2023

Spis treści

Wstęp	4
Kim są autorki tego zina?	4
O strachu i solidarności	6
Twoje milczenie Cię nie ochroni	8
Anarkonformizm i upodmiotowienie	12
Zanim poszło ekhm na noże	14
Symetryści/tki, anarkonformizm, nestor maczo-izm, mizoginarchizm, dobre ziomki i „mieszkanie normalnie”	15
Długa agonia	17
W związku z wydarzeniami 5.12 na skłocie Syrena	20
Przemoc, pamięć i tożsamość	22
CO SIĘ STAŁO?	22
JAK TO ODEBRAŁEM?	23
CZEMU TO SIĘ STAŁO?	24
CO ROBIĆ?	26
„Nie można zmuszać kogoś do mieszkania z kimś, kto używa ciągłych gróźb i noża. I tu narodowość nie ma nic do rzeczy.”	28
5.12	28
6.12	28
”Trudno uwierzyć, że jeszcze tydzień temu byłam na ostatnim wydarzeniu na Syrenie”	31
„Eksmisja Syreny była kulminacją tego, jak może wyglądać prawicowy odchyl	35
„Postawili/łyśmy granicę przemocowemu typowi i bronili/łyśmy naszego domu”	38
„Wiedziałem, że mieszkanie na skłocie to ryzyko ewikcji. Nie wiedziałem, że to ryzyko czterogodzinnego szturmu na twój dom ze strony sąsiedniego skłotu.”	40

„Choć tego dnia bałam się o swoje życie, był to też dla mnie dzień, w którym nauczyłam się, że nie muszę uciekać”	43
„Minął prawie rok, a poza tym, że padły wspierające oświadczenia, nie widzę żadnej zmiany”	45
Od:Zysk nie na sprzedaż - Nie, znaczy Nie!	48
Przedmowa redakcyjna	48
Wstęp	49
Od:Zysk - walka o suwerenność	51
Akumulacja Kapitału	51
Czy jesteś Anarchistą?	52
Kwestie formalne	53
Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań czyli Anarchia to Firma: Kwestie formalne cd. - struktura FA i pojęcie „Ruchu”	54
Od:Zysk upadł, ale się nie poddaje	57
A jednak bierzemy 120 tysięcy. Kto? My?	58
FA czyści Od:Zysk z podejrzanego elementu	61
Słowniczek	62

Wstęp

Ten zin to zbiór tekstów napisanych przez osoby związane z kolektywem Syrena, który został wyrzucony z okupowanej kamienicy przy ulicy Wilczej 30 w Warszawie przez osoby związane ze „skłotem” Przychodnia. Konflikt wewnątrz skłotu Syrena z zamieszkanymi w niego osobami z Przychodni trwał od miesięcy, jeśli nie lat. Piszemy o dniu naszej ewikcji - 5.12.2021, a także o tym, czym był dla nas ten dom i centrum społeczne.

Główna oś konfliktu, którego to wydarzenie było eskalacją (warto wspomnieć, że nie pierwszą podczas której została użyta fizyczna przemoc) dotyczyła kwestii wyprowadzki (lub nie) z Syreny cis-faceta z powodu zachowań fizycznie przemocowych, gróźb, przejawów transfobii itd. Wyrzucenie kilkunastu mieszkańek przeprowadziła grupa kilkudziesięciu obficie uzbrojonych osób, z zastosowaniem siekier, elektronarzędzi itd.; z arsenału szczerze skorzystano. Nie obyło się bez obrażeń cielesnych, jak również utraty znacznej liczby cennych przedmiotów, telefonów, komputerów, butów etc., a także traumatyzacji. Sprawa podzieliła środowisko, powiedzmy, radykalnej lewicy; część wpływowych grup i osób poparła sprawców wprost, wiele nigdy nie zabrało głosu.

Kim są autorki tego zina?

Jesteśmy różnorodną grupą, która w ostatnim dziesięcioleciu działała w kolektywie Syrena i w kamienicy na Wilczej 30. Część z nas nie miała ze sobą wcześniej wiele wspólnego - byliśmy aktywne w różnym czasie, robiłyśmy rzeczy związane z różnymi obszarami aktywizmu. Połączyła nas niezgoda na maczystowską przemoc, teraz łączy nas też doświadczenie przeżycia ataku.

5 grudnia wiele z nas straciło dom, miejsce do działania. Wszystkie - ważny punkt na anarchistycznej mapie Warszawy. Swój gniew, frustrację, smutek przelałyśmy na papier (czy też klawiaturę).

Teksty te w większości były pisane były w ciągu dni, tygodni bezpośrednio po wydarzeniach. Jakie refleksje mamy po upływie roku? Funkcjonowałyśmy przez ten czas w podzielonym środowisku, nieraz zastawiając się, czy możemy pojawić się w jakimś miejscu czy na jakimś wydarzeniu, czasem spotykając kogoś z tej drugiej strony. Dla wielu z nas był/ jest to czas wycofania, zbierania się po tym, co się stało. Dowiedziałyśmy się, na kogo możemy liczyć. Wciąż towarzyszy nam poczucie niesprawiedliwości i po prostu zwyczajnego wkurwu, zwłaszcza kiedy chłopcy urzędujący aktualnie na Wilczej wywieszają na fasadzie polską flagę, plując na wyznawane i wprowadzane przez nas w życie na skłocie Syrena wartości. Częścią obecnej ekipy oprócz Dimy i kilku innych osób, które brały udział w ataku,

jest między innymi znany gwałcień, wyrzucony przez poprzednie mieszkanki po wyjściu na jaw jego sprawstwa przemocy seksualnej - był w tym czasie gościem kolektywu, po 5.12 wrócił na Wilczą 30. Obecnie profil polityczny „kolektywu” na Wilczej 30 nie jest z pewnością anarchistyczny, ciężko byłoby nawet nazwać go lewicowym, czy antyfaszystowskim. Nie ma tam już miejsca na feminizm czy kłir.

Wiele z nas dalej działa w wielu obszarach aktywizmu: chociażby aborcyjnym czy migracyjnym. Pozbawienie nas miejsca i zasobów nie zabiło w nas ducha - bo to nie mieszkanie na skłocie definiuje anarchistkę, a wyznawane przez nią wartości i jej czyny. Dalej jesteśmy anarchokłirami, anarchofeministkami. Wydarzenia te utwierdziły nas tylko w tym, że mamy rację. My też tworzymy ruch anarchistyczny w p*lsce, czy tego chcecie, czy nie i nigdzie się nie wybieramy. Maczym nie przejdzie.

O strachu i solidarności

Pamiętam, że idąc do szkoły byłam odważnym dzieckiem, które trudno było uciszyć. Lata polskiej edukacji publicznej nauczyły mnie jednak, że nie ma sensu wychylać się przed szereg, bo można oberwać. Że najskuteczniejszą obroną przed prześladowaniami jest podanie się lub ucieczka że nie mam szans w starciu z kimś, kto ma nade mną władzę czy jest ode mnie silniejszy, nie warto więc nawet próbować.

Do ruchu wchodziłam w okresie najintensywniejszego działania Stop Bzdurom*, weszłam w środowisko kłirowe, które stało się moją bańką, ucieczką od polskiej rzeczywistości codziennej systemowej dyskryminacji. Budynek przy Wilczej 30 jawił mi się jako bezpieczna przestrzeń mojej społeczności, a przy tym niejako epicentrum wyzwolenia. Nie chcę popadać w patos, ale było to jedno z naprawdę niewielu, jeśli nie jedyne takie miejsce w Warszawie, a nawet w p*lsce anarchistyczne, feministyczne, kłirowe. Kłir znaczy walka, aktywny opór, nie poddawanie się opresji ze strony państwa, policji, kapitalizmu, religii, norm społecznych. Akcja zniszczenia furgonetki* w czerwcu 2020 i wydarzenia, które zapoczątkowała przywróciły mi wiarę, że wszystko to jest możliwe, a nawet konieczne. Społeczność dawała mi siłę, której bardzo potrzebowałam, poczucie sprawczości i wspólnoty. Wsiąknęłam w to i niedługo później zamieszkałam na Syrenie.

Mieszkanie tam nauczyło mnie wiele o strachu.

Bałam się czwartków te oznaczały wielogodzinne spotkania kolektywu, podczas których wisiał w powietrzu eskalujący konflikt. Bałam się, kiedy D. groził moim bliskim i mnie, kiedy krzyczał, używał przemocy fizycznej, kiedy on i jego koledzy próbowali się wdrzeć na podwórko, w końcu kiedy Przychodnia* licznie składała nam „wizyty” na spotkaniach. Będąc sama na pewno wycofałabym się z sytuacji miesiąc wcześniej, ale nie chciałam zostawić towarzyszek, bo tylko trzymając się razem miałyśmy szansę. Formowanie się na nowo kolektywu społecznego z wspierających nas grup i osób przywróciło mi wiarę w sens działania. Solidarność, niezgoda na przemoc jaką czułam w tej grupie pozwoliła mi przetrwać. Nauczyłam się nie dać się zastraszyć.

I tego, że mój strach jest polityczny.

W patriarchy jako osoby niecismęskie, kłirowe, niepoddające się obowiązującym zasadom mamy być zastraszone, bać się o siebie, swoje życie i w związku z tym siedzieć cicho. To czego mnie nauczyła polska szkoła wykorzystują grupy uprzywilejowane żeby kontrolować, trzymać w ryzach te opresjonowane oprawcy wykorzystują to, żeby uciszać ofiary swojej przemocy.

To, co działo się na Syrenie przez wiele miesięcy i zakończyło eskalacją 5 grudnia był demonstracją siły, pokazaniem, co spotyka te, które sprzeciwiają się zastanemu porządkowi, domagają swoich praw, mówią głośno o swoich doświadczeniach i swojej rzeczywistości.

To, że zamiast się wycofać wobec gróźb i zagrożenia postawiłyśmy opór do samego końca było swego rodzaju przełomem w ruchu skłoterskim w p*lsce. To, że pedały wzięły sprawy w swoje ręce, że przez 4 godziny broniły się przed atakiem, zamiast od razu się poddać. To, że nawet taka skala przemocy nie złamała nas jako społeczności.

Dla mnie osobiście najtrudniejszą częścią całej sytuacji, ciągnącej się przez długie miesiące była reakcja dużej części środowiska. Na początku, kiedy prosiłyśmy o pomoc w poradzeniu sobie z konfliktem, ale zwłaszcza później, po eskalacjach przemocy.

„Czy to na pewno było duszenie, czy przytrzymywanie za szyję, bo to jest różnica?”

Umywanie rąk, mówienie nam, że mamy wyprać swoje brudy w domu, że nie możecie zająć stanowiska, bo za mało wiecie, nie próbując dowiedzieć się więcej. Czy teraz wiecie wystarczająco?

Nawet po ataku próby zachowania bezstronności, bo „przecież obie strony rzucały butelkami”.

To, że my broniąc się w zabarykadowanym budynku przed bandą gości, którzy chcieli nas dopaść a oni ten budynek szturmując niektórym zdaje się umykać. Kiedy wchodzę w p*lsce do (tzw.) anarchistycznej przestrzeni która jednocześnie nie określa się otwarcie i wyraźnie jako feministycznoqueerowa, mogę się spodziewać, że będzie reprezentować postawy wręcz anty, a na pewno nie sojusznicze czy interseksjonalne.

Nie zdawałam sobie z tego wcześniej sprawy, ale wychodząc poza środowisko Syreny zawsze chowałam swoją kłirowość do kieszeni „na wszelki wypadek”. Z ust osób związanych ze skłotami usłyszałam jedno z najbardziej homofobicznych, transfobicznych i mizogini-
stycznych wypowiedzi w życiu. Nie chcę, żeby tak musiało być. Syrena dała mi nadzieję, wizję lepszego świata świata, w którym jest dla mnie miejsce.

Atak na Syrenę był, jak już wiele osób zauważyło, antyfeministycznym, antyklirowym backlashem, co widać nawet w treściach oświadczeń wydanych po fakcie przez stronę wspierającą agresorów, mówiących o „środowisku Stop Bzdurom”, czy kłirach przejmujących skłoty.

5 grudnia Przychodni udało się to, co przez 10 lat nie udało się służbom, kamienicznikom, nacjonalistom (brawo, chłopaki).

Kolektyw Syrena nadal działa.

A po kamienicy na Wilczej 30? Zamiast minuty ciszy całe życie w walce.

Twoje milczenie Cię nie ochroni

Minęły blisko 2 tygodnie od wydarzeń 5 grudnia w Warszawie.

Chciałybyśmy skierować tę wiadomość do tej części tzw. środowiska, która aktywnie wspiera Przychodnię i promowaną przez nich narrację, zgodnie z którą to zaatakowane osoby są winne ataku - ponieważ broniły się lejąc wodę z wiadra na oprawcę tnącego kłódkę szlifierką czy używały wiatrówki, żeby osłonić się przed lecącymi w ich stronę cegłami, granatami i butelkami. Kierujemy tę wiadomość do tych osób, które zrzucają winę na SB za rzekome rozpierdalanie ruchu i zarzucają nam eksmisję migranta na bruk, grając migracyjną kartą i milcząc na temat stosowanej przez D. od miesiący fizycznej przemocy. Piśzemy do tych, co budują symetryczną narrację prawdy leżącej po środku... Ogarnijcie się albo będziecie szli sami, bo to pewne, że nikt z nas trzeci raz Przychodni* bronić fizycznie nie będzie - a na pewno nie tej Przychodni* i nie tego Rozbratu*.

Ale najpierw chciałyśmy z całego serca podziękować wszystkim grupom i osobom, które w tym pojebanym czasie wyciągnęły do nas rękę, wsparły słowem i działaniem, podzieliły się z nami swoimi doświadczeniami przemocy, wyraziły solidarność i zadeklarowały udział we wspólnej walce z przemocą, kołesiostwem, macyzmem i całym tym patriarchalnym zaśnadem rosnącym w naszych domach i przestrzeniach politycznej działalności.

A teraz do wszystkich grup i przestrzeni, które tak się boją o swoją pozycję i bezpieczeństwo, że nie mogą wydobyć głosu, więc nie mówią nic, licząc, że sprawa ucichnie. Do tych, które nie mówiąc nic, dają przyzwolenie osobom uczestniczącym w tym haniebnym ataku na dalsze bezrefleksyjne działanie w ich grupach i szerzej w ruchu. Tak, piśzemy też do Was - do osób, które udają, że nic się nie stało, żeby zadbać o swoje lepsze samopoczucie, albo żeby uniknąć podobnego ataku ze strony Przychodni* czy Rozbratu*.

Wasze oskarżenia, wasze milczenie i wasza bierność (ta sama, z którą spotkałyśmy się w trakcie trwającego wiele godzin ataku na Syrenę) nas ranią: relatywizują nasze doświadczenia, narażają Nas na niebezpieczeństwo konfrontowania się z oprawcami oraz ich sojusznikami w przestrzeniach i działaniach, w które jesteśmy zaangażowane, narażają nas na zagrożenie atakami fizycznymi w zemście przez członków i członkinie niedzielnej bojówki i osób, którym z różnych powodów zależy na utrzymaniu dotychczasowych relacji władzy. Bo po waszej reakcji, mogą poczuć się przekonani, że „nic się nie stało”, że „prawda naprawdę leży po środku”, co znaczy, że mogą ją sobie zagarniać na swoją stronę i dowolnie nią manipulować. Przerażająca jest wasza bierność i wasze oskarżenia w obliczu tego, że straciłyśmy jako osoby i grupy naszą przestrzeń, dom, poczucie bezpieczeństwa i miejsce działania, rezultaty naszej wieloletniej pracy, rzeczy nie tylko prywatne, nie tylko nam bliskie, ale też takie, których używamy w naszych działaniach politycznych. Wy zaś powie-

cie, że jesteśmy przeciw własności więc spoko, że to squat i takie ryzyko, że anarchizm zrzutkowy, że skoro to się stało, to znaczy, że sobie zasłużyliśmy.

Od tygodnia słyszymy, że nie dosyć skutecznie się broniliśmy lub że za bardzo się broniliśmy, że nasze oświadczenia są niewystarczająco przekonywujące lub nazbyt upraszczające, bo nie zdementowałyśmy w 5 minut kolejnej sensacyjnej informacji o worku na głowie, która waszym zdaniem wszystko zmienia, że odwoływanie się do sytuacji pogromowej to przesada, że to my jesteśmy przemocowcami i ponosimy odpowiedzialność za to, że do naszej przestrzeni wdarło się i zaatakowało nas kilkudziesięciu uzbrojonych w cegły i gaz typów. Takie komunikaty i obwiniające nas oskarżenia to też jest przemoc, której doświadczamy od 12 już dni przez 24 h na dobę. I dla niektórych z nas pewnie jeszcze boleśniejsza niż ta, której doświadczyliśmy 5 grudnia.

Przemoc z Waszej strony, o której tu mówimy, nie zaczęła się w niedzielę. Rozpoczęła się w momencie, kiedy podjęliśmy próby kolektywnego rozwiązania sytuacji fizycznej przemocy na Syrenie ze strony D. Kolektyw Społeczny Syrena od kilku miesięcy spotykał się co tydzień, szukając najlepszego możliwego rozwiązania i nie dał się zastraszyć Przychodni, która murem stała po stronie

Przemocowca. Wiele z Was miało akces lub zostało zaproszonych do tego procesu. Wiele z Was zdecydowało się w nim nie uczestniczyć, bo przecież „nic takiego się nie dzieje”, „samo się rozwiąże”, „D. to fajny chłopak i dobry ziomek jest”, „dziewczyny i queery z Syreny przesadzają i histeryzują”, „grożenie nożem i podduszanie? o co robić awanturę?” i „przemoc w środowisku nas nie dotyczy”. Ta przemoc dotyczy nas wszystkich, a milczenie i bierność są jej bezpośrednią legitymizacją i tym, co sprawia, że tam przemoc ma się dobrze, że nadal trwa i nie widać jej końca.

Ewidentnie ruch anarchistyczny jest tak wolnościowy, że każdy ma tu prawo do wszystkich opinii niepopartych faktami; do wszystkich czynów, również tych najbardziej egoistycznych, ubranych we wzniosłe kategorie polityczne; do zakłamywania rzeczywistości w imię wyższych celów i dobra ruchu: tego jedyne prawdziwego, nie radykalnych liberałów AntyPiS* spod znaku picki i seksu. Więc wciąż możemy usprawiedliwiać przemocowy atak Przychodni na Syrenę eksmisją, która nie była eksmisją, nie była nago, nie była na bruk, nie była w worku na głowie. Można ją usprawiedliwiać obroną, która de facto była atakiem i siłowym wtargnięciem na teren innego skłotu, no bo przecież broniące się osoby też miały kamienie i butelki, i kaski, i furtka była zespawana, ktoś strzelał do mediatorki (która nie była mediatorką) z wiatrówki. Możemy tłumaczyć to przemocowe wtargnięcie tym, że koledzy przecież stanęli w obronie zaszczutego uchodźcy z Białorusi i lidera białoruskiego ruchu w Polsce, choć jego pochodzenie, status migracyjny i rzekome liderstwo nie miały nic do rzeczy - dla nas D. był przemocowcem, który od miesiący fizycznie atakował mieszkańców Syreny i związane z kolektywem osoby. Jeśli to nie pomoże, zawsze można się odwołać do trwającego od lat konfliktu z Przychodnią oraz różnych odsłon sporów, tych samych lub podobnych dynamik w Syrenie i innej przemocy wewnątrz kolektywu, stosowanej przez obie strony, toksycznej bańki, robienia rzeczy zamiast pisania w internetach, ważniejszych tematów. Ale jeśli w tej dyskusji i tych głosach nie pojawia się jako pierwsze zdanie lub konkluzja, że ten atak jest kurwa po prostu nie do przyjęcia pod

wszystkimi możliwymi względami, to życzymy takiemu polskiemu ruchowi anarchistycznemu i wolnościowemu rychłej przemiany w truchło.

Wiecie co? My sobie poradzimy i bez Was, a już na pewno nie potrzebujemy Waszych 'no tak, ale'. Już sobie radziłyśmy, radzimy i jest nas coraz więcej mimo tego, że część z nas wciąż się boi i żyje w strachu. Ale wiedźcie, że nie potrzebujemy w naszych życiach grup i osób, które przez prawie dwa tygodnie nie potrafią się do nas odezwać, bo „nie wiedzą co się tak naprawdę wydarzyło”. Nie potrzebujemy celów politycznych, do których mamy dojść po trupach naszych bliższych lub dalszych towarzyszek, bo nam przeszkadzały. A kiedy my przychodzimy, żeby Wam o tym opowiedzieć to mówicie, że nas nie wysłuchacie, bo musicie pogadać sami. O czym? O tym, o czym przecież nic nie wiecie? Kiedy piszemy o wydarzeniach ostatniego tygodnia czy miesiąca mówicie, że to anarchizm oświadczeniowy. NAPRAWDĘ?!

Przepraszamy więc, że nie zrobiłyśmy streamu live, że nie było osoby komentującej i opisującej wydarzenia na bieżąco, trudno nam było nagrywać i komentować - walczyłyśmy o swoje życie. Przepraszamy, że komentatorką nie była osoba z WSL, żeby było obiektywnie i bezstronnie. A nie stream nie, bo w internecie, po chuj do internetu, kto pierwszy poszedł z tym do internetu? Dobrze wiecie, że były tam osoby, które znacie i z którymi działacie; osoby, które wtedy dzwoniły do Was z prośbą o pomoc i interwencję, a teraz piszą swoje relacje - ale dla Was one są przecież niewiarygodne, bo są tylko ludźmi, zmanipulowanymi, ze swoimi sympatiami... I wy, w poczuciu słuszności i moralnej wyższości, nie robicie więc nic od tych 12 dni, na pewno nic dobrego, na bank nic co należałoby zrobić w tej sytuacji. Przez ten tydzień my - wspierając się nawzajem, szukając dla siebie mieszkań interwencyjnych, zapewniając sobie pomoc medyczną i psychologiczną, dzieląc się swoimi historiami - zrobiłyśmy dla budowania wspólnot więcej, niż Wy wszyscy razem wzięci, domagający się działania innych.

Wiecie, że ten konflikt trwał, tylko jakoś się nikomu nie chciało odezwać i zapytać „hej, jak tam, słyszałem że macie konflikt/przemoc na chacie, że w sierpniu poszedł w ruch gaz, była straż i policja, mogę/możemy coś zrobić?” Ale nie, stop. Okazało się po fakcie, że ktoś się jednak nad tą sytuacją pochylił. Ponoć kwiat polskiego anarchizmu prawil o tym dzień przed tym obrzydliwym wieczorem. Gdzie? A no w Poznaniu*. Jakoś o dziwo nikt nas o tym nie poinformował i nie zaprosił - ani osób, które doświadczały bezpośrednio przemocy od D., ani z grup, które od kilku miesięcy pracowały nad rozwiązaniem tego konfliktu. Aha. Przepraszamy jeszcze raz i zwracamy honor. Były prowadzone mediacje oznajmił Rozbrat*. I niech imię jego i głos będą święte, a Wy STOP BZDUROM.

Ostatnia rzecz od nas: jeśli uważacie, że to wciąż okay oczekiwać od nas, żebyśmy opowiedziały, jak to naprawdę było - co z tą Ulą, z wiatrówką, wiadrem z wodą, przemocą psychiczną w kolektywie, dlaczego miałyśmy kaski a furtka była zaspawana - to zacznijcie słuchać naszego głosu i czytać to, co piszemy w swoich relacjach. I nie oczekujecie, że zrobimy to tak, żeby was przekonać, żeby zaspokoić wasze voyerystyczne potrzeby, żeby się wpisać w waszą zmanipulowaną i zrzucającą na nas odpowiedzialność narrację, która rozgrzesza Przychodnię i jej przemocową ekipę - musimy Was rozczarować. Oczekujecie tego od osób, które skonfrontowały się z wyhodowaną i normalizowaną przez Was najgor-

szą przemocą. Nie zapytaliście nas, jak się czujemy, nie pomogliście w niczym, a jedynym co macie nam do zaoferowania jest uciszanie i dyscyplinowanie. Postawcie się na naszym miejscu, jeśli macie choć trochę empatii i wyobraźni. Jeśli wciąż sądzicie, że uratujecie się nie wychylając i pierdoląc o dobru ruchu, to powiemy Wam, że to się nie uda. Udałoby się może tydzień temu, gdyby każda osoba, której bliskie są idee antyfaszyzmu i walki ze zinstytucjonalizowaną przemocą, przyszła na solidemo na Wilczą, gdyby były nas tysiące lub choć setki i gdybyśmy wspólnie pokazali, że nie ma na to naszej zgody i gdybyśmy odzyskały ten budynek a ten drugi opróżniły i wykopały oprawców (i nawet oddały WSLowi*, skoro mu tak zależy). Wtedy udałoby się uratować to, czym ten ruch chciałby być i za jaki się uważa. Ale to solidemo musiałyśmy zorganizować same i Was tam znów nie było.

To my się musimy mierzyć ze wszystkim, co po tym nastąpiło i Was tam nie ma, albo wydaje Wam się wciąż, że może Was tam nie być. I może myślicie sobie, a chuj niech ucichnie, a osoby znikną tak, jak znikają zazwyczaj ofiary (przemocy, gwałtu, grupowej opresji), bo tylko ci co zostają są twardzi, prawdziwi i warci szacunku. Pewnie wciąż Wam się wydaje, że może być tak, jak zawsze było. Ale my dołożymy wszelkich starań, aby oba te budynki nie były uważane dłużej za bezpieczniejszą przestrzeń i aby żadna więcej osoba nie została tam skrzywdzona. A wiemy, że obecnie kolejni przemocowcy wracają tam z banicji. I nie zdziwcie się, jeśli za miesiąc lub 2, 3, 5 lat spotkacie nas w trakcie interwencji, gdy w jednej z tych chowających głowę w piach miejscówek lub inicjatyw kolejne osoby padną ofiarami przemocy seksualnej, fizycznej czy homofobii. Zobaczycie nas wtedy ramię w ramię w tłumie, bo będziemy na tę przemoc odpowiadać i będziemy z nią walczyć. Wiedźcie, że ten pociąg już jedzie i nie macie na to wpływu stojąc obok. Chodziło tylko i aż o powiedzenie „nie” temu konkretnie zdarzeniu i okazaniu jakiejś elementarnej solidarności, co to nią sobie wycieramy ryje i którą mamy ponoć w stosunku do każdej, którą spotyka krzywda i opresja. I Wy nawet tego nie potrafiliście i woleliście stać z boku. To jest smutne i żałosne.

Więc wypierdalajcie, skoro nie potraficie pomóc.

Anarkonformizm i upodmiotowienie

Trochę nie chciało mi się pisać własnej historii, bo moje przeżycia są mniej intensywne, ale warto wspomnieć o tym i owym, co może trochę mniej wybrzmiewa. Parę osób twierdzi, że jadę na wyparciu z tym mało intensywnym przeżywaniem i w jakimś stopniu na pewno, ale to nie pierwsza taka groźna sytuacja, ani nie trzecia, jakoś tam się przygotowałem i bardziej przerażające było długie preludium. Poza tym zachowanie naszej ekipy odczułem jako serio podnoszące. Wciąż jednak mnie wstrząsa, jak wiele z nas to jak ciężko znosi. I ten sam fakt też właśnie powoduje, że czuję dumę z Was.

Dla mnie 5.12 to była kropka nad i, a nie jakiś przełom. Bałem się, że może wyjść rzeź - chociaż chyba bardziej nastawiałem się na niekontrolowany wybuch szału i użycie jakichś śmiertelnych artefaktów przez głównego bohatera. Ale i jakoś czułem, że nawet w najbardziej optymistycznych wariantach będzie ciężko.

Pamiętałem, jak został zlikwidowany (oj nie bez przemocy) squat Od:Zysk w P-niu; wiedziałem, że podczas długiej inby po gwałcie na Przychodni, osoby seksistowskie wykurzyły wszystkie sensowniejsze; przeczuwałem też, a potem dowiedziałem się, wciąż na długo przed kulminacją, że z Syreną też chodzi o przejście: tak domu, jak i centrum społecznego. Swoją drogą, na szczęście temu drugiemu udaje nam się w sporej mierze zapobiec.

Bo to nie było tak bardzo story o jakimś jednym nawet mocno niebezpiecznym człowieku czy jego kilku ziomkach. Miał ważną rolę, ale to wszystko było podsycane, wspierane i planowane przez większych playerów. Głównie chodziło o to, że chcieli zachować układ, dominację, porządek na scenie, no i się zemścić. Nie mam potrzeby wytykać gościa palcem, ziomki go zresztą sami mocno outowali, ale im bardziej się go stygmatyzuje, tym lepiej może to posłużyć orkiestrującym.

Co może ważne, następujące rzeczy. Bo to wychodzi na istotne, niezależnie od tego, czy powinno być brane pod uwagę na max, czy zupełnie nie. Uznaję uznaję, niemal gorliwie... Jak wiele lub większość grup, nawet bardziej chyba, prześladowały nas okrutnie wewnętrzne wojny, gry o władzę, psychologiczne opresjonowanie, problematyczne, hierarchiczne i inne zachowania, dyskryminacje itp.; zaznałem tego i (miewałem w tym swój udział, jak mowa o rzucaniu kamieniem, pun intended xd). Właściwie to myślę, że co najmniej połowa światowego zła to robota spoko ludzi i pewnie nima od tego ucieczki i jest to mniej osobiste, niż wygląda. Z reguły, co sprawia że przekraczamy granice albo trzeźwujemy to otoczenie, które diluje z szitem (i w jaki sposób) no i czy pomaga być nam lepszymi towarzyszcami czy buduje międzynarodówkę dupkostwa. Nie żebym bardzo potrzebował umniejszać roli ważnego przecież fightera (podobno człowiek z problemami), brał na sie-

bie odpowiedzialność i nie jest tylko kozłem ofiarnym; prawie nic by się nie stało jednak, gdyby nie było to mniej lub bardziej po myśli wpływowych.

Dużo też ludzi wolało trzymać z nimi, z silniejszymi, albo zachować obojętność. Bo np. tego czy tamtej od nas nie lubiło. Bo zazdrościło pewnym osobom spoza dawno ugruntowanych środowisk stworzenia fajnego i ważnego początku czegoś świeżego, poszerzenia pola radykalnych walk o nowe (tu, dla tego społeczeństwa i tego ruchu względnie nowe), głośnego sukcesu nie namaszczonego przez starszyznę i pewnie podważającego z dawna nieomyłne, niekwestionowalne autorytety, zrobionego po swojemu i bez pytania o pozwolenie dysponentów jedynie słusznej wizji anarchizmu i skłotingu. Bo np., jak się nie ma doświadczenia przemocy domowej, to ciężko uwierzyć, że takie sympatyczne ziomki tak odpiierdalają (co jest przecież strategią, choć zwykle nieświadomą, do jednych być bardzo sympatycznym, a do innych tak odpiierdalać). Łatwo sobie wyobrazić jakie osoby (nie) mają takiego doświadczenia i co za tym idzie (braku) kumacji. Albo dlatego, że większości ludzi głos silniejszego wydaje się prawdziwszy - no i sprzyjanie mu mniej kosztuje.

Można powiedzieć, że udało nam się zjednoczyć przeciw sobie osoby nie znoszące ideologicznej konkurencji w anarchizmie z anarkonformistami (no i innymi, w tym jawnymi, bezideowcami).

No i wiedziałem, że mamy pod górkę. W ciągu tych wiosennych, letnich i jesiennych miesięcy rozczarowały/liśmy się masę razy, masę osób, które nieraz znaleźliśmy długie lata ze wspólnej pracy i walki. Zrozumiałem, że nasze szanse przetrwania jako Syreny nie oszłamają. Niszczyć zawsze jest łatwiej, a już szczególnie w grupie opartej na ekstremalnie powierzchownie nie-rozumianym konsensusie. Było dużo determinacji, dużo nadziei, trochę wsparcia od różne ktosiów i ktosiówek.

Tamci chcieli przez te wszystkie miesiące bardziej nas zastraszyć i zniechęcić, przegonić, niż połamać - głównie psychiczną formą przemocy i groźbami. Czasami misgenderowanie, queerhejtowe obrażanie wydawały się bardziej narzędziem niż głęboką potrzebą jakkolwiek mizoginistycznych dusz. (Tak naprawdę, chętnie by zachowali i obdarzyli honorami jakieś tokenowe kobiety, osoby homo czy queer, byle nie walczyły o swoje i uznały zastane prymaty itp).

W końcu tyle osób nie wytrzymało i się wyprowadzało. My też mieliśmy/łyśmy, w ich planie, wyprowadzić się po cichu, jedno po drugim. Część z nas mogła ścichnąć, ustawić się z boku, żeby zachować możliwość mieszkania i funkcjonowania. Tak się często dzieje w projektach, że na dłużej utrzymują się osoby z mniejszą wrażliwością. Oni by zostali normalnie, na darmowe pokoje, na przestrzenie społeczne do wykorzystania, by „po prostu robić swoją robotę”, zarazem ich legitymizując... na kawiarnię pod wydarzenia zawsze łatwo znaleźć tłumy chętnych. My byśmy przelykali/ły gorycz porażek smętnie się rozpraszając. Po pół roku o całej sprawie słuch by zaginął. Prawdę mówiąc kawał świata robi wiele, żeby sprawa przygasła i kręciło się po staremu. (Zresztą, nienawiść i chęć zemsty obecnej ekipy przychodnianej biorą się stąd, że ze skandalicznie nie-adresowanej sprawy gwałtu robili/łyśmy skandal. Z legitymizacji i zamiatania pod dywan zrobił się - naświetlony m.in. przez nas - problem).

Zanim poszło ekhm na noże

Było po furgonetce*, próbie przewrotu na syrze i zapuszkowaniu jednej osoby; potem paru miesiącach prawie codziennych masowych protestów pro-choicowych, w których wiele z nas brało intensywnie udział. Dobrze było widzieć grupę zmierzającą dokądś i mającą jakiś właściwy sens... *raison d'être*, u kno. Władza i Kościół coraz bardziej gnębiły kobiety i LGBTQ+ propagandą, ustawami, represjami, no więc przybrać taki kierunek wydawało się jak potrzebne.

Część osób z kolektywu i rezydentów raczej kładło lachę (nie poczuwając się do tego rodzaju sprawy jako wspólnej), albo i było niechętnie. Bądź z powodu rozpowszechnionej-jakkolwiek-pojebanej wizji, której poświęcę miejsce później. Bądź z powodu większego zainteresowania pić, trzymaniem się z macho, czasem personalnych uraz, czasem krótkowzroczności czy niewypowiedzianego przekonania, że brak radykalizmu pozwoli zatrzymać budynek na zachę; w różnych proporcjach. (Wspomnijmy, nie wszystkim z nich można to mieć tak samo za złe, na tamten moment, że nie myśleli o tym lub nie rozumieli; ani 'wymagać' aktywizmu, np. przez skrajne trudności materialne czy ze statusem. Dom od zawsze gościł i przyjmował osoby w opalach w ogromnych ilościach, także na stałe do kolektywu, próbując włączyć w działania - zwykle z epickim fail'em; dorabiając się frustracji, przeciążenia i starając się coraz mniej z biegiem lat). Zaznaczam, bez ściemy, po każdej stronie było w kij słabych dynamik i owszem, poza transfobią itd były różne rodzaje przemocy symb., wykluczenia, rzadko przepracowywane. (Moja osobista liczba zażaleń jest gigantyczna, jak również nie raz i nie dwa miałem powody do wstydu). Do pewnego stopnia, niestety, tak jest często wśród utopistów i kolektywistek. Do tego trudne warunki i spora różnorodność dróg życiowych połączone z ekstremalnymi ambicjami w zakresie funkcjonowania chałupy.

Wrogie siły w ruchu miały dość łatwo, żeby grać na skomplikowaniu sytuacji i niespójnościach (metoda znana nie od dziś). Do teraz symetryści/teki twierdzą, że należała nam się wyjebka na brutalnie za niefajność, albo że my i tamci jesteśmy siebie warci i tak samo zjebani. Podziały rosły. Działactwo było coraz bardziej sabotowane. Walki wewnętrzne eskalowały, wszyscy podbijali stawkę. Tamci szybcuteńko opuścili proces mediacyjny, który załatwiłyśmy z szeroko znaną i wyspecjalizowaną osobą, jako ich zdaniem stronniczą, gdy tylko stwierdzili, że na tym nie skorzystają i że nie będą sobie wiązać rąk żadnym porozumieniem do (nie)przestrzegania.

W momencie, kiedy ich główny aktor zaczynał używać gróźb bezpośredniej przemocy jako argumentów, musiał już być pewien zewnętrznego szerokiego poparcia i równie szerokiego odwracania głowy. Last but not least, przymuszaniem, intrygą, obietnicami rozdzielania udziałów w podbojach i demonstracjami siły przeflancowali i/lub zainstalowali jako konie trojańskie pewne następne osoby, kretujące, wężące i zmieniające stronę w odpowiednim momencie. Było to szczególnie problematyczne, jako, że kolektyw nigdy nie przyjął jednego rozumienia konsensusu, procesu decyzyjnego, nie wspominając o spójnej platformie ideowej - oczywiście, że wynikł pat, inercja i chaos, z czym tamci czuli się zna-

komicie. Nie trzeba podkreślać, my jako grupa byliśmy wtedy naiwne i niezdolne do ogarnięcia ani wyobrażenia sobie, do czego tamci się posuną.

Symetryści/tki, anarkonformizm, nestor maczo-izm, mizoginarchizm, dobre ziomki i „mieszkanie normalnie”

No właśnie, squat jest w ogóle chyba po to, żeby mieszkać za darmo i mieć wolność, nie? Czemu nam „przeszkadzało”, „że ziomki chcą tylko mieszkać normalnie”? „Dobre mordy” dbają niby o sprzątanie i remonty (bardziej niby), trochę o jedzenie „nawet”.

W naszym mieście squat „aktywistyczny” to trochę abominacja i sporo nawet „aktywistycznych” osób się opowiada za squattingiem głównie mieszkalnym; z kolei squattersi/ki często traktują działalność polityczną jako środek do utrzymywania darmowej chaty, a nie odwrotnie. Stąd niechęć, czasem potępienie i oburzenie na radykalne postawy i działania. Squat czy projekt marzeń ma dostarczać kontrkultury, nie antagonizować, działać charytatywnie, a najważniejsze dwie rzeczy, by zostać/być mieszkańcem, to być ziomkiem i nie mieć (na oko) kasy. W takiej pustyni jak Wawa kontrkultura wystarcza przecież, by ludzie przychodzili/li i będzie wesoło.

Czy sama okupacja nie jest jednak czymś radykalnym? Czy jak „dobre mordy” „dbają o dom” to nie są aktywistami (i komu to określać)? Jak gdyby wszyscy mieli jak robić „politycznie w typowym rozumieniu” i jakby praca reprodukcyjna się nie liczyła? Czy ta polityka się nie sprowadza do hipokryzji, a przynajmniej do zadzierania nosa?

Noo, jedna rzecz, to zaokupowanie, uruchamianie i obrona miejsca, które jest nie w smak władzy i wciąż jest przez nią jakoś zwalczane. Lecz od wielu lat miasto jest pogodzone z istnieniem squatu w starym budynku nie do odremontowania, ale i nie do wyburzenia, bo zabytek. Reprywatyzacja* weszła na i zeszła z łamów głównonurtowych gazet; tragedia J. Brzeskiej została tak wyeksploatowana, że rodzina od lat publicznie apeluje o umiar. WSL nawet pomiział się z PiSem, nic nie załatwił. A ta właśnie obecna władza krajowa, nie załatwiając nic dla lokatorów/ek, jednocześnie sprawnie generuje inne, nowe konflikty społeczne i rozkręca opresję wobec kolejnych grup.

Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów im. Jolanty Brzeskiej miałoby wciąż nadawać główną treść polityczną squatowi, czyli bardziej: pomóc udawać, że wciąż o Coś chodzi. (Skądinąd, do tej zamordowanej staruszki-lokatorki bez żenady porównuje się bohater numer 2, lokalny przywódca Dzbanów, człowiek tak bardzo nieprześladowany, że prześladowaniami są dla niego... słowne żądania zaprzestania mizoginistycznych i transfobicznych prześladowań.) Władza miejska przeboleła już dawno powstanie squatu, kiedy był on jeszcze kontrowersyjnym przedsięwzięciem i teraz bez problemu będzie - przynajmniej na razie - tolerować jego trwanie. (Dość powiedzieć, że samo reklamowało otwarcie naszej kafejki wzmiankami w paskach na ekranach w metrze, nie unikając określenia „anarchiści ze skłotu”.) Przynajmniej, jeśli będzie mieszkalno-kontrkulturowy, ew. jego polityczne działania i afiliacje będą się mieścić w ramach akceptowalnego dyskursu. Co im tak na-

prawdę szkodzi? Przynajmniej wyjdą na dobrych demokratów. No, przecież o taki squat chyba teraz chodzi, nie? Po co komu coś bardziej, skoro można „normalnie mieszkać” (po latach sprzątanania i remontu człowiek by poodcinał kupony, poodpoczywał na swoim, gdy już zrobiło się ciepło i wygodnie) i jest wesoło?

Ten specyficzny model quasi-korupcji znany co najmniej od początku lat 70-tych, jest on kontynuowany do dziś i w parze z nim idzie to, że jak tylko przychodzi wygodny i opłacalny moment, władza i tak bierze wszystkich za ryj i wypierdala, czasem korzystając także, ku ich zgubie, z usług różnych wygodnickich i (wannabe-)paputczików. (Czym jest dziś to, co zostało po największym przez ostatnią dekadę autonomicznym terytorium w Europie? Przykładów nie braknie z rozmaitych miejsc, anyway. No, ale koło czego to lata prawdziwemu ludowi albo prawdziwym pankom?)

Drogi WSLu, „HGW musiała zaakceptować powstanie trzech squatów, a Trzaskowski”? Tymczasem jeden z nich upadł jeszcze za HGW, między innymi dzięki waszemu przywódcy, a teraz - między innymi dzięki wam - Trzaskowski ma kolejny z głowy. Odkąd wy - po zdobyciu nowych części chaty, którą dzieliliśmy i po wyjebaniu aktywistów/ek, które osobiście, fizycznie broniły niektórych z was u waszych drzwi przed pałami na waszych ewikcjach, narażając się na brutalność zostaliście alt-leftem i kumacie się ze skrajną prawicą za poklepanko po pleckach, nowy burmistrz na luzie się pogodzi z nowym posunięciem waszej frakcji lokatorskiej. To wy staliście za dumnym wywieszaniem polskiej flagi ze zdobytego budynku? (są fotki).

No, ale nie ma jedynej słusznej drogi przecież. To źle, jak jest wesoło? I się nie płaci czynszu? Squat, gdzie się „mieszka normalnie” albo „prowadzi azyl” dla gnębionych przez system, wciąż ma jakąś rację bytu. Nawet jeśli trudno powiedzieć, czy to spowalnia gentryfikację czy przyspiesza, dodając okolicy sznytu. Tak długo, jak się nie przeszkadza w prowadzeniu walk społecznych - i nie jest się totalnymi dupkami dla współmieszkających!

Symetrystki/ści - nie, nam nie „przeszkadzało”, nie było wypierdalania groźbą i pod bronią za niebycie „aktywistami”

Ale to, czym jest mieszkanie „normalnie” i co stanowi normę, nie jest dane przez bożę na teraz i zawsze, wszyscy i wszystkie mają prawo o tym współdecydować i powinni się nad tym zastanawiać. Dla jednych np. groźby i duszenie, uderzenia i kopnięcia w głowę z niepełną siłą, machanie nożem, są normalne, dla tamtych nie. Dla jednych wykorzystywanie seksualne nietrzeźwych jest gwałtem, dla tamtych nie (takimi ludźmi też się np. WSL nie brzydzi, ani inni/e wspierający/e czy symetryści/tki).

Dla tamtych bycie nie-mężczyzną, bycie queer nie mieści się w prawie do azylu, w kategorii bycia gnębionych przez system; azyl jest dla cisfacetów. Squat dla tamtych to męska sprawa, inne osoby mogą tam robić za ozdobę czy źródło legitymizacji, czasem nawet, pojedynczo raczej, być wysoko, jeśli ich postawy są akurat kompatybilne. Zakrzykiwanie, regularne doprowadzanie do płaczu na zebraniach, misgendering i dalsze gorsze czy łżejsze przemocowe zachowania, aż po np. duszenie (pardon: przyduszanie:) dla wasymetrystycznych mogą być normalne, dla innych nie.

To tamci próbowali wypierdolić z chaty z 6 osób (represjonowanych i inwigilowanych) już półtora roku wcześniej właśnie za aktywizm... bo queery nie są gnębione przez system,

bo akurat ich to nic nie obchodzi, że ludzie popełniają samobójstwa, że napadają ich na ulicach, policja pałuje, a telewizja i kościół obrażają jak najgorzej. Ale to jest awanturnictwo (dla Cisy pewnie „pieniactwo”) i szkodnictwo - oni lepsi, bardziej ludzie i z prawem do godności. Queer: jeśli zrobił/a szkołę i umie się mądrze wypowiadać na zebraniach, automatycznie stosuje przemoc symboliczną i prowokuje do krzyków i siłowych reakcji. Jest dzieciakiem z dobrego domu i jego/jej uczucia, przeżycia i działalność to przecież fanaberie. W końcu gdyby furgonetka nienawiści wyzywała np. Białorusinów albo punków od pedofilów czy morderców przez megafon w progach domu w urodziny... Nie wiecie, co się dzieje, jak pozwolić wrogowi się tak obrażać bez reakcji? No, ale dla was to pewnie nie byli żadni wrogowie?

„Dlaczego nie podzielicie sobie budynku?” pytali gapie i papuczki. Oczywiście bo wiadomo, co by się stało. Wrogie przejęcie całości. Wasze dobre ziomeczkowe mordki pokazały teraz niedowiarkom, do czego dążyli i jakimi metodami lubią się posługiwać. Ale wszystko, co było mówione, było zawsze kwestionowane, podważane, bagatelizowane i usprawiedliwane. W sumie, to się wcale nie skończyło.

Długa agonia

Im bardziej gówno rosło, im bardziej kolejne osoby okazywały się podłe i głupie, tym bardziej widziałem, że to jest duża, ważna sprawa, nie o żadnej pojedynczej osobie, tylko o Całokształcie. I że to wszystko jest po coś, for good and bad. Inne osoby stawały się cieplejsze i bardziej solidarne.

I chyba, swoją drogą, to było ciężko tamtym skumać, że tak nam zależy, mimo, że wydawali się przez dużą większość czasu po prostu pewni swego i tego, że wykruszymy się kawałek po kawałku ze strachu. Oczywiście, można mówić, pewnie tak mówią, że skoro ktosia miała Zrzutkę.pl, a my jesteśmy niby dzieciakami z bogatych domów, to w przeciwieństwie do nich łatwo nas stać na przedkładanie idei nad bezpieczny (oh, wait:) dach nad głową. Równie oczywiście: tyle w tym prawdy co i fałszu, bo tak bardzo nie wszystkie jesteśmy dzieciakami, nie wszystkie jesteśmy z bogatych domów - tch część to z wyboru albo bez wyboru pożegnała się z tym bogactwem (lub „bogactwem”) domów albo i z domami; a jak nas bardzo łatwo rzekomo stać, to właśnie widać (z tym przeciwieństwem też różnie bywa - jednym z dwóch głównych bohaterów dzbanizmu jest w końcu dobrze ustalony mieszczanin, w ogóle różne są okazy, włącznie z pracą w sądownictwie). No, ale to my mamy się tłumaczyć, jako przegrani/e, co nie?

No i tak sobie długo żyli/łyśmy w lęku. Była próba generalna „sądu ludowego”, parę większych epizodów pogróżkowych, masowych inwazji, zarówno zbrojnych i mierzonych na zadawanie ran i wysyłanie do szpitala, jak i liczonych „tylko” na postrach i demonstrację siły. Wiedzieliśmy, że tamci uznają tylko siłę i się nie cofną i że musi dojść do konfrontacji - albo opuścimy to w poniżeniu. Myśl o tym paraliżowała. Wyobrażać to sobie było deko scary. Jednocześnie wydawało mi się, że to nas jednoczyło, i że byliśmy lepszymi towarzyszczkami.

Wizualizowałem sobie kolejne ciężkie uszczerbki na zdrowiu swoim i naszych połamanych ludzi, traumy do końca życia, niepełnosprawności, potracone oczy, tuziny wybitych zębów, pocięte na zawsze twarze. Liczyłem się na poważnie z tym, że ktoś zginie od noża albo czegośkolwiek. I musiałem na to pójść z wiedzą, że to może się zdarzyć i zdecydowali/łyśmy się nie iść z żadnymi siekierami itp., zaryzykować to. Byłem dość pesymistyczny, zastanawiałem się, czy ten strach mnie zaślepi i nie niszczy ducha takimi prognozami? Trochę chciałem to odkładać na wieczne kiedyś, a trochę poczułem ulgę, jak już poszli/łyśmy go wyrzucić po miesiącach mierzenia się ze strachem, że „jakoś”, tak albo inac, ale się to rozstrzygnie i zakończy.

Pozbawiony zahamowań atak ze strony Przychodni, który zaraz nastąpił, był przejebany. Miałem raptem parę porównywalnych sytuacji w życiu, a większość z nas jeszcze mniej ode mnie albo w ogóle nigdy. Widziałem, że wśród nas jest kilkakrotnie mniej osób gotowych do bezpośredniego starcia. Widać było, że mieli niezłą frajdę z powodu takiej przewagi.

Odnutowałem, na 11.11.21* Przychyła nie miała 20% tej mobilizacji i sprzętu, co na nas! Z bliska bardzo się to rzucało w oczy. Na Syrenie z kolei główny bohater walczył bohatercko (póki nie pojął, że się kompromituje i że nawet źli i głupi ludzie go nie poprą), żeby Syrena się nie mogła na nazioli przygotować. Na moje oko szły grubymi nićmi, chodziło o to, że od dawna planowali przejście choćby szturmem, gdy nadejdzie pretekst, a z otwartą i niezorganizowaną przestrzenią miałby łatwiej).

No, trochę mnie zaskoczyło, chociaż nie jakoś mocno, że tak szybko i bez mrugnięcia okiem macho ekipa Przychy, w odpowiedzi na nasze działanie w białych rękawiczkach, używa cegieł itp. przeciwko duużo mniejszej ekipie - przeważająco queer/kobiecej. (Like, zadbanie, żeby typowi się krzywda nie stała, nie pocięły rzeczy itd. Ponieważ my jako słabsza strona musimy się zawsze tłumaczyć, było poczucie zobowiązania, żeby to minimalizować, no i żeby nie zniżać się do ich poziomu). W świecie opartym na władzy i sile czują się w prawie do wkurwu na to, że Mniejszości/Inne walczą o autonomię, nie chcą się podporządkować. I że silniejszych i większych nie martwi tłumaczenie się, poczucie winy, nie dotyczą skrupuły, nie mogą nie mieć racji, że to my musimy - i wręcz raczej zawsze chcemy - uważać, co i jak robimy, że np. jeśli oni użyją noża albo siekiery, nie będzie zbyt dużym problemem, a jeśli my, to zapłacimy zbiorową ofiarą z życia.

Ta sama ekipa, co najzjadlej potępia symboliczne uszkodzenie furgonetki nienawiści* w odpowiedzi na bokserski atak rasisty i mizogina wobec dziewczyny, „bo będzie przypał z mediami” i ma do niej pretensje, że źle wygląda z krwią; którą obchodzi tylko, żeby „dobre ziomki mieszkały normalnie”. Teraz ani przypał, ani krew nie miały znaczenia. Czy to mnie zaskoczyło? Akurat to ani odrobinę.

Od razu, już wtedy, byłem głównie poruszony tą odwagą, jaką pokazały osoby. Miałem poczucie, że walczymy o jakąś podstawową godność - i sporo dumy, że się na to zdobyły/liśmy. Oczywiście, miałem też pewność, że nie skończy się na zadrapaniach i nie było mi wesoło z tą myślą. Ale działali/łyśmy tak, jak było konsensualnie umówione, no i byłem podbudowany, że nie szarżujemy brawurowo, nie narażamy siebie i innych bardziej, niż to konieczne. I że pozostajemy grupą. Doznałem odczucia, jakbyśmy robiły spory krok,

by rzeczywiście mieć szansę stać się kiedyś tą mityczną “wspólnotą troski” (pardon my French).

Myślałem też o niezliczonych momentach z queerowego nastoletstwa, kiedy ludzie uderzali mnie w twarz albo łamali nos za „pedalski” wygląd, kiedy ciągle chowałem się i uciekałem. Raz nawet prawie skakałem do Wisły, bliski otoczenia przez nazioli na moście. Albo kiedy miałem nóż przystawiony do szyi przy ludziach w centrum Warszawy. Myślałem o tym, jak wtedy coraz bardziej się bałem i nie mogłem tego przemóc, cofałem się, uciekałem, chowałem, godziłem z losem, schodziłem z drogi, nigdy nie konfrontowałem, zawsze czułem się bezradny i byłem z tym mocno osamotniony, bo jedno, na co mogłem liczyć to rady, żeby się dostosować, ew. czasem współczucie, nieraz przemieszane z dozą pogardy. Dostosowałem się powoli i przez prawie 20 lat cisowania na tyle skutecznie, żeby obrosnąć w normatywno-męskie przywileje, używać ich, rzadko się z wielkim trudem wypracowanego skarbu pozbywać, doznawać nieraz paradoksalnych form wykluczeń czy dyskryminacji, zapominać o tej młodości (to deko nieprzyjemne wspomnienia), o postrzeganiu _tożsamości jako takiej_ jako więzienia/co najmniej jako pułapki, mieć myloną tożsamość i pod wpływem tego też się mylić.) Dla mnie więc, wierz albo nie, 5.12 miał coś terapeutycznego.

Miło bardzo, że kiedy po paru godzinach pojawił się temat ewakuacji, nie trzeba było się pokłócić ani poróżnić, że nikt nie został(a) na łodzi i że zostały/liśmy grupą do końca. Na tamten moment czułem upodmiotowienie i solidarność. Na tle wielu gorzkich myśli i przeżyć ostatnich miesięcy było mi nawet okej z myślą, że tracimy starą chałupę, ale mamy potencjał na zbudowanie czegoś nowego. Szkoda mi straty miejsca, które kiedyś było mi domem, ale i tak ostatnie 4-5 lat nie czułem nigdzie domu ani adekwatności, przynależności legitnie. Dziękuję tu wszelkim osobom, które nie miały tam swoich rzeczy ani pokoi, ryzykowały dla wspólnej Sprawy.

To miało posmak osiągnięcia, żeby przynajmniej spróbować pozbyć się macho przemocowca i postawić się jego dużej macho załodze, przełamać bezsilność. Że muszą się wysilić i splamić dłonie, będą mieć jakieś koszty, że plan im się popsuł i ich umiłowany wizerunek dozna przynajmniej uszczerbku. Że muszą pokazać kim są, że nie mogą nawet siebie oszukać ckliwymi historyjkami o „lokatorskiej interwencji”, mimo, że tak wiele osób tak bardzo chciałoby to łyknąć, bo trzyma z nimi. (Zresztą, nie dziwne, zostali na planszy ze śródmiejskim miniimperium, ważni i zasobni, więc trzeba współpracować.) To się jednak liczy jako plusik. No, to by było tyle pozytywnego... Do dzisiaj można oglądać kolejne przejawy traum u ludków, co tam były.

W związku z wydarzeniami 5.12 na skłocie Syrena

Niezależnie od tego kto jest po jednej stronie, kto jest po drugiej stronie, niezależnie od pochodzenia osób, niezależnie od tożsamości płciowych czy doświadczeń życiowych, bo mam dość wartościowania naszych i innych krzywd, faktem jest, że miała miejsce przemoc domowa i osoby, których ona dotknęła próbowały coś z tym w końcu zrobić.

Co robisz gdy mieszkasz z kimś, kto stosuje wobec Ciebie przemoc psychiczną i fizyczną? Można próbować to naprawić, można próbować rozmawiać, mediuować, można wezwać kogoś z zewnątrz, żeby pomógł_y przemówić do rozsądku.

Co jeżeli sprawca przemocy nie reaguje, ignoruje Ciebie i wszystkie próby mediacji, komunikaty, prośby czy postanowienia domowników, robi w Twoim domu co mu się żywnie podoba bez zgody innych, kontynuuje swoje zachowanie a także grozi, że coś Ci zrobi i ze sprowadzi kolegów, a Ty żyjesz w ciągłym strachu we własnym domu? Uciekasz, czy się próbujesz postawić?

Tym razem, wbrew schematowi ofiary uciekającej z domu przed sprawcą przemocy, osoby wraz z pomocą przyjaciół i osób z innych kolektywów (aby cały proces był przeprowadzony jak najsprawiedliwiej) postanowiły go wyprosić z domu. Dobrowolnie i pokojowo się nie dało, spotkało się to tylko z przerażającą agresją i atakiem, i wezwaniem bandy chuliganów.

A gdy widzisz chmarę wielkich, agresywnych osób idących na Twój dom, rzucających butelkami, cegłówkami i pirotechniką, a Ty się boisz o życie swoich bliskich i o swój dom - co wtedy robisz?

Bronisz siebie, bliskich i domu, tak jak tylko możesz.

Ale gdy widzisz, że nic nie równa się z siłą i agresją, która na Ciebie idzie i ważniejsze jest zdrowie i życie Twoje i Twoich bliskich - uciekasz.

Następnego dnia się budzisz i ludzie masowo Cię oskarżają, shamingują, mieszają Cię z głównym, że miałas czelność wyrzucić z własnego domu sprawcę przemocy, bo jest przecież białoruskim uchodźcą. Ze miałas czelność rzucić w panice i w strachu przed życiem butelką i czymkolwiek co się nawinęło pod ręką w bandę chuliganów, która w Ciebie napierdalała i chciała przejąć Twój dom w zamian.

Wiele osób Ci nie wierzy, że był on sprawcą przemocy, bo oni przecież mają inne doświadczenia z nim. Bo przecież przyjaźnili się z nim od dzieciaka. Bo przecież on jest taki super zawsze dla nich. Bo on mówi co innego, mówi, że kłamiesz. A Ciebie to w zasadzie nigdy za bardzo nie lubili, bo ciągle jakieś problemy robiłaś i byłaś irytująca.

Inni nawet nie myślą o tej przemocy, bo przecież ważniejszy jest fakt, że osoba z Białorusi straciła dom. A jeszcze inni zaczynają kampanię kłamstw i oszczerstw na Twój temat. Znów się wierzy w rację silniejszego.

Jak się czujesz?

Bo tak się teraz czują wszystkie osoby, które tam mieszkały.

Jako osoba, która była na miejscu zdarzenia i która wraz z osobami pomagającymi bronić Syreny, mogę poświadczyć, że na bardziej pokojową próbę wyrzucenia agresywnego przemocowca (po miesiącach innych prób i mediacji) nie mogłabym wpaść, mogę poświadczyć skalę agresji, z którą się spotkałyśmy_ismy w odwecie i mogę poświadczyć, że każde z nas się broniło tak jak mogło w danej sytuacji.

Była mi znana sytuacja od miesięcy, byłam z nią mniej lub więcej na bieżąco, żałuję, że nie byłam w stanie się bardziej wcześniej zaangażować i pomóc, mimo to widziałam jaką ta cała sytuacja miała efekt na osoby. To były miesiące życia w strachu i stresie. Nikomu tego nie życzę.

A ostatniej niedzieli to była kulminacja, nigdy nie spotkałam się osobiście z taką skalą zmasowanej agresji w życiu.

I nikt nie powinien być obojętny wobec sprawy, to nie są tylko „wojenki skłoterskie”, czy kolejna „lewacka inba”, to nie był tylko dach nad głową dla grupy super aktywistek_ów, to był też kluczowy punkt strategiczny działań naszego środowiska, na wszystkich obszarach działań ruchu anarcho-queerowo-feministyczno-lewackiego i nie tylko (#intersekcjonalizm ftw), miejsce gdzie rodziły się pomysły, robiło się ważne i fajne rzeczy, a także i miejsce kultury zaangażowanej, to był nasz safe-space. Jeden z ostatnich w Warszawie. Stracony.

Chociaż domek Syrena stracony, to widzę w tym jakieś światło, liczę na to, że każde z nas może coś dobrego z tego wyciągnie, że całe nasze środowisko wypleni zło, które cały czas gdzieś się gotowało i przemykało ciągle, że wiemy na kim polegać, a na kim nie. Czas się oczyścić.

I mimo wszystko cieszę się, że mogłam pomóc osobom podjąć próbę zawalczenia o siebie i o naszą przestrzeń.

Jak to mądra osoba z grupy powiedziała, jeżeli nie potrafimy zawalczyć o swoje własne podwórko, jak możemy zawalczyć o resztę świata?

Syrena to nie skłot. Syrena to strajk!

Przemoc, pamięć i tożsamość

Hej. Tu Tadek Zinowski / Paviel. Mieszkałem na Syrenie od ponad 7 lat, działałem od ponad dekady, w te niedziele straciłem dom, miejsce działania i najważniejszy projekt polityczny mojego życia.

Zabieram głos w sprawie wydarzeń z 5 grudnia, bo nie mogę już słuchać opowiadanych o tej sprawie bzdur. Nie mogę też słuchać głuchej ciszy biernych świadków, próbujących rozkraczać się na barykadzie, barykadzie która już padła.

CO SIĘ STAŁO?

Jeśli te część już znasz, proszę pominąć ją i nie tracić czasu :) Po podsumowanie suchych faktów odsyłam na profil kolektywu Syrena. W skrócie - mieliśmy jako kolektyw problem z agresywnym, indywidualistycznym i anty-społecznym chłopaczkiem imieniem Dima, który nie umiał uszanować zasad naszej grupy i stosował przemoc domową. Po pół roku nieudanego procesu mediacji i negocjacji, podjęliśmy decyzję, że odmawiamy mu dalszego mieszkania. Decyzję tę podjął zgodnie, na otwartych, plenarnych zebraniach kolektywu społeczny skłotu (nadrzędny, organizujący działania), gdyż kolektyw domowy (podrzędny, zajmujący się sprawami codziennymi, który stanowi podgrupę kolektywu społecznego) został sparaliżowany konfliktem, zastraszone i niezdolny do podjęcia decyzji, która chroniłaby jego działaczki - ta część mieszkańców, która chciała reagować także brała w tych decyzjach jednogłośnie udział, kilku zbojkotowało spotkania razem z Dimą. Jak z dziesiątkami problematycznych mieszkańców bywało - to normalna procedura - skłoty są miejscami zarządzanymi kolektywnie i przebywa się w nich jedynie jeśli respektuje się ich zasady. Tę decyzję Dima przyjął do wiadomości i zdecydował się ignorować. Oczekaliśmy do podanej daty, potem drugie tyle na zapas, a potem przeprowadziliśmy jego wyprawę. Zebraliśmy do tego sporo osób z całego kolektywu społecznego, różnych grup, oraz większość domowników, żeby podkreślić powagę tej decyzji i zapobiec ewentualnej agresji fizycznej, jaka mogła by spotkać pojedynczych delegatów. Przodem jednak, w kolejnej próbie porozmawiania na spokojnie, poszło negocjować troje domowników. Mimo tego, że od razu w ciągu pierwszych minut rozmowy uderzył negocjatorkę z naszej strony łokciem w twarz, zachowaliśmy spokój i przytrzymaliśmy go, oraz wynieśliśmy z budynku bez żadnej zbędnej przemocy, po czym spakowaliśmy jego rzeczy. Wszystko to w atmosferze nieustannych gróźb, także śmierci, wobec wszystkich zgromadzonych.

Po około godzinie, około 17:00, kolektyw Przychodnia i jego sojusznicy zebrali się po ich stronie podwórka, w bojowych nastrojach. Zagrozili, że jeśli nie wpuszczymy Dimy z po-

wrotem, rozetną zamkniętą furtkę i sami wejść. Nie zgodziliśmy się na to - nasze decyzje to nie sprawa innych kolektywów, wybory polityczne cenimy wyżej niż koleśostwo, a sama Przychodnia straciła nasze zaufanie i szacunek dawno temu. Gdy jeden z mieszkańców Przychodni zaczął ciąć furtkę, został oblany wiadrem zimnej wody. Po chwili w naszą stronę poleciały pierwsze petardy i śrut z broni pneumatycznej. Zaraz potem grad butelek, cegieł i kamieni oraz gaz. Odpowiedzieliśmy niemal symetrycznie, za pomocą pustych butelek i gazu w grupę napastników. Rozpoczęła się niemal 4-godzinna walka. Po pewnym czasie, gdy furtka ustępowała, wycofaliśmy się do budynku, skąd dalej wymienialiśmy butelki z Przychodniarzami, którzy wtargnęli na podwórko i rozpoczęli wybijanie okien w budynku i forsowanie drzwi. W tym czasie mieliśmy już osoby w różnym stopniu ranne. Gdy drzwi padły rozrąbane siekierami, około 21:00, zdecydowaliśmy o ewakuacji budynku - grupa ok. 30 osób, w tym tuzin domowników opuściła pozycję, w budynku, poza napastnikami pozostały 4 osoby które zachowywały wobec Dimy neutralność lub sympatię. Jak się potem dowiedzieliśmy, napastnicy włamali się do naszych pokoi - część rzeczy zwyczajnie rozszabrowali (gotówka, nośniki danych, telefony, notatniki, alkohol), a część przejęli jako materialnego „zakładnika”, by móc bawić się w łaskawe wydawanie ich lub nie osobom wracającym potem po swoje leki, okulary czy majty. W sumie, przeprowadzono dziką eksmisję tuzina osób - wszystkich kobiet, wszystkich osób queer, wszystkich bardziej aktywnych politycznie i społecznie. Zostaliśmy na mrozie w tym czym staliśmy, bez domu. W kolejnym tygodniu, dzięki negocjacjom grup neutralnych udało się odzyskać część mienia.

JAK TO ODEBRAŁEM?

Fakty, tyle co powyżej, ale to każdy mógł sprawdzić sam. Jeśli chodzi o odczucia chce powiedzieć zwięźle o jednym rodzaju smutku i jednym rodzaju dumy. Smutne było dla mnie, że napastnikami, którzy ostatecznie zniszczyli skłot Syrena i którzy byli gotowi mnie zabić lub okaleczyć (np. na moje łóżko, zbijając szybę spadł kamień wielkości pięści) nie okazali się policjanci, czyścieli kamienic czy naziolę - liczne ataki każdej z tych grup udawało nam się w tej dekadzie odpiąć. Sprawcami okazali się ludzie, których osobiście znałem, jak myślałem do niedawna koledzy, sąsiedzi, ale też towarzysze walki. Ludzie z którymi ramię w ramię staliśmy na blokadach narodowców, z niektórymi broniliśmy inne budynki, innych wspieraliśmy np. w ich strajkach pracowniczych. Albo chociaż chodziliśmy na ich koncerty, bo ściśle politycznych działaczy była tam mniejszość :) Spodziewaliśmy się tego z każdej strony, ale nie od naszych sąsiadów - co pokazuje jak mało zapamiętaliśmy z historii grup mniejszościowych w Polsce. Pogrom zawsze robią sąsiedzi.

W czasie obrony czułem też jednak pewien rodzaj dumy i satysfakcji. Za największy nasz sukces uważam bowiem nie to, jak długo się broniliśmy czy nasze wyjście bez strat, ale społeczną i polityczną grupę jaką udało się przy tych oknach zgromadzić. Słowami Pulp - „misshapes, mistakes, misfits”: anarchistki, feministki, aborcjonistki, pracownice seksualne, prekariuszki, związkowczynie, queerowe dzieciaki, osoby trans, osoby nie-polskie, aktywistki i ofiary państwowych represji stanęły ramię w ramię przeciwko bandzie koleśi

broniących przemocowego typu i postawiły im zbrojny opór w skali, jaka w polskim feminizmie tego stulecia nie jest znana. Koszta psychiczne narażenia się na przemoc i jej stosowania są oczywiście wielkie, ale jeśli ktoś chce coś zrozumieć z tej sytuacji, powinien przyjąć do wiadomości, że życie wielu osób z grup mniejszościowych oraz osób nie-męskich na co dzień jest walką o minimum godności, a seksistowska czy homofobiczna przemoc, groźba pobicia, śmierci, gwałtu czaić się może na każdym rogu ulicy, a nawet w domach. Syrena była do niedawna ich bezpieczną przystanią. Może więc lepiej móc spojrzeć tej przemocy prosto w parszywy ryj i trzasnąć w niego butelką. Wierzę, że świadomość polityczna kształtuje się w walce i dlatego mam nadzieję, że kiedyś 5 grudnia 2021 okaże się radosną rocznicą, niczym nasze maleńkie, mikro-polityczne Haymarket czy Stonewall. To że przegrywamy nie jest tu najważniejsze, jak pisała w ostatnich słowach Róża Luksemburg: „Panujący kroczą od jednego pozornego zwycięstwa do kolejnego, przygotowując swoją ostateczną klęskę, a my, choć otrzymujemy ciosy, pracujemy na to by międzynarodowa rewolucja znów mogła zawołać: »Byłam, jestem, będę!« Lewicowość jest także o przegrywaniu - wie to każdy kto brał udział w społecznych walkach. Jak pisał Brecht: „pobić nie znaczy zwyciężyć”.

CZEMU TO SIĘ STAŁO?

Cała ta sprawa wydaje się - i jest! - kuriozalna. Stanowi ona jednak wynik kilku tendencji i konfliktów rozwijających się w ruchu od lat i trawiących go jak rak. Niektóre osoby dziwią się co mają gwałty tuszowane przez Rozbrat*, albo sprzedaż przez nich skłotu „Odzysk”* do sytuacji w Warszawie. Jeśli jednak spojrzeć na sprawę radykalnie, tj. do korzenia można zobaczyć toksyczne prawidłowości. Realnie istniejący ruch anarchistyczny, choć zawiera w sobie feministyczny nurt, jako całość feministyczny jeszcze nie jest. W wielu grupach i miejscach panuje przyzwolenie na przemoc, kultura milczenia, wykluczanie ofiar jako mechanizm rozwiązywania problemów itd. Reakcją na przemoc domową czy seksualną, seksistowską, homofobiczną i transfobiczną, bardzo często jest zjednoczony samczy front obrony sprawcy. Takie zachowanie nie tylko nie wspiera osób doświadczających przemocy, ale także szkodzi samym sprawcom, blokując możliwość zrozumienia swoich błędów, żądanie uczynienia i naprawy zachowania. Próbuując utrzymać „imidż” bezpiecznych środowisk czy przestrzeni, wiele osób skupia się na pudrowaniu trupa - zamiast zlikwidować źródła problemów, stara się zatamować źródła wycieku takich informacji.

Po sprawie gwałtu na Przychodni (<https://resiste.squat.net/?p=24396>) skłot ten stał się toksyczną maczajasknią. Wiele osób myślało, że to nic nie szkodzi - nie współpracujemy, nie zapraszamy ich i nie chodzimy do nich. Ale zostawienie tej sprawy nierozwiązanej, stało się gruntem, na jakim wyrosło męskie stowarzyszenie atakujące nas w niedzielę. Wyparte zawsze wraca. Klimat mizoginii i homofobii, ujemny poziom polityczny i tolerancja na przemoc stworzyły warunki, w jakich wjazd na feministyczny skłot obok, zniszczenie go i wywalenie mieszkańek wydały się wszystkim dobrym pomysłem. Albo może chociaż połowie - na Przychodni* nie ma konsensusu, są większościowe głosowania xD

Dlatego bardzo się cieszę, że w końcu o „tych sprawach” mówi się głośno. Okazuje się że te „trupy w szafach” są jak najbardziej żywymi i wkurwionymi kobietami i queerami i właśnie głośno pukają od środka, żeby wreszcie z szafy wyjść - chyba wstawiły już stopę w drzwi. Jak wzywała jedna z towarzyszek na demonstracji solidarnościowej po eksmisji Syreny - czas wreszcie na skłoterskie „me too”.

Kolejnym aspektem całej sprawy jest sposób w jaki w tym ruchu uprawia się mikro-politykę. Wiele grup opiera się na nieformalnej hierarchii, a familiarne relacje liderów zastępują otwartą polityczną dyskusję. Spory, które można by upolitycznić i przedyskutować, zamarzają na lata zmienione w personalne konflikty. Personalne konflikty, to także personalne zagrywki - sabotowanie działań, wykluczanie z inicjatyw, plotki i pomówienia, ferment za plecami itp. Uniemożliwia to konstruktywne rozwiązywanie sytuacji i osłabia cały ruch. Domorośli politykierzy wyobrażają sobie że polityka radykalna to coś w rodzaju miniaturki wielkiej polityki - aktywiści to coś w stylu ich partii, albo młodzieżówki, a oni są jej kierownikami. Jest to dalekie od myślenia anarchistycznego, w którym ruch jest swobodnym zrzeszeniem wolnych i równych ludzi. Jednak model ten zakorzenił się na Przychodni, od lat obowiązuje na Rozbracie* i w FA*, a przez wiele lat @Antoni Wiesztort próbował go narzucić Syrenie jak krowie siodło, aż grupa kazała mu się wyprowadzić. (BTW: typ który teraz piszę w tempie sraki oświadczenia Rozbratu* i WSL* na dwie ręce, jakby to były tylko jego kolejne trollkonta, nie pytając niewygodnych aktywistek o zdanie, a w wolnych chwilach wymyśla i śle po ludziach czarne legendy rodem z pravicowego brukowca, na temat ludzi z którymi przez lata współdziałał, by uzasadnić atak z niedzieli). Także ten właśnie model daje przyzwolenie na przemoc i uniemożliwia ewolucję ruchu w stronę bardziej równościową. Starzy duchem aktywiści, z ego tak wielkim i kruchym jak pałac z kryształu, mają pewność że jako jedyni wiedzą co powinno się robić, mówić, myśleć i są gotowi wymusić na niepokornych podporządkowanie siłą. Szczególnie smutnym przykładem jest tu tendencja przeciwko akcjom bezpośrednim, w której gnębi się osoby już represjonowane, skazywane, osadzone i torturowane przez aparat państwa, bo jakimś dziadom wydaje się, że to straszny dramat podpalić radiowóz czy pociąg płodobusa. Arbitralne przekonania zastępują taktyczną dyskusję, a rzucanie błotem ma odgonić od ruchu „niebezpiecznych radykałów”. Ci bowiem mogliby przerwać spokojny sen tego (bez)ruchu. Przykład eksmisji skłotu Odzysk przez Rozbraciarzy* (ostatni tekst w zinie) to do zeszytej niedzieli najbardziej jaskrawy symbol tej patologii, anarchizmu autorytarnego. W tej sytuacji Dima stał się ledwie pretekstem, „pionkiem w ich grze” (Dylan) dla osób i grup prowadzących swoją brudną politykę.

Ostatnim aspektem, jaki w tej notce poruszę jest polityka wykluczenia i podziału. Choć gęby pełne są frazesów o jedności, wiele osób i grup pozwala sobie na arbitralne i oparte o nieracjonalną nienawiść lub ignorancję dzielenie grup opresjonowanych i walk na „prawdziwe” i „fałszywe”. Najbardziej popularną formą takiego unieważniania jest chyba redukcjonizm klasowy, tj. przekonanie, że jedyną naprawdę istotną opresją jest ta związana z pozycją ekonomiczną. W związku z tym walki socjalne - pracownicze czy lokatorskie miałyby być a) przeciwstawne b) ważniejsze od wszystkich innych walk. Oba te założenia są błędne - tak jak łączą się w życiu jednej osoby opresję (np. „jestem biedna, jestem kobietą, jestem

migrantką”) tak łączyć powinny się walki z nimi. Jednak na tych błędnych założeniach, odklejonych od praktyki naszego ruchu, buduje się teorię, które są wodą na młyn dla konserwatystów i liberałów. Inne przykłady to choćby dzielenie kobiet na „prawdziwe” i „nieprawdziwe” przez tzw. TERFy, czyli po prostu transfobki, zajęte stawianiem muru w poprzek wspólnoty kobiet, albo seks-fobiczny stosunek części ruchu pracowniczego czy kobiecego do pracownic seksualnych i ich organizacji pracowniczych. Tego rodzaju polityki wykluczenia to niestety nic nowego na lewicy. Wobec przytłaczającej presji większościowego społeczeństwa, pojawia się pokusa wykluczenia „najbardziej problematycznych” tj. stygmatyzowanych osób i stworzenia sobie uczesanego obrazu jaki spodoba się panującym. Przykłady można mnożyć - rozpad I międzynarodówki, poparcie wojny przez II, nacjonalizm i antysemityzm przedwojennych partii socjalistycznych, wykluczanie czarnoskórych z ruchu robotniczego, a czarnych kobiet z ruchu afroamerykańskiego w USA, mozolne walki o każdą literkę w LGBTQIA, wojny w ruchu feministycznym lat '70... nie wchodząc w niuanse tych spraw, dobrze opisanych w wielu miejscach, wszędzie ostatecznie te podziały sabotowały walkę i służyły panującym, a inkluzywne wspólne fronty służyły wzmocnieniu walczących. Na Syrenie zawsze starałyśmy się iść tą ostatnią drogą. Podział, który udało się zbudować z nienawiści do Syreny i tego co zawsze sobą reprezentowała, w te niedziele wydał swój plon.

CO ROBIĆ?

Obecnie główną reakcją na te sprawę jest brak reakcji, albo słowa. Oczywiście słowa mają swoją wagę - wiele z nas ranią kłamstwa wypisywane przez Rozbrat*, Przychodnię* i pewne osoby z WSL*, a także znaczące milczenie niektórych środowisk warszawskich, oraz ignorancko-śmieszkowe wypowiedzi różnych mędrków internetowych. W uszach dzwoni szczególnie cisza tych wszystkich, którzy wiedzą co powinni zrobić i powiedzieć, ale dla wygody, z oportunistycznym czy strachem wybierają milczenie biernego świadka i z rozdziawioną japońską gapią się na rozwój wydarzeń, niezdolni kiwnąć palcem, albo w ogóle wesoło kręcić się na karuzeli żartów w soszjach. Wzmacniają i cieszą wyrazy wsparcia i solidarności od dziesiątek grup w mieście, kraju i na świecie.

Jednak to co moim zdaniem należy zrobić, to podjąć konkretne kroki. Ostracyzować i wykluczyć z przestrzeni, wydarzeń, grup antyautorytarnych wszystkich sprawców i uczestników napaści na Syrenę. Bojkotować ich miejsca i wydarzenia. Wesprzeć osoby i grupy poszkodowane, które potraciły swoje miejsce do życia i działania, często potrzebują pomocy socjalnej, emocjonalnej, psychicznej, jakiegokolwiek. Ale przede wszystkim upewnić się, że w twojej grupie nie zapuszcza korzeni ten sam grzyb, który nam zabrał cały dom. Zero tolerancji dla przemocowych typów, koniec milczenia o doznawanej przemocy, koniec chodzenia pod ścianami i ukrywania swoich opresji, koniec nieformalnym hierarchiom i samozwańczym liderom, koniec personalizowaniu politycznych sporów, koniec tolerancji na prawicowe pierdolenie po którym wyciera się mordę „prawdziwym ludem”.

Koniec homofobii, mizogini, seksizmowi, transfobii, patriarchatowi - koniec tolerowania, milczenia, relatywizowania ich.

Rewolucję to nie są wielkie wydarzenia i wystrzały z pancerników. Rewolucję zaczynają się od rzeczy małych, drobnych gestów oporu w pracy, w domu, w grupie, w relacji. Jak pisał Tarde, Rewolucja Francuska nie zaczęła się od szturmu na Bastylię ani w Sali do Gry w Piłkę. Zaczęła się wtedy gdy pierwszy chłop czy chłopka gdzieś na południu Francji nie zdjął czapki przed „swoim” panem. Potem ktoś ten gest zobaczył, ktoś go powtórzył i po malutku feudalizm zaczął trzeszczeć. Wierzę, że tak samo może być z patologiami w naszym ruchu. Zaczniemy od małych, wkurwiających, codziennych opresji i niszczy je, zanim rozrosną się w tłum eksmitujący nas z domu. Jeśli nie będziemy umiały oczyścić ruchu z tych patologii, nie ma on żadnej racji bytu - stanie się klubem koleśki walących browary do takiej a nie srakiej muzyki. (To jest wasza anarchia / [...] / Nie odróżnicie dobrego od zła / Wasz system wartości nie istnieje). Jednak żeby to zrobić nie wystarczą słowa - jeśli chcecie nam naprawę pomóc i okazać solidarność, to zamiast lamentować - organizujcie się i walczcie. Tylko tak możemy zachować w tym całym mroku nadzieję na to, że jeszcze kiedyś spotkamy się pod czarno-fioletowym i czarno-różowym sztandarem i damy sobie trochę czułości na ruinach tego pierdolonego lunaparku.

„Faktom z dziedziny dyktatury nie wolno przeciwstawiać słów, lecz fakty z dziedziny wolności. Funkcjonariuszom dyktatury nie wolno przeciwstawiać funkcjonariuszy, którzy inaczej mówią, lecz ludzi, którzy inaczej żyją i postępują” (Silone)

REWOPZDR,
Tadek Zinowski

„Nie można zmuszać kogoś do mieszkania z kimś, kto używa ciągłych gróźb i noża. I tu narodowość nie ma nic do rzeczy.”

5.12

Byłyśmy tam dziś i widziałyśmy to na własne oczy. Byłyśmy tam 4 miesiące temu, 3 miesiące temu, dwa tygodnie temu i kilka dni temu. Byłyśmy gdy były podejmowane próby mediacji, byłyśmy dziś gdy koledzy zza płotu rzucali mołotowami w okna i petardami (butelki były chyba tylko puste. wspomnienie osoby, która odniosła wrażenie, że lecą w nią mołotowy, świadczy o sytuacji... - red.). Byłyśmy, gdy dziś rzeczony uchodźca (ciekawie jest sięgać po te kategorie akurat teraz) zajebał mojej koleżance w głowę tak, że wywróciła się na podłogę. Nie było żadnej eksmisji. Były próby, mediacje i ostateczny czas na wyprowadzkę. Dziś ten czas minął. Osoba została wyprowadzona z domu, bo stanowiła zagrożenie. Nic jej się w trakcie tej wyprowadzki nie stało. Partnerka dostała czas na spakowanie się. Chwile potem zaczęły lecieć w okna cegły i petardy.

Nie można zmuszać nikogo do mieszkania ze sobą. Nie można zmuszać kogoś do mieszkania kimś, kto używa ciągłych gróźb i noża. I tu narodowość nie ma nic do rzeczy. Osoba została wyprowadzona bo stosowała przemoc emocjonalną i fizyczną. Osoby które dziś „wyrzucały” przemocowca to były w 90% dziewczyny. Te same osoby, które od lat brały udział w blokadach eksmisji, w przeciwieństwie do Waszego przemocowca.

Banda maczystowskich kolesi zawsze broni swoich i robi sobie z tego męskie wojenki. Tak, było jest i będzie. Kwintesencja patriarchy.

Kurwa brawo dla Was przychodnio*. Sięgnęliście dna.

6.12

Znam co najmniej kilkanaście osób - głównie dziewczyn - które przez ostatnie 20 lat doświadczyły jakiejś formy przemocy seksualnej na skłotach w Polsce. I te osoby znają następne kilkanaście dziewczyn. Te historie były zazwyczaj szeptane sobie nawzajem w zaufaniu. Takie ciche skłoterskie #metoo. I zawsze był ten sam schemat. To dziewczyny się

wyprowadzały, odchodziły z działań. Robiły to po cichu albo w cieniu skandalu. Znikały albo były wyrzucane. Wiecie co jeszcze łączyło te historie? Jebane bractwo kutasiarzy. Solidarność koleśki. Klepanie się po plecach, kombatanckie opowieści o wspólnych walkach i „niemożliwe”.

Jest takie miejsce w Warszawie (trudno mi użyć czasu przeszłego) na którym czułyśmy się bezpiecznie. Nigdy nie poczułam tam tego specyficznego rodzaju anarchomaczo smrodu. Wiem, że koledzy anarchiści napiszą, że rozpierdalamy właśnie ruch anarchistyczny w Polsce ale wiecie co? Pierdoli mnie taki ruch, w którym dziewczyny od zawsze są tłamszone. Kiedyś uciszali nas swoją niewiarą, kpina, pogardą. Wczoraj cegłami.

To jest opowieść o władzy. O tym, że ilekroć grupy doświadczające marginalizacji zaczynają robić coś bez pozwolenia koleśki, to musi przyjść maczo reakcja. W tym przypadku ta maczo reakcja miała homofobiczny i transfobiczny wymiar.

To jest opowieść o złości. Kto ma prawo do okazywania złości. My możemy złości się grzecznie - mamy mediować, mamy pisać apele, prosić o wsparcie, negocjować. Mamy być cierpliwe i bez końca próbować. Koleśki mogą złościć się jak chcą. Mogą nawet rzucać cegłówką, bo ważniejszy jest kolega przemocowiec, niż koleżanki i znajome. My za mało się starałyśmy, trzeba było zorganizować kolejną mediację, znieść kolejne upokorzenia, oczywiście złościąc się grzecznie a oni po prostu bronili kolegi.

Jest mi cholernie smutno. Skończyło się coś bardzo ważnego. To właśnie na Syrenie odbywały się pierwsze spotkania Marsz dla bezpiecznej aborcji, to tam mogłyśmy robić transparenty na nasze demonstracje dla Manifa Warszawa. To na Syrenie w 2016 roku odbyło się pierwsze spotkanie z Ciocia Basia w Warszawie i w 2018 roku z Abortion Network Amsterdam. To osoby z Syreny wspierały nas w naszych działaniach i to właśnie na Syrenie odbywały się pierwsze spotkania o tym jak bezpiecznie przyjąć tabletki poronne czy jak wyjechać za granicę na aborcję i uzyskać wsparcie od zagranicznych kolektywów. Syrena to był nasz społeczny dom.

A jeśli chodzi o te latające oświadczenia i rzekomą bandę zamaskowanych typów, którzy wywalili „lidera białoruskiego aktywizmu politycznego” (odsylałam do oświadczenia anarchistek białoruskich z Warszawy) pragnę wyjaśnić: nie byłyśmy zamaskowane. Osoba dostawała prośby, zaproszenia na spotkania, mediacje. Łącznie trwało to ponad 5 miesięcy. Po bojkotowaniu wszystkich prób, zarwaniu mediacji, groźbie użycia noża i skopania jednej osoby w twarz oraz groźeniu nam „ze nas wywiezie w bagażniku do lasu” kolektyw społeczny podjął decyzję, że osobę należy wyprowadzić, bo tak się dłużej nie da żyć. I tak się naprawdę nie dało dłużej żyć. Akcja została przeprowadzona w najbardziej „wegański” z możliwych sposobów. Gdy w trakcie negocjacji D zajął jedną z nas w głowę to nawet to nie sprawiło że zostało użyta przez nas przemoc. Przypominam nie byłyśmy nawet zamaskowane. To co zrobiła wczoraj przychodnia to był jebany atak i brzydę się wszystkimi recenzentami, którzy pouczają nas, że „mogłyśmy znowu mediować”. Osoby chciały nas zająć żywcem.

Jeśli trzeba uciekać dachem z własnego domu, bo banda typów rzuca cegłówkami, i zrównujesz to z kilkoma miesiącami negocjacji, prośbami, wielogodzinnymi spotkaniami, to serio symetryzm wszedł za ostro albo jesteś po prostu w jebanym bractwie kutasiarzy a

Twój anarchizm to macho anarchizm. Wiecie, w przemocy domowej, tez zawsze sprawca zostaje w domu a ofiara musi uciekać.

Mogłyśmy i możemy się złościć po swojemu. Możemy być wkurwione i zarządzać tą złością po swojemu. A mimo to, wszystko co nam zostało wczoraj to obrona. Nawet rzekoma mediatorka szła jednocześnie rzucając cegłówkami. Kolesiom się może wydawać ciągle że mają wpływ na wszystkie aktywistyczne miejsca ale syrena to było coś znacznie więcej niż banda macho punków.

I nie mam zamiary dłużej znosić tych szpagatów emocjonalnych. Jeśli Twój koledzy wczoraj rzucali cegłówkami do osób, z którymi kiedyś wspólnie uczestniczyli w eksmisjach, to sorry ale czas na reakcje. Jeśli Wasi koledzy przedwczoraj jak jakaś banda nazioli atakowali czyjś dom, w którym wy bywaliście wcześniej wielokrotnie to czas na reakcje. Inaczej dźwigajcie ciężar: To wy wspólnie pozbawiliście domu kilkanaście osób, a wasz relatywizm to stawanie w obronie przemocowca któremu były dawane wielokrotnie szanse i nigdy z nich nie skorzystał. A może wcale nie chodziło o niego? Tylko o odbicie budynku, który ma być wasz, bo jesteście landlordami.

Bardzo bym potrzebowała głośnego skłoterskiego #metoo. Przykrycia tego jebanego bractwa koleśi naszą solidarnością.

Murem za Syreną!

”Trudno uwierzyć, że jeszcze tydzień temu byłam na ostatnim wydarzeniu na Syrenie”

Używam zaimków „ona/jej” (ale ludzie wtedy często robią „ojej”). Działam w kolektywach feministycznych, obecnie jestem m.in. członkinią Porozumienia Kobiet 8 Marca.

Trudno uwierzyć, że w piątek tydzień temu dokładnie w porze, gdy zaczęłam pisać tę relację, siedziałam w Cafe Kryzys mieszczącej się w Syrenie na spotkaniu z wrocławskim kolektywem FORK. Tematem był cyberfeminizm i techno-patriar-kapitalizm. Wygląda na to, że było to ostatnie wydarzenie na skłocie Syrena. Bo obecny budynek na Wilczej 30 to już nie skłot Syrena.

Rechocik historii - spotkanie o tym, w jaki sposób porządek patriarchalno-kapitalistyczny kontroluje każdą przestrzeń naszego życia, w tym internet, odbyło się dwa dni przed tym, gdy ten sam porządek przejął jedną z niewielu w Polsce fizycznych przestrzeni oporu przed dominacją patriarchy, kapitalizmu, queerfobii, transfobii.

Nie bez przyczyny łączę patriariat z kapitalizmem. Po pierwsze - są nierozzerwalnie powiązane. Po drugie - kapitalizm to ciągłe dążenie do pomnażania własności. Banda związana z Przychodnią, posiadająca już „swoje” miejsce życia i działania, 5.12.2021 przejęła kolejną fizyczną przestrzeń. Zrobiła to na dodatek idąc po linii władz - poprzez skrajną przemoc usuwając na margines te same osoby i idee, których obecne władze nienawidzą, idee i osoby najmocniej krytykujące i podkopujące obowiązujące status-quo.

Teraz o tym, co widziałam i czułam w niedzielę 5.12.2021 będąc w Syrenie i o tym, co doprowadziło do mojej tam obecności.

O tym, że w Syrenie jest problem z przemocą i że kolektyw próbuje rozwiązać ten problem wiedziałam od dłuższego czasu. W końcu od członkiń i członków kolektywu dowiedziałam się, że wyczerpały się podejmowane przez kolektyw Syrena drogi dogadania się z D. - mieszkańcem Syreny stosującym przemoc.

Dołączyłam do reaktywowanego kolektywu społecznego Syreny. Już wcześniej byłam z Syreną mocno związana - współtworzyłam ten kolektyw kiedy pisaliśmy pierwszy manifest, kiedy otwieraliśmy poprzednie miejscówki, jeszcze zanim została otwarta Wilcza 30, potem tam działałam i mieszkałam.

Jest dla mnie oczywiste, że gdy pojawia się przemoc, trzeba się mobilizować i na nią reagować. Dlatego nie rozumiem zarzutów, że obecny kolektyw społeczny nie jest uprawniony do podejmowania decyzji, bo zawiązał się dopiero w odpowiedzi na problem. Ko-

lektyw społeczny złożony jest z grup i osób aktywistycznie związanych z Syreną, którym zależało na utrzymaniu Wilczej 30 jako miejsca wyrwanego porządkowi opartemu na patriarchacie, kapitalizmie, queer i transfobii. Mamy silniejszą legitymizację działań niż ktokolwiek inna. Uporczywe nazywanie przez Przychodnię*, Rozbrat* i resztę tej korporacji kolektywu Syrena „środowiskiem Stop Bzdurom”* to polityczna taktyka służąca zmarginalizowaniu nas jako małej grupki interesu (ale SB oczywiście cenię szalenie).

Podczas trwających kilka tygodni spotkań rozmawialiśmy o tym, jak rozwiązać problem mieszkania w Syrenie osoby stosującej przemoc, a także jakimi działaniami podtrzymać Syrenę jako przestrzeń możliwie bezpieczną dla, mówiąc wprost, osób innych niż cis-kolesie. Kolejne rozwiązania, o których poczytać można dokładnie w informacjach od Syreny, nie zadziałały. Chcę tu mocno podkreślić, że za niepowodzenie prób rozwiązania problemu przemocy domowej w Syrenie współodpowiedzialny jest Bartek, inny mieszkaniec budynku, co wyraźnie widziałam gdy z rzadka (bodaj dwa razy w ciągu kilku tygodni) pojawiał się na spotkaniach kolektywu.

D. poproszono o wyprowadzkę, olał tę prośbę, dostał list ze wskazanym terminem wyprowadzki, olał ten list, osoby poszły zapytać czy i kiedy się wyprowadzi, olał to pytanie. Kolektyw społeczny podjął decyzję o wyegzekwowaniu wezwania do wyprowadzki.

W niedzielę 5.12.2021 nie byłam wewnątrz budynku przy pokoju D. Razem z kilkoma osobami stałam na podwórzu, obserwując co dzieje się na Przychodni, bo od początku bałyśmy się ich reakcji. Sam ten lęk jest znamieny - nie pojawił się bezpodstawnie, czego najlepszym dowodem jest to, co się potem wydarzyło. Na początku podwórze Przychodni było puste, nie było widać nawet nikogo w oknach. W pewnym momencie, domyślałam się że po tym, gdy partnerka D. „zadzwoiła po chłopaków” (tę zapowiedź słychać na opublikowanym przez nią filmiku z wyprowadzania D. z pokoju) kilku członków kolektywu Przychodnia (byli to bez wyjątku sami cis-kolesie, w tym A...sz, o wysokiej pozycji w tamtym kolektywie) podeszli do furtki. Od razu domagali się wpuszczenia na teren Syreny. Rozmawialiśmy stosunkowo długo, tłumaczyłyśmy im, żeby dali spokój, że ta sprawa nie ma nic wspólnego z Przychodnią, że jeśli chcą wesprzeć D. to niech pomogą mu w znalezieniu domu. Nasi rozmówcy wciąż tylko żądali otwarcia furtki. W międzyczasie widziałyśmy kolejne ekipy ludzi wychodzące z budynku oraz podchodzące lub podjeżdżające pod bramę Przychodni i wpuszczane na podwórze. Pusty wcześniej teren się zaludniał. Po zmroku widzę średnio, ale na tyle dobrze, by rozpoznać, że byli to kolesie, zwłaszcza że co jakiś czas kolejni z nich podchodzili do płotu, żeby nam nawrzucać, pogrozić, pokrzyczeć w stylu „jesteście pojebani, zobaczycie co będzie, to się tak nie skończy” itp. Grozili i odchodzili, nie słuchali co mówimy. W pewnym momencie z grupą kolesi rzeczywiście podeszła JEDNA osoba o tzw. kobiecym genderze, również po to, żeby się na nas powydzierać. Mam radę, by następnym razem krzyczała z przepony, bo tak to sobie zedrze gardło.

Po dłuższym czasie A., członek kolektywu Przychodnia, chwycił za założonego przez nas na furtce U-locka i zapytał: otwieracie czy nie? Zaprzeczyłyśmy.

Odpowiedział:

„TO JEST DZIEŃ, GDY TEN SKŁOT SIĘ SKOŃCZY”.

Następnie A. przyniósł przedłużacz. Tutaj mała anegdotka. A.- jeśli nadal masz mindfuck i nie wiesz, czy ci się to przyśniło, to wiedz, że faktycznie musiałeś szukać drugiego przedłużacza. Ten pierwszy dosięgnęły liśmy przez płot i po szarpnięciu nawet wtyczka puściła, udało się w całości przeciągnąć go do nas. Tak czy siak A. przyniósł drugi przedłużacz, podpiął szlifierkę kątową i zaczął ciąć u-locka. Oblałam furtkę wodą żeby przerwać cięcie. W tym momencie obok mnie rozbiła się pierwsza butelka rzucona ze strony Przychodni. Poleciały kolejne butelki i kamienie, potem petardy, świece dymne. Pod ich gradem osoby od nas biegały po kolejne wiadra z wodą, żeby udaremnić otwarcie furtki. Od osób związanych z Przychodnią albo z tamtejszą bandą słyszałam, że osoby od nas miały kaski i gogle, że to dziwne, że się tak przygotowały, skoro chciały liśmy tylko wyprowadzić D. z domu. Tak, osoby od nas miały kaski i gogle, bo wiedziały do czego jest zdolna banda z Przychodni i to się potwierdziło.

Żałuję, że nie miałam kasku. Nie mieszkałam ostatnio w Syrenie, nie miałam regularnego kontaktu z bandą z Przychodni, nie wyobrażałam sobie, że ktokolwiek, kto nie jest policją albo naziolami może nam coś takiego zrobić. Tak czy siak nie mając kasku, bojąc się o swoje życie i zdrowie, uciekałam do bramy Syreny przed rzucanymi ze strony Przychodni przedmiotami. Nie pamiętam co robiłam przez kolejną chwilę, nie wiem nawet czy to było kilka czy kilkanaście minut czy może jeszcze dłużej. Byłam w kompletnym szoku. Wiem, że w którymś momencie poszłam do budynku szukać kilku osób, z którymi przyszłam, sprawdzić czy są bezpieczne. Pamiętam, że myślałam też o tym, że potrzebuję się ogrzać, bo od kilku godzin stałam na mrozie. Teraz, wiedząc co działo się później, widzę, jak absurdalna była to myśl. A z drugiej strony jak „normalna” - przecież zachowanie bandy z Przychodni i dalszy rozwój wydarzeń były niewyobrażalne.

W którymś momencie, chyba gdy banda z Przychodni przecięła już furtkę i wdarła się na podwórko Syreny, dołączyłam do osób obserwujących podwórze z okien budynku. „Naszycy” osób już tam nie było. Wzięły liśmy butelki, które na 11.11* przygotowały liśmy przy oknach od strony Wilczej na wypadek ataku nazioli. Okazało się, że Przychodnia zrealizowała to, czego naziolstwo nie zrobiło. Żeby banda z Przychodni nie podeszła do bramy Syreny rzucaliśmy na podwórze butelkami. Oni rzucali butelkami w okna i niestety z wstydem muszę przyznać, że nawet rzucając z góry miałam mniejszy zasięg niż te typki rzucając z dołu. Widząc tę bandę, ich liczebność i militanckie przygotowanie, bałam się o swoje zdrowie i życie. I to do cholery nie był nieuzasadniony lęk. Widziałam jedną z osób od nas z twarzą zalaną krwią, która jeszcze przed wejściem przychodniowej bandy na teren Syreny dostała od nich butelką, na SORze okazało się, że ma pękniętą czaszkę. Innej dziewczynie pękł kask od uderzenia kamieniem - nie chce sobie wyobrazić, jak wyglądałaby jej głowa, gdyby nie miała kasku. Widziałam obok mnie przerażone osoby, które były w stanie powtarzać tylko „chcę stąd wyjść, chcę stąd wyjść”. W obronie robiłam to, co mogłam i umiałam i gdybym miała możliwość i umiejętności zrobić więcej, na pewno bym zrobiła. Tamta banda była jak chmara kiboli, którzy tylko czekają na okazję, żeby coś rozpierdolić i komuś wpierdolić, i demolują miasto bo legia przegrała albo legia wygrała. Wyrwali drzwi szop, rozbijali meble, stoły, i chroniąc się nimi podchodzili pod budynek.

W narracji po wydarzeniach z 5.12 pojawiła się ze strony Przychodni informacja o rzeckiej próbie mediacji, że niby mediatorka nie została przepuszczona. To jest jakaś kompletna bzdura. Najpierw przez bramę prowadzącą na Wilczą została wypuszczona ekipa Food Not Bombs, która gotowała wtedy posiłki (co swoją drogą jest dość absurdałne). Razem z tą ekipą wyszła część osób od nas, w stanie paniki i skrajnego przerażenia. Potem z Przychodni ktoś tam krzyczał, że osoba idzie mediować, żeby nie rzucać na podwórko. Ale jednocześnie sami rzucali. Przestaliśmy rzucać, oni też przestali. Ktoś od strony Przychodni przeszedł przez podwórze do bramy Syreny. Ale zaraz za tą osobą zaczęły przebiegać kolejne osoby i nie przestawały, mimo że protestowałyśmy z okien. Skoro my słyszałyśmy z dołu wołanie o mediacjach, osoby na dole musiały słyszeć nasze protesty. Znowu zaczęłyśmy się bronić.

Zresztą już wtedy totalnie nie rozumiałam o co im chodzi z tą mediacją - idzie się mediować do strony, która atakuje, nie do atakowanych. Bo co niby taka mediatorka by nam powiedziała? „Poddajcie się?”. To nie są mediacje. I co by takie mediacje miały osiągnąć? Że oni trochę przestaną atakować, a my się trochę poddamy? W żadnym momencie Syrena nie zaatakowała Przychodni. Nie chciałyśmy mieć z Przychodnią nic wspólnego, od początku mówiłyśmy, że to nie ich sprawa. To oni przecięli kłódkę, wdarli się na podwórze Syreny i chcieli wejść też do budynku.

Widziałam płaczące, przerażone osoby. Koleżanka powiedziała mi, że dzwoniła do znajomych osób z różnych grup powiązanych z Przychodnią lub z osobami z Przychodni, żeby uspokoiли tę bandę, żeby im powiedzieli „co wy kurwa odpierdalacie”. Te osoby nie odbierały.

Coraz więcej osób od nas mówiło o ewakuacji. Część już podjęła taką decyzję, część się jeszcze wahała. W końcu padła skądś informacja, że banda z Przychodni wdarła się do budynku. Uciekłyśmy, nie przez bramę, nie przez drzwi. Po drodze trafiłam do pomieszczenia, w którym mało kto bywa. Miałam ochotę zwinąć się gdzieś w ciemnym kącie, pod jakimś meblem, i przeczekać aż sobie pójdą, licząc, że mnie nie znajdą. Bo widziałam w nich taką zaciętość i agresję, że byłam pewna, że będą szukać ludzi po domu. I znowu okazało się, że nie bałam się bezpodstawnie - kolejnego dnia dowiedzieliśmy się, że wszystkie zamki w drzwiach pokoiów zostały rozwalone, a pokoje przegrzebane.

Mam żydowskie pochodzenie. Dokładnie tak wyobrażałam sobie pogrom.

„Eksmisja Syreny była kulminacją tego, jak może wyglądać prawicowy odchyl

Cześć, to ja. Część z was mnie zna, z częścią nie znam się zupełnie, a część mnie zapewne kojarzy. Na potrzeby własne w tym tekście pozostanę anonimowa, i tak panuje w nim pełen negliż. W tekście używam głównie femintyłów, ale piszę o wszystkich osobach i ich tożsamościach, kiedy nie piszę o sobie. Trudno jest w jednym tekście zawrzeć wszystko, a ten głos jest niewątpliwie jedynie częścią historii. Piszę głównie z perspektywy osobistych odczuć.

Nie będę po raz kolejny opisywać tego, co się stało. Nie będę pisać o liście, o mediacjach, o drzwiach, o tym co kto zrobił, żeby rozwiązać narastający konflikt, kto nie zrobił nic, a kto aktywnie sabotował proces. Na tym etapie powinno być już jasne, dlaczego wsparcie musi być po naszej stronie, jeśli jeszcze go tam nie ma. Jeśli ktoś potrzebuje kolejnych dowodów w sprawie „zanim wyrobi sobie opinię” (powtarzają jak echo fejsbukowe duchy wieloletnich działaczy, TM wybierając tym samym stronę kolegów po żółędzi), oto dowód ostateczny: budynek na Wilczej 30. Kiedyś miejsce oporu i inicjatyw, dziś strasząca rudera w której powybijano niemal wszystkie szyby od strony podwórka. Z tego budynku ewakuowaliśmy się miesiąc temu i do dziś nie wiem, co by się stało, gdybyśmy tam zostali.

Rozumiem potrzebę analizowania tego, co się stało, bo uważam, że zadziało się coś bardzo złego. Co się stało, że banda rozwścieczonych, ogarniętych uniecznionym szalem chłopaków z sąsiedniego skłotu, mogła siłą eksmitować z budynku kilkanaście jego mieszkanki i osób przyjacielskich, w obronie kolegi, z którym mieszkanki od dawna powtarzały, że nie chcą mieszkać, bo jak pokazała praktyka wspólnego życia, zagraża to ich bezpieczeństwu. Co się zadziało?

Brutalna, siłowa eksmisja mieszkanki Syreny wykonana rękoma pożytecznych sąsiadów zza płotu (i ponoć z tej samej strony linii politycznej, chociaż to akurat nieprawda) był kulminacją tego, jak może wyglądać prawicowy odchyl, wrogość wobec feminizmu, niechęć wobec queeru, kiedy pozwoli się im rosnąć w niezakłócony sposób. Moim zadaniem był to - spośród wielu rzeczy - antyfeministyczny, antyqueerowy backlash. Chcę o nim napisać z perspektywy wrażliwości.

Większość tego kim dzisiaj jestem, czym się zajmuję i na czym opieram swoje bezpieczeństwo, związana jest z tym miejscem, z Syreną. Przez wiele lat bycie na Syrenie umożliwiała mi rozwijanie się, budowanie więzi, naukę, robienie aktywizmu politycznego i eksplorowanie różnych dziedzin życia i modeli społeczności. Nie miałam wcześniejszego doświadczenia w aktywizmie, nie biłam się z naziolami, zanim zaczęłam raczkować. Wszyst-

kiego nauczyłam się w akcji, przez kontakt z innymi osobami zajmującymi się aktywizmem (definiowanym przez nie na różne sposoby), i był to ekstremalnie rozwijający czas, wypełniony wspomnieniami. Mimo to, kiedy eksmitowano Syrenę, nie byłam już jej mieszkanką od kilku miesięcy, a odchodziłam z poczuciem okrutnego rozczarowania i zmęczenia.

W ostatnich miesiącach swojego rezydowania w budynku na Wilczej, bardzo użyteczna stała się dla mnie fraza „kopać się z koniem”, gdyż trafnie opisywała stan rzeczy w domu. Kiedy my protestowałyśmy przeciwko trwającej nagonce na queer (bardzo realnej i rzeczywistej), chłopcy w domu unieważniali nasze tożsamości. Kiedy stawiałyśmy opór systemowej przemocy, która nas spotyka (bardzo realnej i rzeczywistej), słyszałyśmy, że to my stanowimy zagrożenie. Kiedy niektóre z nas były aresztowane, a większość doznawała policyjnej przemocy (bardzo realnej i rzeczywistej), w domu słyszałyśmy, że to nie walka a fanaberia, i nasze doświadczenia były umniejszane. Kiedy wzmacniałyśmy swoje społeczności, słyszałyśmy że walkę mierzy się ilością godzin zrobionych w zakładzie pracy - jakby to była jakaś wartość sama w sobie! Kiedy próbowałyśmy wywalczyć dla siebie fragment rzeczywistości, który raz w końcu nie stanowiłby zagrożenia dla naszej odmienności, zostałyśmy zaatakowane. Wszystko to przybierało codzienne formy: nadużywanego zaufania, przemocy symbolicznej ze strony „środowiska” i w końcu przemocy domowej. Bardzo realnej i rzeczywistej. Nie na to chciałam dalej trwonić energię - zwłaszcza, że propozycje stawienia czoła konfliktowi były olewane - bo chciałam się zajmować budowaniem solidarnych więzi i społeczności, zamiast kopać się z koniem. Tak więc latem porzuciłam społeczność bezpośrednio związaną z domem na Wilczej 30 i na chwilę rozpierzchnęłam się w innych. Było wspaniale, miałam okazję podleczyć się po tym bądź co bądź trudnym (zwłaszcza w ostatnim czasie) doświadczeniu mieszkania na Syrenie.

Wróciłam na Syrenę 5.12, bo chciałam, żeby skończyła się już ta pożerająca moje koleżanki żywocem sytuacja. Trzeba było pozbyć się koszmaru i wrócić do życia. To, co wydarzyło się później, roztrzaskało mnie na kawałki. Potrzeba mi było miesiąca, żebym się jako tako poskładała, choć czuję nadal, jakbym była tylko prowizorycznie pozszywana.

Bardzo niewiele pamiętam z tego wieczora poza momentem ewakuacji, która była jak wyjście z piekła. Doświadczyłam ogromnej przemocy i okazało się, że jedyne, co dalej mogę, to odsłonić się kompletnie ze swoimi bebechami. Że nie mam już na nic siły, nie mam jej też na chowanie brzuszka. Przez jeden miesiąc byłam wyjęta z życia, chociaż planowałam ten czas inaczej. Mogłam sobie na to pozwolić, ponieważ mam wokół siebie społeczność radykalnej troski, która doświadczyła tego samego. Czułam, jakby obdarto mnie ze skóry, ale troskliwe ręce przyjaciółek pomogły zabalsamować rany. Pozbawiło mnie to strachu przed wrażliwością. Jestem bardziej niż wcześniej pewna tego, kim jestem: jestem feministką, jestem osobą queerową. Chcę w tym być, nie boję się, mimo wielu tragedii, które trwają i trwać będą.

Nie żartuję i nie przesadzam, kiedy mówię, że mogłyśmy nie ująć z tego żywe. Ale żyjemy i wierzę w to, że jesteśmy silniejsze. Pierwszym wyjściem do świata po miesiącu sklejanania się w całość było dla mnie kilka dni temu czekanie pod sądem na osobę zawiniętą za sprejowanie o techno na budynku kościoła. Ponieważ taka jest rzeczywistość: ludzie doznają realnej opresji za walkę o miejsce dla siebie, za sygnalizowanie swojej obecności. Czasami

trafiają do aresztów, a czasami koledzy biorą sprawy we własne ręce i pozbawiają je domu. Nie wiem kto rozdaje legitymacje antify i nie wiem czy przyznałby je komukolwiek zebranemu pod sądem tego dnia, ale nie obchodzi mnie to. Zadziwia mnie natomiast autofiksacja „ruchu” na swoim własnym punkcie oraz to ciasne i wąskie przeświadczenie, że teraz walka nadal ma wyglądać tak, jak ją widzieli ojcowie anarchizmu sto lat temu. Tak nie będzie, mało tego - tak nie jest. Walka dzieje się na wielu polach aktywizmu, w codziennym oporze, któremu możemy poświadczyć sobą. Nie, walka to nie lajfstajl, ale to część doświadczenia i życia osób. Potrzebujemy intersekcyjnych przestrzeni, w których wrażliwość jest miejscem, z którego wychodzi inspiracja dla oporu. Jedną z nich była Syrena, której już nie ma. Budujmy kolejne i jebać leszczy!

„Postawili/łyśmy granicę przemocowemu typowi i bronili/łyśmy naszego domu”

Minął już trochę ponad miesiąc od ataku, a do mnie nadal nie dociera, że Syrena jest bezdomna. Przez prawie trzy lata była moją bezpieczną przystanią na mapie tego queer-fobicznego kraju. Żyjąc w polsce jako osoba transpłciowa, z każdym rokiem czułem się tutaj gorzej, ale akcje wychodzące z Syreny zawsze podnosiły mnie na duchu, dodawały poczucia sprawczości i wiary w to, że może jeszcze kiedyś będzie przepięknie.

Jedno z moich pierwszych wspomnień z Syreny to K., która na urodzinach skłotu podchodzi do agresywnego typu wyższego od niej o dwie głowy i mówi mu, że ma się zabierać z podwórka, bo psuje nam świętowanie. Pamiętam kolejne urodziny, na których rozwalili/łyśmy homofobus. Pamiętam te wszystkie tańce na Patelni przeciwko dzbanom z Ordo Iuris. Te momenty, w których krzyczeliśmy i krzyczałyśmy wspólnie, że jesteśmy queerami, to jest nasz dom i nigdzie się stąd nie wybieramy.

5.12 robili/łyśmy dokładnie to samo - postawili/łyśmy granicę przemocowemu typowi i bronili/łyśmy naszego domu, naszej przestrzeni. To był jedyny dzień w moim życiu, kiedy byłem przekonany, że wyląduję w szpitalu lub w kostnicy. Cały czas porównuję to sobie z tym, co czułem na marszu w Białymstoku, no ale tam przynajmniej przed kamieniami chronił mnie kask. Po tamtym marszu czytałem komentarze znajomych, że sami się prosiliśmy, trzeba było się nie obnosić ze swoją obecnością na Podlasiu. Teraz czytam to samo, ponoć nie można stanąć w naszej obronie, no bo przecież też rzucali/łyśmy butelkami. Ten kraj nie wie co robić z żywymi queerami. Trzeba było wpuścić Przychodnię do środka, dać się potulnie ukrzyżować, a wtedy wszyscy by wiedzieli, którą stronę wybrać, bo w stawianiu zniczy z tęczą wstążką mamy już wprawę.

Mimo, że nigdy nie mieszkałem na Syrenie, to mam poczucie, jakby zawalił się bardzo ważny filar mojego życia. Cała wiara w nowy, queerowy świat pękała kawałek po kawałku z każdą szybą wybijaną przez chłopców broniących starego modelu polskiego anarchizmu - tego, który bez koszulki, z browarem w ręku krzyczy coś o 'faszystowskich k*rwach' i dostaje piany na mordzie, jak mu zwrócisz uwagę. Od miesiąca czuję się pokonany przez tych dziadów i na granicy oddania im pola, rezygnacji z działania i pogodzenia się z mądrością życiową powtarzaną mi od urodzenia - 'tak już ten świat wygląda, nic nie poradysz'.

Było to już wspomинane wiele razy - Syrena to nie skłot, to strajk, to nie budynek, to ludzie. To wszystko prawda, kolektyw Syrena nadal działa, nadal zreszta bardzo bliskie mi

osoby, nadal jest dla siebie nawzajem wsparciem w najtrudniejszych sytuacjach. Jestem za to wszystko niezmiernie wdzięczny i jednocześnie trudno mi przyznać, że jestem w żałobie po budynku. Po Kryzysie, z jego piękną podłogą. Schodach na scenę, z których chyba tylko cudem nigdy nie spadłem. Fotelach, z których można było obserwować całe urokliwe podwórko. Rowerowni, w której nauczyłem się wymieniać klocki. Freeshopie, zawsze pełnym tego, czego akurat szukałem. Tym jednym pokojem, w którym uczyłem się gładzić ściany. Bramie, w której ktoś złośliwy zakleił dziurkę od klucza i która odgradzała szary, nienawistny świat od miejsca, które wysiłkiem dziesiątek osób przez ostatnią dekadę próbowano uczynić bezpieczniejszym dla wszystkich. Aż do samego końca.

„Wiedziałem, że mieszkanie na skłocie to ryzyko ewikcji. Nie wiedziałem, że to ryzyko czterogodzinnego szturmu na twój dom ze strony sąsiedniego skłotu.”

Powtarzamy to w aktywistycznym świątku nieustannie. Najgorzej, jak siedzisz cicho. Nie ma neutralnej trzeciej strony. Jak wydaje ci się, że stojąc pomiędzy tymi, którzy atakują i tymi, które są atakowane możesz zasłonić oczy i udawać że cię nie ma, bo „nie wiesz nic o sytuacji”, „obie strony mają trochę racji”, „to na pewno nie jest takie złe”, to wiedz, że robisz gorzej, niżbyś rzuciła w nas tą cegłą. Wiesz, że o tobie mówię.

Syrena na Wilczej 30 była pierwszym miejscem w moim życiu, w którym poczułem dom. Wprowadzając się dostałem razem z kluczami mapę, która pozwoliła mi dotrzeć do siebie. 5.12 nie straciłem miejsca, w którym mieszkałem 7 lat - mieszkałem znacznie krócej. Odebrano mi kawałek przyszłości, ostatni kawałek materialności, która trzymała mnie w granicach polski. Wiedziałem, że mieszkanie na skłocie to ryzyko ewikcji. Nie wiedziałem, że to ryzyko czterogodzinnego szturmu na twój dom ze strony sąsiedniego skłotu. Że osoby, które kształtowały to, kim jestem jako aktywista są tymi, którymi nie chcę nigdy stać się jako człowiek.

W tym co robię żądam dobrego życia dla wszystkich istot. Życia godnego przeżycia, życia, które nie tłamsi, nie zniewala, nie łamie kręgosłupa w pierwszej dwudziestolatce. Queer to polityka, która jest dla mnie właśnie o tym. O samostanowieniu ciała, o prawach pracowniczych i zniesieniu pracy i więzień, o prawie do mieszkania i zniesieniu własności prywatnej, o prawie do życia i aborcji, eutanazji i zniesieniu granic. O walce z katastrofą klimatyczną. Spełnieniem tego żądania miała być Syrena na Wilczej 30.

Wyobraźcie więc sobie, co musiało dziać się w mojej głowie, kiedy po roku istnienia tematu w całym mainstreamie usłyszałem ze strony członka ówczesnego kolektywu domowego pytanie o to, co mam między nogami. Kiedy powiedział, że kiedyś nie było tych elgiebetów. Kiedy na spotkaniach żartował z gwałtów. Kiedy spotkałem się z kompletnym niezrozumieniem sugerując, że być może nie jest to dobry moment na podejmowanie ważnej decyzji, kiedy na sali zostali sami cis chłopcy i ja. Kiedy zostało mi wyjaśnione, że jeżeli zachodzę w ciążę to nie jestem typem. Albo kiedy po pół roku cotygodniowych utarczek wciąż nie wiedział, czy jestem chłop czy baba. Kiedy jeden z chłopców urzędujących teraz

na Wilczej 30 rozważał, czy na pewno policja jest taka zła jak mówimy. Mordo ja nie wiem, idź im zgłosić gwałt albo nielegalną eksmisję, przekonamy się.

Zostałem przyjęty do kolektywu przez aklamację, bez dyskusji. Przyjąłem, że być może potrzeba trochę pracy, ale generalnie te opinie to wyjątki. Trzy dni później okazało się, że jednak zaburzam chłopcom równowagę. Zawetowanie mnie było tylko ostatnim z wielu wydarzeń w wieloletnim oporze wobec jakiegokolwiek polityczności wykraczającej poza „re-prywatyzacja niedobrze”. Osoby doszły do ściany. Napisaliśmy list. Oczekiwaliśmy, że najbardziej agresywny typ wyprowadzi się, a jego najzagorzalszy obrońca ochłonie. Oraz że ja zostanę.

Po próbach rozmów, mediacji, prośbach i żądaniach po raz drugi doszliśmy do ściany. Osoby które uznały się za neutralne postanowiły zdecydować, kto wylatuje - jeden agresywny typ czy szóstka queerów. Przez trzy miesiące żyłem od czwartku do czwartku nie wiedząc, czy w piątek będę miał gdzie mieszkać. Nie miałem gdzie pójść. A sytuacja eskalowała. Groźby, poniżanie i ewikcja to aktywna przemoc. Możesz coś z nią zrobić, przygotować się, zareagować. Przybić sobie piątkę że nie straciłś nerwów.

To, co zrobiła neutralna ekipa w ogóle nie przystaje do tego. Kiedy typ siedząc półtora metra ode mnie darł się na mnie, że mam wypierdalać, że w nocy przyjdzie do mnie, że wyrzuci mnie i moje rzeczy przez okno, wasza neutralność polegała na spuszczeniu wzroku. Kiedy tydzień później ziomek powtórzył cyrk, po czterech godzinach debaty i uciekania się do najróżniejszych środków retorycznych przez eksmitowaną później „stronę konfliktu”, łaskawie postanowiliście zapewnić, że w przypadku agresji fizycznej potępicie atak. Wyrazicie ubolewanie. Jak wiemy, życzliwe myśli leczą złamanie, a modlitwy zszywają rany.

Kiedy po miesiącach deliberacji samozwańcza neutralna trzecia strona była gotowa by wydać wyrok, kiedy już osoba nabierała powietrza, żeby powiedzieć, co dalej, jedna z was weszła w słowo i powiedziała, że właściwie to ma jeszcze wątpliwości. wyszedłem, bo chcieliście ustalić, o co chodzi. kiedy wróciłem, dowiedziałem się, że jeżeli zgodziłbym się spotkać z wami i odpowiedzieć na kilka pytań, byłybyście zobowiązane, ponieważ jest jeszcze kilka kwestii niejasnych. przez dotychczasowe trzy miesiące musiałyście je przeoczyć. zgodziłem się, naprawdę chciałem końca. poprosiłem, żeby przekazać mi pytania na piśmie, nie chcę odpowiadać przed komisją. zostałem wyśmiany.

W bardzo fizyczny sposób poczułem, jak serce traci rytm. to, co wtedy pękło mi w głowie, nie jest do naprawienia. spakowałem plecak, pojechałem do przyjaciół. na chwilę, nadrobić zaniebane obowiązki. Wilcza 30 stała się dla mnie miejscem zawodu, zdrady, uwięzienia, małych ludzi zdeterminowanych sprowadzić wszystko do swojego rozmiaru. wystraszonych tchórzy, zdolnych szanować tylko silniejszego. nie jestem dumny z tego, że wtedy zostawiłem tam przyjaciół. bałem się o swoje życie, że jeszcze chwila w tych murach i zostanę w nich na zawsze.

Reaktywacja kolektywu społecznego z każdym tygodniem wracała mi nadzieję. powoli zacząłem brać udział w spotkaniach, czułem, jak soki wracają w suche liście. zaufałem i tym razem rozpoznałem osoby, które nie godzą się na neutralność.

Planowałem wrócić po 5.12. Odżyłem i chciałem włączyć to życie w Syrenę na Wilczej 30.

Od 5.12 minął niemal miesiąc.

Kiedy znalazłem się sam w bezpiecznym miejscu, chciałem pisać, ale moja ręka zamiast liter, zaczęła kreślić linie. chwiejne ale pewne kierunku po chwili przedstawiały wnętrze. rysowałem całą noc. odtwarzałem z pamięci wnętrza syreny na Wilczej trzydzieści. obrazy z 5.12.

Osoby napisały już, że pogrom, szturm, antyqueerowy, antyfeministyczny backlash, że pęknięta czaszka, cegły, butelki, petardy. że przychodnia z WSLem zrobiły to, czego nie udało się państwu i naziolom. wraca do mnie pierwsze odbieranie rzeczy, kiedy w 15 minut trzeba było zdecydować co z mieszkania trzech osób jest najważniejsze do zabrania, bo nie wiesz, ile masz czasu i czy kogokolwiek poza tobą wpuszczą. każda kolejna minuta to kolejna mała, ostateczna decyzja. kiedy nosisz majtki, leki, notatki, książki, kwiaty, buty, kosmetyki, ubrania, narzędzia, plakaty, kable, (...), i z każdym workiem, z każdym kartonem defilujesz przed szpalerem szydzących pijanych zwycięzców.

Nie wiesz, czy tym razem cię zatrzymają, żeby sprawdzić, czy to na pewno twoje majtki. czy tym razem uda ci się ich przekonać, że chociaż ta miska nie jest podpisana, pożyczysz ją od swojej matki.

Czy uda ci się jeszcze wrócić na górę, czy wyrzucą cię za bramę. no i co właściwie dalej z tymi pudłami.

Jest taki moment w queerowym życiu, kiedy sklejasz, że innego mieć nie możesz. To nie jest proste, zrozumieć, że wszystko, co przed tobą, będzie miało inny ciężar niż miało mieć, że nie ma i nigdy nie było dla ciebie miejsca. wybrałem to życie i wiedziałem, że będzie różnie. wiedziałem, że dużą część zajmie mi walka, jestem transqueerem w polsce. nie wiedziałem, że to nie ci, którzy chcą mnie zabić są największym zagrożeniem.

Tym, którzy brali udział w ataku i go popierają, nie mam nic do powiedzenia. tej nocy spojrziałem w przyszłość i zobaczyłem w niej naszą śmierć. to, że wyszliśmy zawdzięczamy różnicy między wami a nami - chronimy życie. wy niesiecie śmierć. Przewrotne, co?

Ale do całej reszty radosnych arbitrów, prawdopodobnych filozofek, wrażliwych na wszystkie krzywdy tylko nie te tuż obok, przejętych każdą przemocą tylko nie tą której dokonuje kolega - kiedy mówicie że jesteście neutralne, że nie zajmujecie stanowiska, że nie znacie sytuacji, że obie strony są tak samo winne, tu nie ma tak naprawdę stron, dlatego trzeba być po jakiejś stronie, albo że, moje ulubione, TERAZ JUŻ NA PEWNO LEWICY SPADNIE - za każdym razem mówicie nam, mówicie mi, że nasze życia są mniej ważne niż wasze dobre samopoczucie. Że nasze zdrowie jest mniej ważne niż wasze poczucie estetyki. Że idziecie za siłą, a nie za tym, co mądre i dobre. skończcie tę farsę i z otwartą przyłbicą stańcie po stronie tych, którzy piątego grudnia ubezdomnili Syrenę. znacznie wygodniejsze położenie niż ciągle okrakiem na płocie.

Osoby, które nas wspieracie - jesteśmy silną społecznością i jesteśmy dla siebie. oni mają kamienicę w jednym mieście i kawałek pola w drugim. pochłoną ich pleśń ze ścian, a odmieńcza grzybnia rodzi krzepkie dzieci.

„Choć tego dnia bałam się o swoje życie, był to też dla mnie dzień, w którym nauczyłam się, że nie muszę uciekać”

Choć nigdy nie mieszkałam w Warszawie, moje losy od dawna przeplatają się z losami Syreny. Dalej pamiętam wrażenie, jakie wywarły na mnie blisko dekadę temu moje pierwsze wycieczki do stolicy. Tak samo wtedy, jak i dzisiaj imponuje mi wiele działań tego kolektywu. Widzę ich wpływ na mnie i mój kręgosłup polityczny. Syrenę tworzyły osoby, które znam od lat, lub poznałam niedawno. Osoby, które cenię, które są mi bliskie, a niektóre z nich - najbliższe. Trudno było mi więc przechodzić obojętnie wobec docierających od miesięcy głosów o problemach trapiących to miejsce.

Czuję się po pierwsze feministką, więc ani przez chwilę nie kwestionowałam opowieści osób z kolektywu o tym, jak X stosował w Syrenie przemoc fizyczną. Udzielając bezwarunkowego zaufania w takich sytuacjach tak samo oczekuję, że środowisko, którego jestem częścią nie będzie podważało moich doświadczeń przemocy. Taką postawę uważam za niezbędną, jeśli chcemy kiedykolwiek poradzić sobie z tym problemem. Idąc konsekwentnie o krok dalej, zdecydowałam się wziąć udział w wyprowadzeniu X z Syreny. Nawet, jeśli ktośkolwiek miałby wątpliwości wobec słuszności tej decyzji, X rozwiął je sam w pierwszych minutach rozmowy, podnosząc rękę na A. Nie ma usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Nie ma miejsca w naszych domach dla takiego zachowania.

Choć tego dnia bałam się o swoje życie, był to też dla mnie dzień, w którym nauczyłam się, że nie muszę uciekać. A dotąd uciekałam - z domu rodzinnego, gdzie na moich oczach łamany był nos mojej matki, później z kolektywnego domu, gdzie współlokator-alkoholik krzykiem i obelgami powoli zatruwał mi życie. Później uciekałam od świadomości, że partner-feminista niemający problemu z szarpaniem mnie, czy rzucaniem wokół mnie talerzami ani nie jest feministą, ani nie powinien być partnerem. Tego dnia na Syrenie nie uciekałyśmy. Zgodnie z tym, co mówimy na demonstracjach i piszemy w manifestach same, sprawczo, bez sądu i policji my, w znacznej większości dziewczyny i queery, poszłyśmy wywalić przemocowego kolesia z naszej przestrzeni. I to, tak jak moje siostry i braci w walce tego dnia, napawa mnie prawdziwą dumą. Mimo ceny, którą przyszło nam za to zapłacić.

Atak ze strony Przychodni, który nastąpił później (szeroko już opisany przez inne osoby) to sytuacja bez precedensu. Mimo że minął już tydzień, dalej ciężko jest mi uwierzyć, że znając twarze i imiona mieszkanek z drugiej strony płotu można rzucić w

ich stronę kamieniem. Nie rozumiem, jak można tłuc szyby i rąbać drzwi okupowanego z tak wielkim wysiłkiem od lat domu. Jak to się stało, że w naszym ruchu potrafi wyrosnąć środowisko zdolne do obrzydliwych, pogromowych i skrajnych aktów przemocy? I kolejne środowiska gotowe je w tym wspierać? Ile spraw zaniedbaliśmy, ile błędów zostało popełnionych? Powtórzę dla tych, którzy wygłaszają zbędne, relatywizujące, symetryzujące, czy rozmywające obraz sytuacji komentarze: nie ma usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Nie ma miejsca w naszym ruchu dla takiego zachowania.

Gdy tłukło się szkło na fasadzie Syreny, pękało też moje serce. Pęka za każdym razem, gdy siedząc w moim pokoju pomyślę o kilkunastu wyrzuconych z domu mieszkankach Syreny. Pęka, gdy przypominam sobie ich oczy spuchnięte od gazu, czy zalane krwią twarze. Pęka, gdy zdaję sobie sprawę z tego, jak wiele pracy mamy do wykonania w naszym środowisku, które przecież próbujemy uczynić azylem od pełnego krzywdy świata „na zewnątrz”. Nie wiem jeszcze, gdzie zacząć, ale wiem, że nie przestanę próbować. I wiem, że nie będę sama.

Wiktoria Marzec
feministka, wrocławianka

„Minął prawie rok, a poza tym, że padły wspierające oświadczenia, nie widzę żadnej zmiany”

Minął prawie rok, a ja dalej nie jestem w stanie opisać moich doświadczeń związanych z atakiem na Syrenę. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie wszystkiego. Pamiętanie o traumatycznych wspomnieniach jest zabawne. Najpierw wydaje się, że pamiętasz wszystko, aż za dobrze. Nie chcesz pamiętać, starasz się nie myśleć, wypierasz.

Teraz chciałbym pamiętać. W nocy, kiedy nie mogę spać wracam coraz częściej do momentu ataku piątego grudnia, wracam do miesięcy strachu o życie moich najbliższych przyjaciół. Łatwo przychodzi mi pamiętanie sytuacji, które przerobiłem w żarty, na pewno im bliżej grudnia tym więcej ich ze mnie wypada. Nadal noszę koszulkę „mam 18 lat, przede mną cały świat” którą niecały miesiąc przed tym dostałem od jednego z nich na urodziny. Cały świat - ale wypierdalaj z domu.

Tych desperackich czy regularnych przemocowych momentów nie pamiętam. Nie zrozumcie mnie źle, wiem doskonale co się działo, po prostu cofając się do nich nie widzę w nich siebie. Odciąłem się i wycofałem. Kiedy w nocy próbuje przetworzyć w swojej głowie strach, który mimowolnie wraca - nie umiem na zbyt długo złapać momentów rzucania butelkami, nie czuje tej samej odwagi którą miałem wtedy. Wszystko przelatuje w mgnieniu oka. Czuje tylko bezsilność którą zapamiętałem najbardziej.

Zarzucano nam, że to zaplanowaliśmy, bo do Dimy przyszliśmy z goglami, w kaskach. I wiecie co? Macie racje, planowaliśmy się bronić. Planowaliśmy się bronić, bo wiedzieliśmy dokładnie z jaką agresją będziemy musieli się mierzyć tylko dlatego, że nie godziliśmy się na przemoc ze strony jednego ze współmieszkańców.

Ja nie umiałem i nadal nie umiem się bić, nie umiem daleko rzucić butelką. Ale znam pierwszą pomoc i wiedziałem, że będzie nam potrzebna. Piątego grudnia miałem być ratownikiem, już kilka nocy wcześniej przypominałem sobie jak opatrywać rany.

Całe noce siedziałem i uczyłem się lub powtarzałem, jak opatryć wszelkie rany cięte, klute, rozprucia brzucha, złamania, urazy czaszki, co zrobić jeśli ktoś strzeli ci pistoletem pneumatycznym w twarz, co zrobić kiedy oko wypadnie z oczodołu. To nie jest tak, że byliśmy tam w kaskach i maskach na gaz, żeby kogoś atakować. Wiedzieliśmy, że spotkamy się z agresją, nasze życie będzie zagrożone jeśli Dima wpadnie w szał lub przychodnia zacznie atakować broniąc swojego spierdalonego kolegi.

Mimo całego tego powtarzania pamiętam tylko jak bezradnie się czułem, kiedy słyszałem A. krzyczącą do dimy „nie dotykaj mnie, nie dotykaj mnie!”, jak bezradny byłem kiedy szafka z apteczką przygotowana na 11.11* się nie otwierała, jak w apteczce brakowało gaz i tamowałem chusteczkami i plastikową chustą trójkątną krwotok z rany na skroni. Kiedy osoba oberwała cegłą która rozbiła kask na dwie części i mówiła mi „muszę tam wrócić, oni nas zabijają”.

Czułem się bezradny, kiedy wiedziałem, że w moim pokoju jest przerażony kot, którego nie miałem komu wynieść przed całym wydarzeniem. Ponieważ wbrew wszystkim tym spierdolonym opiniom wcale nie jesteśmy dziećmi z bananowych domów na które czeka drugie mieszkanie. Biegałem co chwile między salonem w którym zrobiłem punkt pierwszej pomocy, a kotem zamkniętym w kontenerku w moim pokoju, gotowym do szybkiej ucieczki.

Część osób ewakuowała się wcześniej, ja wiedziałem, że muszę zostać, muszę dalej opatrywać rany, płukać oczy z gazu, a kiedy skończą się nam butelki do rzucania przynieść talerze. Nie wiem w którym momencie przestaliśmy bronić domu, a zaczęliśmy bronić naszych żyć. Nie w przenośni, a fizycznie, naszego zdrowia i życia. Pamiętam, że kiedy słyszałem jak tną drzwi diaxem nie myślałem „Nie mogę wpuścić ich do domu” myślałem „Jeśli tu wejdą to mnie zabijają”.

Bardzo szybko w całym budynku było pełno dymu i gazu. W pewnym momencie ktoś przypomniał, że na dole są szczury, ich właścicielki nie ma teraz w domu, one się uduszą. To był już moment kiedy drzwi cieli diaxem. Ula z WSL która mówi że do niej strzelaliśmy była z nimi, pospieszała.

Nie mieliśmy w co przełożyć szczurów. Najpierw w plastikowe pudełko przełożyliśmy jednego. Drugi w panice uciekł, w pokoju było ciemno, pełno gazu i dymu. Miałem tylko latarkę z telefonu, którą żeby złapać szczura rzuciłem na łóżko. Udało nam się złapać oba szczury, ale telefonu już nigdy nie odzyskałem. Plastikowe pudełko pękło, szczury zamknąłem w garnku zakrytym durszlakiem. Tak wyniosłem je z wilczej 30, po drodze spadając ze schodów kiedy się potknąłem. Wyjechałem się, żeby szczurów nie upuścić, bo bym ich drugi raz nie złapał.

Czułem się też bezsilny, kiedy pisałem na grupie food not bombs wawa, że nie mogą stać obok. Jedna z nas oberwała cegłą w głowę, gdyby nie kask umarła by, teraz nie możecie chować głowy w piasek i udawać, że nic się nie dzieje. Usłyszałem, że to nasza wina, wszyscy jesteśmy poszkodowani, a w ogóle to nie gadajmy o tym. Wiem, że część fooda stała po stronie dimy. Teraz razem robią imprezy i benefity, mam nadzieję, że warto jest sprzedać członków kolektywu i całe antyprzemocowe wartości grupy za brudną kuchnię z robalami i piwo z frajerami.

To wszystko pamiętam dobrze, do tej pory kiedy zostaje sam z myślami trzęsę się z bezsilności. Krzyk A. dzwoni mi w uszach, boję się go bardziej niż huku petard czy krzyków czy dźwięku diaxa.

Minął prawie rok, a ja, poza tym, że straciliśmy miejsce i padły wspierające oświadczenia nie widzę żadnej zmiany. Jakby to wszystko było na darmo. Nadal czuje się bezsilny. Czuje się bezsilny, bo czuje, że nikogo poza osobami, które już wcześniej mówiły o zjeba-

niu przychodni nie obchodzi to co się stało. Widzę jak w miejscach, które deklarowały, że nie będą wpuszczać osób biorących udział w ataku, przychodzą typy, które rzuciły w nas kamieniami. Czuje się bezsilny, kiedy trzeba się upraszać o egzekwowanie tego i wypierdanie tych osób z waszych imprez czy warsztatów. Kiedy nadal organizujecie wydarzenia z ludźmi z przychodni, kiedy nie wywalacie ich z demonstracji o przemocy, kiedy pozwalacie im być na „queerfriendly” wydarzeniach. Nadal robicie z nimi rzeczy, jesteście razem w grupach. Nawet my nie możemy funkcjonować wykluczając wszystkie te osoby, bo inaczej wypchniecie nas z przestrzeni i będziecie robić z nimi wszystko tak jak kiedyś. Musimy pierwsi brać udział w demonstracjach, lub godzić się na jakieś chujowe porozumienia i fałszywe konsensusy.

Mam dość przypominania. Mam dość tego, że za każdym razem trzeba to tłumaczyć, jakby to, że to inne wydarzenie coś zmieniało, jakby to że to wasz kolega nagle sprawiał, że nie dokonał queerfobicznego maczystowskiego ataku.

Kiedyś myślałem, że środowisko anarchistyczne próbuje sprzeciwiać się hierarchii, jest antyfaszystowskie. Jednak okazuje się, że jeśli ktoś był twoim kolegą, jeśli jest skłótem co stał sobie od dawna albo z którym od dawna masz jakieś prywatne układy, to nawet najgłośniejszemu antyfaszyście chwającemu się kwaszeniem ryja nacjolom nie przeszkadza to że jego ziomal zrobił dokładnie to samo, tylko tym razem zamiast za naród robi to za swój skłót i za swoją władzę i wpływy na środowisko.

Problemem nie są tylko typy z przychodni i dima. Problemem jest to, że w całym naszym środowisku (mówię o całej polsce, nie tylko warszawie) w każdym kolektywie są typy które trzymają władze, które raz bardziej lub mniej przejmują kontrole, przejmują organizacje wydarzeń, mają trochę więcej głosu, trochę więcej racji. Każdy taki typ może być kolejnym dimą, kolejną przychodnią. Każda osoba, która to toleruje jest kolejną typiarą z przychodni która broni swojego chłopaka/brata/przyjaciela który jest przemocowcem/gwałcicielem.

To środowisko nigdy nie zmieni się tym, że po wielkim ataku w końcu z przymusu opinii zewnętrznej wasz kolektyw powie wymuszone „nie zgadzamy się z przemocą”. Żeby coś zmienić na przemoc musimy reagować na co dzień, w każdej, nawet najbardziej udającej inkluzywną grupie. Każdx z nas.

Od:Zysk nie na sprzedaż - Nie, znaczy Nie!

Przedmowa redakcyjna

Tekst pochodzi z 2015 roku. W skrócie opowiada o tym, jak kolektyw młodego squatu Od:Zysk, założonego na Rynku Starego Miasta w Poznaniu (na wprost ratusza) został zniszczony, a budynek sprzedany właścicielowi za 120 000 zł przez Federację Anarchistyczną (FA), *ludzi prowadzących squat Rozbrat*; wzięli pieniądze i upewnili się, że squatersi odejdą. Osiągnęli to tworząc podziały, rzucając groźby i stosując bezpośrednią przemoc fizyczną.

Autor należy do tych, którzy odeszli zanim ostatnia fala ludzi opuściła budynek. Według naszej wiedzy, wielu osobom krytycznym wobec roli FA* grożono (nawet jeszcze w 2021 roku). Niektórzy zaangażowali się w inne projekty, w tym squaty, wielu rozproszyło się po kraju i świecie. Budynek stoi pusty do dziś (2022).

Krytyka została wyciszona, nie było praktycznie żadnej publicznej dyskusji. Można było spotkać się z różnymi opiniami, jedni mówili, że tekst jest emocjonalny lub przesadzony; niektórzy mieszkańcy Od:Zysku, którzy stanęli po stronie FA, po prostu olewali wszystko bez dyskusji, niektórzy nawet zamieszkali na Rozbracie. Część osób spierała się o jakieś drobne szczegóły; podstawowe fakty są jednak powszechnie znane. Można było nawet usłyszeć kilka bardziej obrazowych historii o przemocy, opowiadanych często przyciszonym głosem. Niezależnie od szczegółów i upływu czasu, jak również faktu, że FA czy Rozbrat nie jest całkowicie monolityczny lub niezdolny do jakichkolwiek zmian, to wciąż rzuca to pewne światło na ich zbiorową mentalność (i rzeczywistość polskiego ruchu).

W sytuacji z Syreną widać pewne podobieństwa. Warto zauważyć, że w czasie skandalu z Od:Zyskiem kolektyw Syrena nie wydał żadnego oświadczenia, nie mogąc znaleźć konsensusu. Warto dodać, że niektóre ważne osoby były bliskimi przyjaciółmi FA Poznań.

[Kiedy squat RC10 (Reaktor) w Krakowie został wyeksmitowany przez policję bezpośrednio po tym, jak został zaatakowany przez macho „antifę” (strony były również związane z dwoma frakcjami w Poznaniu), znów rozgorzał spór wewnątrz kolektywu Syrena]. Ci przyjaciele FAP przenieśli się na Rozbrat kilka lat później i z ich strony wyraźnie widać było zakulisowe zaangażowanie po stronie macho, nawet jeśli nie było to mówione całkiem wprost aż mleko się nie rozlało. Poparcie Rozbratu dla ataku Przychodni i eksmisji Syreny (w celu przejęcia budynku) było wyrażone tylko w ich poście na facebooku, chociaż bardzo wyraźnie widać tu ich metody działania i wpływy - co najmniej.

Kilka lat wcześniej udało im się zamknąć inny, siostrzany nam squat, którego nie mogli wystarczająco mocno kontrolować - a ruch był bezradny, osoby nastawione krytycznie często po prostu bały się gróźb i/lub pobicia. Wykorzystali pozycję najstarszego squatu (rok założenia 1994), jednego z nielicznych w Polsce, oraz swoje umiejętności, zasoby i wpływy, swoje zorganizowane i zdyscyplinowane środowisko. Przychodnia, w ostatnich latach ich sojusznik, próbowała przyjąć podobne metody, by dominować w Warszawie. Pomaga to też zrozumieć, dlaczego tak wielu w Polsce i w Warszawie wolało być po stronie silniejszego lub po prostu nie chciało sporu z nimi i wolało nic nie mówić ani nie robić (oczywiście jest też parę innych pojebanych powodów).

Wstęp

Od:Zysk został sprzedany. Niezbyt szokujące. Co i rusz nasze squaty są kupowane i sprzedawane przez jakiegoś czyściciela lub dewelopera. Tym razem było inaczej. Cała sytuacja wygląda tak, jakby kolektyw Od:Zysk walcząc już od jakiegoś czasu i nie mogąc znaleźć innego wyjścia z sytuacji sprzedał budynek, który zajmował, obecnemu właścicielowi za 120 000 zł. Można pomyśleć o tym z podziwem, jako o sprytnym zagranium Od:Zysku; oto anarchiści zrobili w konia bogatego inwestora. Takie postawienie sprawy wywołuje we mnie jednak bunt i niezgodę, tym bardziej, że za całą sytuacją kryje się dużo szerszy kontekst który znam.

Wszystko przybiera całkowicie inny kształt jeżeli zrozumiemy kilka faktów. Po pierwsze, kolektyw Od:Zysk już od dawna nie istnieje jako byt autonomiczny, niezależny i, co za tym idzie, decyzyjny w swoich własnych sprawach. Sytuacja ta trwa i pogłębia się od co najmniej półtora roku. Bezpośrednim jej powodem są działania poznańskiej sekcji Federacji Anarchistycznej. Po drugie, decyzja o przyjęciu pieniędzy od obecnego prawnego właściciela Od:Zysku nie jest decyzją kolektywu Od:Zysk (z oczywistych względów braku decyzyjności), a decyzją FA, która została na kadłubowym kolektywie wymuszona zagraniami formalnymi, groźbami, zastraszaniem i w końcu przemocą fizyczną. To wszystko powoduje, że sprawa wzięcia 120 tysięcy złotych przez anarchistyczny kolektyw przestaje być zagadnieniem z zakresu etyki i pytaniem o to czy brać czy nie brać. Gdyby tak było należałoby zapewne zaprotestować (ta decyzja bez dwóch zdań rzutuje na warunki w jakich działa ruch squaterski w Polsce) i do niczego więcej nie można byłoby się przyczepić. Byłaby to tylko decyzja jednego kolektywu. Dyskusyjna, ale jednak autonomiczna. Tak jednak nie jest. Paradoksalnie mamy tu do czynienia z sytuacją, którą najlepiej opisać słownictwem wziętym z przestrzeni będącej obiektem naszej najzacieklejszej krytyki. Nastąpiło tu bowiem wrogie przejęcie, grabież, czyszczenie budynku (wymuszona eksmisja) i finalizacja całego przedsięwzięcia w postaci sprzedaży. Wszystko to zostało dokonane przez Federację Anarchistyczną. Co więcej, jestem zdania, że dokonano tego z pełną premedytacją. Postaram się udowodnić, że jest to logiczna konsekwencja przyjętej przez poznańską sekcję FA strategii działania, która promieniuje także na inne kolektywy i organizacje w Polsce, którym drogie są idee wolnościowe.

Tekst ten jest wyrazem obaw przed tym, jak szkodliwy może być wpływ Federacji na nas wszystkich, nawet na tych, którym działania Federacji są zupełnie obce. Tym bardziej, że jak się przekonamy, mówiąc o FA Poznań możemy pod tym szyldem spokojnie zmieścić kilka innych organizacji i inicjatyw takich jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów, Squat Rozbrat, Krajową Komisję Inicjatywy Pracowniczej, poznańską Antifę, Stowarzyszenie „Ulica” czy Klubokawiarnia Zemsta. Ich centralizację i strukturę działania opiszę później, teraz chcę zaznaczyć, że Od:Zysk mimo chęci współpracy z nimi wszystkimi miał zupełnie inną wizję wspólnego działania i dlatego został zniszczony.

Artykuł napisałem ponad tydzień temu. Długo zastanawiałem się czy go publikować i w jakiej formie. Zdecydowałem się puścić go publicznie z kilku powodów. Po pierwsze by przełamać status quo. To co działo i wciąż dzieje się w Poznaniu uważam jedynie za jaskrawy przejaw choroby która toczy cały polski tzw “Ruch”. To choroba autorytaryzmu, braku solidarności i przemieszania konfliktów personalnych z ideowymi. To także choroba tabu. Przemilczania wielu kwestii, markowania działań i dyskusji. W mojej opinii to teatrzyk w którym nikt nie ma pomysłu lub odwagi jak wyjść poza swoją rolę. Nasze działania polityczne cechuje defensywa i brak wizji. W tych warunkach obawiam się, że jakkolwiek wewnętrzna dyskusja szybko zakończyłaby się w gronie tych którzy cieszą się wśród nas siłą i wpływami i zapewne cała sprawa w ten czy inny sposób zamieciona zostałaby pod dywan w imię jedności ruchu która jest tylko jednością wybranych.

Drugą rzeczą jest bezpieczeństwo tych którzy chcieliby zabrać głos nie po myśli FA poznań. Ponieważ w Poznaniu dochodziło do poważnych gróźb i fizycznych ataków na osoby które nie zgadzały się z linią FA uważam, iż szerokie informowanie ludzi o tej sytuacji powinno powstrzymać choćby fizyczną agresję. W sytuacji upublicznienia całej sytuacji muszą mieć świadomość, że “ludzie patrzą” (miejmy nadzieję). Tekst jest dość długi ale obejmuje on czas ponad dwóch lat. Tak na prawdę uważam, że powinien być dłuższy i obejmować o wiele więcej wątków niż sam Od:Zysk i FA Poznań. Nie zrobiłem tego, gdyż mam nadzieję na szeroką publiczną dyskusję. Przecież nikt z nas nie wstydzi się swoich poglądów i nie boi się ich głosić, prawda? Mam nadzieję. Tym co mnie przekonało ostatecznie jest pełne hipokryzji oświadczenie “Od:Zysku”. Szczególnie w punkcie gdzie wspomina się o tym, że Od:Zysk jest częścią ruchu oddolnego który z założenia nie przyjmuje dotacji ani grantów ale zgadza się opuścić budynek w zamian za dotacje na rzecz WSL. Heroiczna postawa, rzecz w tym, że WSL i FA to ci sami ludzie. Jak okaże się w dalszej części tekstu symptomatyczne jest również usunięcie z podpisu oświadczenia części Federacja Anarchistyczna które od jakiegoś czasu pojawiała się zawsze przy każdym oświadczeniu Kolektywu Od: Zysk. Ciekawe biorąc pod uwagę, że Od: Zysk nigdy w swej krótkiej historii nie był tak zdominowany przez członków FA jak teraz

Uważam też, iż w tej sytuacji powinien wypowiedzieć się otwarcie każdy kolektyw w tym kraju!

Jestem byłym członkiem kolektywu Od:Zysk. Tekst został opublikowany na liście mailingowej Od:Zysku. Uważam więc, że formalności dopełniłem. Tekst jest tylko moim stanowiskiem a nie Kolektywu R.O.D., który udostępnił mi łamy swojego bloga za co dziękuję.

Od:Zysk - walka o suwerenność

Nie można zrozumieć sytuacji Od:Zysku jeżeli nie zna się jego wewnętrznej historii, genezy powstania oraz roli jaką w tym odegrało poznańskie FA. Bez niej nie można też zrozumieć roszczeń FA do prawa szerokiej ingerencji w działania tego kolektywu.

Akumulacja Kapitału

Do dość podstawowej wiedzy należy spostrzeżenie, że istnieje kilka rodzajów kapitałów. Kapitał to ludzie, środki produkcji, dobra materialne, fundusze. Istnienie kapitału może nam się nie podobać, lecz na razie działamy w społeczeństwie, które jest mu całkowicie podporządkowane. Każdy kolektyw, by działać, również go potrzebuje. Co może zrobić nowopowstała grupa squatterska, jeżeli nie dysponuje pieniędzmi, narzędziami i posiada niewielki kapitał społeczny (rozumiany tutaj ogólnie jako „znajomości”)? Może zacząć pozwolić, po cichu, zgodnie ze swoimi ideami się rozwijać. Czasami zajmuje to dużo czasu i może się łączyć z kilkukrotnym wyrzuceniem z różnych miejsc. Pozwala jednak zdobyć doświadczenie i umiejętności. Przy odrobinie szczęścia wiązuje się również „znajomości”, dzięki którym łatwiej organizować wydarzenia, pożyczyć samochód czy wkrętarke, albo w końcu zdobyć jakieś pieniądze. A jeśli tuż obok znajduje się organizacja o nazwie Federacja Anarchistyczna, której część zamieszkuje na najstarszym squacie w kraju, która ma ludzi, umiejętności, znajomości, pieniądze i narzędzia? Czy nie racjonalniej poprosić o pomoc właśnie ją? A w dodatku to przecież „federacja”, luźny związek wspierających się lokalnych inicjatyw anarchistycznych. Wybór wydaje się prosty. W przypadku Od:Zysku grupa inicjatywna składała się w części z ludzi uważających się za członków federacji. Nim utworzyli Od:Zysk ludzie związani ówczesnie z federacją próbowali wcześniej trzy razy. Przy wsparciu FA - choć niemrawym. Ich ostatnia akcja przed Od:Zyskiem - squatowanie budynku, któremu dali nazwę Warsztat, zakończyła się brutalną ewikcją, i tam też było widać główne wsparcie FA. W tym punkcie należy jeszcze dodać, że rzeczywiście pomysł otwarcia nowego squatu w Poznaniu narodził się podczas spotkań FA, a powodem było przeludnienie Rozbratu i liczne zainteresowanie mieszkaniem tam kolejnych osób. FA nie miało szczególnego pomysłu na nowe miejsce. Jeśli się zastanowimy, może brzmieć to dziwnie; zrzeszenie kilku grup powinno aktywnie szukać rozwiązań i inicjować nowe działania. W rzeczywistości FA to związek kilkunastu ludzi reprezentujących różne organizacje. Organ centralny, zarządzający poczynaniami reszty. Ponieważ nikt z „nowych” squattersów nie zajmował w nim wysokiej pozycji (a były momenty, że ten czy tamta byli skłóceni z kimś z „wierchuszki”) FA, poza wsparciem solidarnościowym (ewikcja Warsztatu) czy czysto technicznym (pożyczanie narzędzi od poszczególnych osób), nie angażowała się w sprawy nowego miejsca. Sytuacja zaczęła się zmieniać kiedy powstał Od:Zysk. Ale w ten squat byli zaangażowani ludzie spoza FA i tego, co czasami nazywamy „środowiskiem”. Uważam, iż wszelkie początkowe sukcesy (głośne akcje, sukces otwarcia, szybkie doprowadzenie budynku do stanu używalności itp.) były spowodowane silnym zaangażowaniem ludzi z ze-

wnątrz, którzy szybko zaczęli stanowić co najmniej połowę mieszkańców. Wnieśli ze sobą kapitał ludzki, na który FA z czasem zaczęła spoglądać łączywie.

FA jest w Poznaniu dominującą siłą polityczną, podnoszącą hasła wolnościowe i anarchystyczne. Pozwala jej to na duże wsparcie (jeżeli zechce) nowych grup. Za to wsparcie każe sobie jednak płacić, a będąc „monopolistą” sama kształtuje ceny i ma środki, by wymuszać zapłatę. W przypadku Od:Zysku było to dostosowanie się do linii politycznej FA i aktywne zaangażowanie się w IP oraz WSL. Z kolei udział w FA oznaczał coś w rodzaju stażu. Twój głos był ignorowany (jeżeli już odważysz się odezwać - spotkania prowadzone przez tych ludzi to dla wielu traumatyczne przeżycie) i zbywany. Mogłaś/eś brać na siebie obowiązki, którymi inne osoby były już znudzone, przychodzić na pikieety i potakiwać. Nie było tam i wciąż nie ma miejsca na jakąkolwiek spontaniczność, kreatywność czy własne pomysły. Etyka czy moralność nie istnieje, liczy się jedynie racjonalność, wyrażana w ramach tzw. strategii medialnej (mam nadzieję pokusić się kiedyś o jej krytykę).

Byliśmy wtedy zajęci innymi sprawami, prowadziliśmy własne kampanie. Mimo to wiele z nas podjęło wyzwanie i zaangażowało się w działania WSL czy IP. Jako Od:Zysk włączyliśmy się w akcję „Wieszania Elit”, która była pomysłem FA, a w dużej mierze zrealizowana przez nas. Już wtedy zarysował się konflikt, którego linia przebiegała pomiędzy tym czego chcemy my, a czego żąda FA.

Czy jesteś Anarchistą?

Konflikt wywoływany przez FA dawał się coraz bardziej odczuć. Częściej wychodziliśmy ze spotkań zniesmaczeni, pojawiały się żarty o dyktatorach, komunistach, partii i bolszewikach. Nie braliśmy jednak swoich przeczuc zbyt serio. Cieszyliśmy się wystarczającą autonomią, a skupieni byliśmy na Od:Zysku. Wszak większość z nas nie znała się wcześniej, dopiero budowaliśmy kolektyw (czego nigdy nie udało się zrobić do końca). Ludzie z poznańskim doświadczeniem traktowali to jako coś, do czego przywykli. Wciąż zależało im na budowaniu ruchu, na jedności, solidarności i wzajemnej pomocy. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem rozgorzała dyskusja nad opisaniem charakteru miejsca. Mówiąc wprost - czy jest ono anarchistyczne. Po raz pierwszy pojawił się tutaj autorytaryzm FA. Należy pamiętać, że FA to formacja wyznająca pogląd syndykalistyczny i tylko taki anarchizm ma dla nich rację bytu. W tamtym okresie nie poruszano tej kwestii. Pytanie brzmiało czy chcemy nazywać się squatem anarchistycznym czy nie. Większość z nas była zadeklarowanymi anarchistami/ kami i choć chcieliśmy, by miejsce to było jako takie rozpoznawane, jednak zależało nam, by było dostępne dla wszystkich. Miało być otwarte i sprzyjać wszystkim tym wolnościowym inicjatywom, które nie mają się gdzie podziać. Plany były wielkie. Teatry, pracownie, warsztaty. I wszystko miało być oddolne, samoorganizujące się. Dopiero później okazało się, że zaczęliśmy przypominać FA, pojawiły się hierarchie i specjalizacje. Mogliśmy dostrzec to już wtedy, kiedy wiele cennych osób, zniesmaczonych przeciągającą się miesiącami dyskusją o to, jak nie kolaborować z systemem i zachować ideową czystość (żeby na przykład nie wykorzystywać warsztatów do prywatnego zarabiania pieniędzy -

dziś brzmi to jak gorzki żart), po prostu odeszło. Podobnie jak inne kwestie i ta rozwiązała się przez wymuszenie. To stała zagrywka FA; cisnąć jakiś temat tak długo, aż opozycja się po prostu zmęczy i sobie pójdzie. Oddajmy jednak naturę tych „dyskusji”. Pewnego dnia, znany i doświadczony syndykalista, pracownik naukowy i autor kilku książek, podczas spotkania FA wskazywał na nowoprzybyłych palcem i głośno pytał: „Czy ty jesteś anarchista?”. Gdyby ktoś wtedy wstał i powiedział: no cóż, skoro tak stawiasz sprawę to mam chyba wątpliwości... albo jeszcze lepiej: a ty? Ale stchórzyliśmy. Nie pierwszy raz i nie ostatni. A jak jesteśmy już przy tchórzostwie, należy powiedzieć jasno, że jedyne, co obciąża nas - byłych i obecnych członków i członkiń kolektywu Od:Zysk - to tchórzostwo. Ale niech ktoś się postawi w naszej sytuacji; z jednej strony ataki FA, że w ogóle to jacyś za mało anarchistyczni jesteśmy i nie robimy tego co ważne, czyli nie prowadzimy walki lokatorskiej i pracowniczej (to wyłączanie aktywistów ze sfery „normalnych ludzi” jest symptomatyczne; kiedy lokatorzy odmawiają płacenia czynszu jest to strajk lokatorski, kiedy squatujesz budynek musisz robić coś jeszcze inaczej jesteś darmozjadem i oportunistą), z drugiej strony ciśnienie miasta i policji, walka o to, by miejsce NIE ZOSTAŁO SPRZEDANE (przecież „Odzysk nie na sprzedaż” - pamiętamy to jeszcze?). A jeszcze z trzeciej kręcenie własnych akcji, organizowanie spotkań i wszystko to, co składa się na budowę charakteru miejsca i kolektywu. Pretensje zgłaszane przez FA miały wpływ na to co działo się na Od:Zysku. Podział został zasiany. I choć wraz z upływem czasu stanowiska poszczególnych ludzi się zmieniały wewnętrzne pęknięcia narastały. Powtarzam raz jeszcze: Kolektyw był rozwalany od wewnątrz nim jeszcze zdążył się rzeczywiście uformować. Ten, który powstał szybko został pozbawiony ludzi niezwiązanych z FA i nie określających się jako anarchiści (choć w sferze praktyki nic nie można im było zarzucić). To ważny fakt, jeżeli zinterpretujemy go jako czystkę. Takie czystki będą się powtarzać, a ich częstotliwość i brutalność będą wzrastać tym bardziej, im słabszy będzie kolektyw Od:Zysku.

Kwestie formalne

Jak uzyskać wpływ na grupę ludzi? Wykorzystać wewnętrzny konflikt. To metoda znana każdej władzy. Jak to zrobić? Konflikt taki należy stworzyć lub odwołać się do już istniejącego. By móc to zrobić trzeba do grupy wprowadzić „swojego człowieka” - prowokatora. Tego człowieka FA miała już w naszej grupie, sabotował on niejednokrotnie próby osiągnięcia autonomii Od:Zysku i był jedną z przyczyn doprowadzenia kolektywu do stanu biernego oporu (o którym później). Epilog jego działalności to przeszukiwanie pokojów mieszkańców i wywalanie ich z budynku o godzinie drugiej w nocy. To ostatnia czystka, która miała miejsce na początku września i do której jeszcze wrócimy.

Dotychczasowe pęknięcia wewnątrz kolektywu Od:Zysk zamieniły się w rozłam po akcji na Uniwersytecie Ekonomicznym. Ponieważ nie chcemy tutaj ujawniać żadnych personaliów, nie możemy zbyt zagłębić się w to zdarzenie. Było tak charakterystyczne, że większość czytających osób bez trudu odgadnie o kim piszemy. Akcja - co pewnie niewiele osób wie - była zorganizowana spontanicznie i bez większego planu. A jednak jakieś ustalenia

były i niektóre osoby je złamały, prowadząc tym samym do eskalacji na uniwersyteckiej sali. Nieistotne jest tutaj czy była ona potrzebna czy nie, ważne, że z jej powodu konflikt urósł do rozmiaru, który sparaliżował kolektyw na kilka następnych tygodni i doprowadził do kuriozalnej decyzji podjętej przez Od:Zysk (choć skąd padł ten pomysł - nie wiem). Od tej pory wszystkie decyzje podjęte na spotkaniu poznańskiej Federacji dotyczące kolektywu Od:Zysk miały być dla niego wiążące. Absurdalność tej decyzji pokazuje, jak skuteczne było wbijanie klina pomiędzy ludzi z Od:Zysku. Ciekawe, że spotkania Od:Zysku były w środy, FA zaś we wtorki. Tak rozpoczął się proces „przyklepywania”, czyli zatwierdzania decyzji FA na naszych spotkaniach. Oczywiście dzięki takiemu ułożeniu spotkań federacja łatwiej mogła narzucać swój punkt widzenia. Co zyskał prowokator? Wzrost znaczenia pozycji w scentralizowanych strukturach Federacji, a w sytuacji nowego podziału zadań (które przeszły w ręce FA) większy wpływ na sam Od:Zysk. Co kazało kolektywowi podjąć taką decyzję? Brak wiary we własne siły w rozwiązanie wewnętrznego konfliktu. Łatwo tutaj dostrzec, że FA mimo wszystko wciąż była przez nas postrzegana jako struktura nam życzliwa i wierna ideom anarchizmu (vide jej nieprzejednana postawa by Od:Zysk był z definicji anarchistyczny). Innymi słowy spodziewaliśmy się zwyczajnie pomocy w przejściu przez trudny okres. Nikt nie przewidział utraty tożsamości i decyzyjności. Decyzję tę wsparły także osoby, które dziś wyrzucane są z budynku siłą przez... anarchistów.

Federacja Anarchistyczna sekcja Poznań czyli Anarchia to Firma: Kwestie formalne cd. - struktura FA i pojęcie „Ruchu”

Dużo piszę o centralizacji i hierarchii w FA. Warto to wszystko wyjaśnić i uporządkować. Pisałem już o kilku grupach, które mają swoich przedstawicieli w FA. Wspominaliśmy też, że FA to raczej zarząd niż forum tych grup. Ponieważ FA wciąż jest grupą niesformalizowaną prawnie ani nieposiadającą oficjalnych ciał wszystkie formy centralizacji i hierarchii również są nieformalne i ukryte. Sprawia to, że mimikra tej grupy jako anarchistycznej jest trudna do przejrzenia dla przypadkowego obserwatora. Jeżeli tylko zechce, FA potrafi zachować wszelkie formy grupy równościowej i podejmującej decyzje w sposób, wydawałoby się, kolektywny, a czasami nawet konsensualny. Jest to jednak obraz absolutnie fałszywy (wystarczy spojrzeć na milczące usta podczas spotkań). Grupę tę należy postrzegać raczej jako formę partii, i nie przez pryzmat głoszonych poglądów, ale działań praktycznych.

Spotkania FA są otwarte, lecz nie oznacza to, że każdy kto się na nich pojawia jest w FA (nawet jeżeli mu/jej się tak wydaje). I choć każdy ma głos to oczywiście różna jest jego waga. Do standardowych zachowań podczas spotkań tej grupy należy zakrzykiwanie, lżenie lub ignorowanie. Są to formy werbalnego zastraszania i psychicznego tłamszenia. Zamiast merytorycznej dyskusji czy analizy na temat czyjejs opinii można na ogół usłyszeć, że to co się powiedziało jest głupie, bez sensu, marzycielskie, nieracjonalne albo (koronny argument) niezgodne ze strategią FA. Na przykład częstym argumentem (do którego jeszcze

będziemy wracać) przeciwko samostanowieniu Od:Zysku, i w ogóle ratowaniu go, jest ten, że kolektyw odzyskowy nie był w stanie wypracować własnej strategii i polityki oraz, że nie pojawiły się żadne sensowne alternatywy z jego strony. Jest on po pierwsze nielogiczny, gdy uwzględnimy fakt, że postanowienie o decyzyjności FA nigdy nie zostało cofnięte, co dosłownie oznacza, że to właśnie Federacja winna wziąć na siebie odpowiedzialność (i ją wzięła, oj wzięła!) za niemoc Od:Zysku. Po drugie, wszystkie próby alternatywnej strategii obrony i działań były przez FA zbijane, nim w ogóle zawiązała się nad nimi jakaś dyskusja.

Jak bardzo zachowanie to jest symptomatyczne dla tej grupy okaże się, gdy opiszemy strukturę tego, co w Poznaniu nazywa się „Ruchem”. FA to zarząd tzw. Ruchu. Ruch ma czasem jakieś dodatki, np. lokatorski, ale nie jest to istotne. Na ogół powinien być rozumiany jako anarchistyczny. FA to kilkanaście osób, z których każda jest zaangażowana w jedną czy dwie organizacje-córki (język korporacji albo partyjny jest tu bardzo na miejscu). Poza zarządem na spotkania przychodzą też inne osoby, które można by nazwać managementem średniego szczebla. O ile zarząd to Aktywiści, o tyle ci pozostali to aktywiści.

Średni szczebel milczy, chyba że dyskusja zaczyna dotyczyć detali decyzji przedyskutowanych przez zarząd. Ponieważ FA, choć nie taka liczna, jest dobrze zorganizowana, to na ogół zarząd może robić to, co bardziej mu odpowiada. Zostaje jeszcze grupka nowicjuszy, akolitów którzy robią to, co im się mówi. O ile FA jest zebraniem zarządu „Ruchu”, o tyle poszczególne sekcje jak WSL, IP czy Antifa odzwierciedlają strukturę FA tylko w ramach specjalizacji jaką się zajmują. Niektóre osoby z Zarządu przepływają pomiędzy organizacjami-córkami z powodów braków kadrowych, jednocześnie dzieląc się swoim kapitałem (umiejętnościami, koneksjami) bardzo rzadko i tylko z zaufanymi pracownikami średniego szczebla. Niechętnie szerzej przekazują kompetencje, co zresztą ogranicza liczebność ich struktur. Działają w przestrzeni paradoksu pomiędzy deklarowanymi wartościami a codzienną praktyką. Gdyby bowiem odważyli się scedować decyzyjność na osoby, których wierność FA (nie idei anarchistycznej ani nawet anarcho-syndykalistycznej, ale właśnie Federacji, która pojmowana jest jako najwyższa forma Ruchu) nie została udowodniona mogłoby się okazać, iż nie została zrealizowana ich wizja polityczna. To właśnie przekonanie o racji swojej strategii i jej przewadze nad innymi wymusza tak agresywną centralizację, a jednocześnie niedobór ludzi.

To wyjaśnia również czemu w okresie letnim 2014 roku, kiedy w wirze walki o zachowanie Od:Zysku presja FA wzrastała a decyzyjność kolektywu malała, tak wiele osób opuściło Od:Zysk. W istocie nie opuszczały one skłotu, który jest mi i wielu innym osobom drogi do dziś, ale FA. Osoby te zaangażowały się w przynajmniej cztery inne inicjatywy w całym kraju, również w Poznaniu, ale także w Krakowie i Warszawie. To kolektywy Kłak, R.O.D. i Reaktor, a także grupy organizujące Dni Antyfrontexowe czy ruch No One is Illegal, nie wspominając o innych pojedynczych inicjatywach. To ważne w świetle rzucanych na Od:Zysk kalumnii, które sugerują, że tworząca go grupa to bezwartościowych, nieudolne osoby, za których musi myśleć FA.

Lato 2014 roku to była kolejna czystka. Zostali ci, którzy jeszcze mieli wiarę albo po prostu byli zbyt silnie złączeni z Poznaniem, by stamtąd wyjechać. Na ich miejsce wcale nie przyjechali gorsi, za to znaleźli się w o wiele gorszej sytuacji. Niewielka cześć odnalazła

się w FA, większość, wydaje się, popadła w bierny bunt. Wcale nie głupi, wystarczyło im kilka razy przejść się na spotkania FA by zorientować się czym to pachnie. Tym bardziej, że wraz ze słabnięciem Od:Zysku agresja i pogarda ze strony Federacji wzrastały i tylko idiota mógł mieć jakieś złudzenia co do charakteru tej organizacji.

Podsumowując, FA to zarząd, inne organizacje to działy lub spółki córki. A wszystko w imię czego? Rewolucji? Może, nie będziemy w to wnikać, choć już wiele lat temu jeden z członków zarządu powiedział, że „zdaliśmy sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy awangardą. Że chcemy zmienić coś tu i teraz”. Wiec chyba jednak nie rewolucja (szczególnie że kilka lat później kandydował do rady osiedla Stare Miasto). W naszym przekonaniu już od dawna chodzi jedynie o wpływy. Ale do tego potrzebni są ludzie, najpewniej dlatego na samym początku FA tak bardzo nie ingerowała w sprawy Od:Zysku. W swej arogancji i wierze w słuszność tego co czynią Od:Zysk wydawał im się najpewniej dużym zasobem ludzi, którzy, skoro są anarchistami, naturalnie powinni lgnąć do FA i organizacji zależnych by odciążyć trochę starych, zmęczonych aktywistów. Stąd zapewne ta irytacja pytaniem „Czy jesteś Anarchistą?” w momencie, kiedy stawało się jasne, że wizje ludzi z Od:Zysku i FA były co najmniej niekompatybilne.

Pozostała do omówienia jeszcze jedna ważna cecha organizacji FA - specjalizacja. Po może nam ona zrozumieć kolejny problem, jaki z Od:Zyskiem mają ludzie z Federacji. Do czasu pojawienia się Od:Zysku FA dysponowała: jednym squatem, jedną klubokawiarnią - księgarnią, jedną organizacją lokatorską i jedną pracowniczą. Po powstaniu Od:Zysku były dwa squaty. I nikt (oprócz squatersów) nie do końca wiedział, co z tym fantem począć. Problemy jakie generowała ta sytuacja miały swoje odzwierciedlenie w pretensjach FA (lub ludzi z nią mocno związanych) np. w kwestii spotkań tematycznych na Od:Zysku - przecież od tego jest „Zemsta”. Chcecie robić konkurencję? W przypadku „Zemsty” często padał ten zarzut. Następny przykład - pomysł na jednym z odzyskowych spotkań, by stworzyć w lecie darmową kawiarnię w podcieniach budynku na Starym Rynku spotkał się z takim samym zarzutem, nim udało się choćby rozwinąć temat. Ale kiedy to FA starała się politycznie reanimować Od:Zysk na wiosnę tego roku jedyne na co wpadli to wystawienie dyżurów lokatorskich (które i tak prowadzi WSL) w podcieniach, obok knajp i gwaru. Pomysł wątpliwy, ale ukazały się foty i artykuł w Wyborczej. Podobne wątpliwości o konkurencję dotyczyły także organizacji koncertów, szczególnie punkowych. Przecież to działka Rozbratu, chcecie im robić konkurencję?

Niech podsumowaniem tej części będzie cytat z jednego człowieka z FA (akolita i potakiwacz, ale wydaje mi się, że ujął trafnie podejście tej organizacji, co zresztą ostatnio potwierdził artykuł w Głosie Wielkopolskim): „żyjemy w mieszczańskim mieście, więc musimy używać też mieszczańskiego języka”. Ciekawie byłoby dotrzeć kiedyś do momentu, w którym mieszczański język zmienił się w metody.

Biorąc to wszystko pod uwagę Korporacja Ruch Anarchistyczny FA postanowiła zamknąć nierentowne przedsięwzięcie. Nie wiem, czy ten zamysł przyświecał im już wtedy, kiedy narzucali nam swoją władzę. Podejrzewamy, że narodził się odrobinę później, kiedy zorientowali się, że mimo przejścia władzy nie są zdolni kontrolować Od:Zysku. Wszak mieszkali tam i jeszcze mieszkają anarchiści i anarchistki, którzy akurat wszelką władzę

mają gdzieś. Nawet tę, która nazywa siebie anarchistyczną. Wzięci w kleszcze ciągłymi pretensjami ze strony FA a ciśnieniem czynionym przez dewelopera i miasto, zmuszeni oddać strategię walki o miejsce w ręce Federacji i rozdarci wewnętrznie mogliśmy jedno - stosować bierny opór i absencję.

Od:Zysk upadł, ale się nie poddaje

„Musimy odzyskać kontrolę nad Od:Zyskiem. Nie wiemy nawet, kto tam teraz mieszka” - mail z listy mailingowej Poznańskiej Federacji Anarchistycznej.

W pewnym momencie rotacja ludzi na Od:Zysku zaczynała przypominać tą z supermarketu. Nie tylko Federacja Anarchistyczna nie wiedziała kto tam mieszka, chyba nie do końca ogarniali to sami odzyskowicze. Ale powtarzamy jeszcze raz, nie byli to jacyś menele. Imprezowy nastrój to też jedna z form rebelii. Możesz nic nie robić, możesz wyjechać albo zająć się swoimi sprawami i działaniami, do których nikt nie będzie ci się wtrącał i mówił jak masz myśleć (zrobiło tak wiele osób, które zostały na miejscu). Możesz też chłać na ruinach. Oskarżanie nowych mieszkańców o to, że doprowadzili to miejsce do upadku to nieporozumienie. Do tego stanu swoimi działaniami doprowadziła FA. Ludzie ci pojawili się w miejscu, które swego czasu miało opinię jednego z najbardziej radykalnych w kraju. Możliwe, że chcieli w nim uczestniczyć. Spotkali się jednak z „linią polityczną” narzuconą z zewnątrz i wewnętrznym, wciąż podtrzymywanym, konfliktem. Co mieli robić? Mogli się postawić? Tych którzy tak sądzą odsyłamy do rozdziału o kapitale. Ten, który wypracował Od:Zysk został albo przejęty przez FA, albo odpłynął razem z tymi, którzy odeszli (a może raczej zostali wygnani). Nowe osoby nie posiadały siły (i tu argument racjonalności jest na miejscu) by przeciwstawić się FA albo wygenerować nowe działania, które mogły postawić miejsce na nogi. W mieście gdzie „Ruch” jest zdominowany przez FA, w momencie, kiedy Od:Zysk został już zagrabiony (od tej pory możemy już mówić o grabieży dokonanej przez Federację albo właśnie „wrogim przejęciu”) każde polityczne wydarzenie sygnowane jako Od:Zysk bez uprzedniej konsultacji z Federacją musiało liczyć się z ostracyzmem i wymówkami. Z kolei próba konsultacji zawsze kończyłaby się zagnaniem pod skrzydła Federacji i, w najlepszym przypadku, przejęciem lub znaczącą ingerencją. To dlatego piło się i bałowało na ruinach. Przynajmniej tego nie mogli zabronić. Ich bojówki nie weszły jeszcze do środka. Ta właśnie bierność wobec postanowień FA, absencja na spotkaniach obydwu kolektywów - bo jaki to ma sens, skoro jedno jest niedecyzyjne, a na drugim nie ma się głosu? - to ostatni akt konfliktu pomiędzy

FA a próbą nadania Od:Zyskowi jakiejś jakości. Ta możliwość już w zasadzie odpadła, więc nim zastanowimy się co dalej... cholera, chodźmy się napić. To jeden z najzabawniejszych, ale i smutnych momentów tej historii. Tyle zabiegów ze strony Federacji, by jakoś zaktywizować na swoją modłę ludzi z Od:Zysku, a jedyne co im się udało to albo ich wygonić, albo spowodować całkowity brak zainteresowania, ewentualnie wywołać masową kilkutygodniową imprezę. Cóż zrobić, jeśli nie zrzucić na nich odpowiedzialności raz jeszcze, wykorzystując moc swojego kapitału, tym razem autorytetu jednego z najsilniejszych

środowisk aktywistyczno-anarchistycznych w Polsce. Kto w końcu będzie słuchał ludzi, o których ten czy inny znany członek poznańskiego FA powie, że są beзуżyteczni?

Tym sposobem FA uznało Od:Zysk za swój projekt, który poniósł porażkę nie z ich winy i należy go zamknąć. Tak samo jak korporacje zamykające nierentowne fabryki. Ludzi usuwać, a masę upadłościową sprzedać za marny grosz. Ale okazało się, że ta banda, co to niby cały czas tylko imprezuje, posiada jeszcze jakieś zdanie. Ma zasady, których nie chce złać w imię żadnej idei. Osoby te znają wartość prymatu zasad nad ideą. Dla żadnego z tych ludzi cel nie uświęcał środków. Zresztą nikt z FA i tak nie wyjaśnił im celu.

Dawno temu, zaraz po tym jak Woźny kupił budynek w którym znajduje się Od:Zysk, nabywca zaproponował nam niewielką (kilkadziesiąt tysięcy) sumę pieniędzy. Choć Federacja coś tam na spotkaniu przebąkiwała o możliwości wzięcia kasy stanowisko kolektywu było wtedy jasne i jednomyślne - nigdy za nic żadnych pieniędzy. Nawet prowokator postawił wtedy sprawę jasno - żadnej kasy. Wtedy to zaczęły się negocjacje. Strategia była jasna; gadamy z Woźnym grając na czas, wszystkie propozycje miasta i inwestora rozważamy długo, ślemy papiery, czekamy i znowu ślemy. Nie wszystkim to się podobało. Pod pozorem taktycznego zagrania gdzieś czuliśmy, że to rodzaj zakłamania. No bo niech te negocjacje zajmą rok albo i więcej. Jak potem się z tego wytłumaczymy? Już wtedy siedzieliśmy głęboko w tzw „strategii medialnej”, ciśniętej przez FA, więc oczywiste było, że będziemy się musieli tłumaczyć. Co powiemy, kiedy miasto znajdzie jakiś budynek, a Woźny da kasę na remont na przykład? Przecież to nie tak. Chcemy być na rogu Paderewskiego i Szkolnej do cholery! Mamy to prawo nie jako anarchiści, ale jak ludzie. I oto walczymy, dla siebie i innych. Ale stchórzyliśmy. Nie postawiliśmy się FA, a sytuacja wydawała się nagląca. Gdybyśmy wtedy mieli to doświadczenie co teraz. Ale nie mieliśmy, a kolektyw był w rozsypce. Zaakceptowaliśmy tę strategię. Już wtedy pojawiały się głosy - to dajcie jakąś alternatywę. Ale na to nie tylko potrzebny był czas, którego, zdawało się, nie mieliśmy. Co więcej, zgodnie z przyjętą zasadą, decyzję dotyczącą Od:Zysku musieliśmy przedstawić i przedyskutować na spotkaniu FA. Niewielu miało na to ochotę. Wyjście wydawało się więc bezpieczne. To był poważny błąd. Drugi tak poważny po oddaniu się pod pieczę Federacji. Wpędziło nas to bowiem w jeszcze większą zależność. Tylko warunek pozostał wciąż ten sam - nie bierzemy kasy!

A jednak bierzemy 120 tysięcy. Kto? My?

W Poznaniu silne są sentymenty do chwalebnej przeszłości i tzw. wielkich postaci z XIX i początków XX wieku. Na Od:Zysku wisiał kiedyś wielki baner z Bakuninem. Co i rusz pojawiają się książki o Machno (jeden z odzyskowiczów występował czasami nawet pod pseudonimem Nestor Machno - śmieszne, przyznaję), Kronsztadzie czy Hiszpańskiej Rewolucji. Na ironię zakrawa więc fakt, że wszystkie poczynania Federacji w stosunku do Od:Zysku, które przedstawimy w tym rozdziale, znajdują analogię w tych książkach. Niestety te analogie nie przebiegają po liniach FA a Wolna Armia Ukrainy, marynarze kronsztadzcy czy FAI/CNT. Nie, przy zachowaniu wszelkich proporcji, przywodzą raczej na myśl blade odbi-

cie działań bolszewików i stalinistów. No więc okazało się, że FA chce negocjować z Woźnym pieniądze za wyprowadzkę ludzi z Od:Zysku. Pamiętajmy, że większość mieszkających tam ludzi nie należy do FA oraz nie chodzi na jej spotkania. A jednak Federacja poczuła się władna. Decyzja na spotkaniu Od:Zysku de facto nie zapadła. Nie udało się wypracować konsensusu. Na spotkaniu FA prowokator upominał inne osoby z Od:Zysku, które protestowały przeciwko uznawaniu decyzji o wzięciu pieniędzy za decyzję całego kolektywu słowami, że skoro decyzja zapadła to jest ważna i nie ma znaczenia jak to się stało. Otóż ma, bowiem część osób nie chciała się wyprowadzać, obojętnie jakkolwiek decyzja by zapadła.

Tutaj cała historia mogłaby się skończyć. FA niech weźmie pieniądze (w dwóch ratach, przy pierwszej odda Woźnemu klucze, i na szczytny cel, bo na konto WSL - tym się też jeszcze zajmujemy), a ci co chcą zostać niech zostają i się bronią. Proste? Nie. Z wielu względów jest to nie do zaakceptowania dla FA. Wszystkie z powodu strategii medialnej, którą to FA związało sobie ręce dawno i która ponadto jest jednym z powodów, dla których FA zmienia się w partię.

Po pierwsze, FA pozuje na organizację, która prawie nigdy nie przegrała. Skrupulatnie buduje swój mocarny wizerunek. Wiadomo, że prędzej czy później policja wywlecze z budynku zabarykadowane tam osoby. FA postrzega to jako porażkę, więc FA nie może się pod tym podpisać. Co za problem? Niech FA nie bierze w tym udziału - powie ktoś naiwny. Oczywiście, że FA nie weźmie w tym udziału. Nawet wycofała już swoje wsparcie. Zagroziła też osobom chcącym bronić miejsca, że nie mogą liczyć ani na Federację, ani na Anarchistyczny Czarny Krzyż. Zostało to ujęte dosadniej - zostaniecie tam sami. Rzecz w tym, że nie może ona w ogóle dopuścić do takiej sytuacji bo, czy weźmie udział w obronie czy nie, media i tak napiszą, że to anarchiści. FA sama starała się zlać z Od:Zyskiem, w wyniku czego byty te są dla mediów nierozłączne. Nawet przychylny redaktor Żytnicki, uwarunkowany tym rzekomym obiektywizmem dziennikarskim, będzie się dopytywał: no to jak to? To anarchiści czy nie anarchiści? A że FA od zawsze dążyła do budowy jednego, zespolonego ruchu w Poznaniu (choć co pewien czas szukają klucza do całej Polski), to nie może przecież powiedzieć, że to inni anarchiści. No bo jak inni, to czemu im nie pomagacie? I co ma wtedy biedna FA rzecz? To źli anarchiści, my dotrzymujemy umów z deweloperem, oni nie? Jeszcze raz widać rozdźwięk pomiędzy głoszoną ideą i własną praktyką. To jest właśnie drugi powód; osoby które zostaną w budynku i nie dostaną pomocy od FA skompromitują ją w polskim środowisku aktywistów, anarchistów i wolnościowców. Na to FA jest zupełnie niechętna, bo osoby z kierownictwa są zaangażowane (poprzez ruch lokatorski, a szczególnie pracowniczy) w inne miejsca w kraju. Nie mogą narażać na szwank swojego autorytetu (nie mówiąc już o popularności Rozbratu). Ale nieudzielenie pomocy to najmniejszy szkopuł. Przecież to banda bezużytecznych pijaków, no nie? Z tego idzie się wytłumaczyć. Ale jak wytłumaczyć się przed Woźnym? Dzięki za kasę, ale wiesz... no... tam kilka osób zostanie. Musisz je wywalić. Ale ja płaciłem za to, żeby nie zostały! Yyyy... no wiesz, pierwszy raz czyścimy kamienicę. Większość wyszła, ale reszta nie chce. Straszny gnój by się zrobił, bo media by tego nie tyknęły. Osobiście uważam, że wzięcie kasy i zostanie byłoby zabawne i pożądane. Z kolei dotrzymanie umowy z deweloperem, no cóż, mało anarchistyczne. Ale i to z punktu widzenia FA można przeżyć. Choć zapewne Żytnicki znowu zacznie pytać. I

tu jest powód ostatni i najważniejszy. Samo FA wie, że z której strony nie ugryźć tej sytuacji, nie wygląda ona najlepiej. Dlatego budynek trzeba opróżnić, tyle ile się da zwalić na Od:Zysk i ograniczyć straty narzucając własną narrację. Zrobić to wszystko jak najciszej i rączkami Od:Zysku. To jest też powód powstania niniejszego tekstu. Czegoś takiego nie można puścić płazem, a przecież wciąż jeszcze nie odkryliśmy wszystkiego.

Federacja musi więc zmusić ludzi do opuszczenia budynku. Podczas wspomnianego już spotkania FA, gdzie „przyjęta” została opcja wzięcia pieniędzy, wydarzyło się o wiele więcej. Kierownik działu bojówek (z racji późniejszych wydarzeń trudno jest zwać ich wciąż Antifą) zapowiedział, że osobiście wpierdoli każdemu, kto zostanie na Od:Zysku po ustalonym z Woźnym terminie wyprowadzki. Argumentował, że usunięcie ludzi z budynku siłą urazi jego honor (najwyraźniej sprzedaż squatu i zabawa w czyszciciela tego nie robią). Następnie uznano, że squatting nie ma dziś sensu (spotkanie odbywało się na Rozbracie (sic!)) i powołano się na przykład Warsztatu i Reaktora.

Zatrzymajmy się chwilę nad sprawą Reaktora. Sytuacja z ewikcją była dla tego krakowskiego kolektywu całkowitym zaskoczeniem, wszystko odbyło się w przeciągu kilku dni. Nieliczna tamtejsza ekipa zdołała w ciągu weekendu postawić na nogi media, zorganizować wsparcie na miejscu i zaprosić kilka osób na obronę. Wróćmy tu do rozdziału o kapitale. Krakowski Reaktor był wtedy kolektywem malutkim, składającym się z kilku osób, w dużej części cudzoziemców, oraz byłych członków kolektywu... Od:Zysk. FA poznańskie nie uznało, by Reaktor był warty choćby symbolicznego wsparcia z ich strony, nazwali ich żałosnymi, bo „błagali o pomoc”. Ci żałosni ludzie odwalili jednak kawał tak dobrej roboty, że nawet prawicowe media w Krakowie stanęły za nimi murem. W kilka dni zrobili coś, czego FA nie dokonało przez 20 lat.

Z kolei „porażka” Warsztatu skutkowałą powstaniem Od:Zysku który powstał w atmosferze otwartości i różnorodności a zdycha zdradzony i osamotniony przez tych na których wsparcie liczył najbardziej. Zapamiętajmy sobie mocno ten brak solidarności, wyrachowanie i arogancję. Na tym spotkaniu padło jeszcze wiele słów, które można uznać za groźby i zastraszanie, mających wymusić ugięcie się i „pokojowe” wyjście z budynku. Czy ktokolwiek zastanawiał się co stanie się z lokatorami? Nie, bowiem w optyce FA squatersi najwyraźniej nimi nie są. Tak medialna i legalistyczna droga zaprowadziła nieformalną grupę do nieformalnego partyjniactwa i zamordyzmu. Przez resztę spotkania, bite kilka godzin, FA już dzieliła skórę na niedźwiedziu i zastanawiała się co zrobi z 200.000 zł. Jak potem się okazało nie 200, a 120 tysiącami. Pojawiały się kuriozalne opinie, jak ta, że anarchiści to przecież bandyci, i że niektórzy z kolektywu FA czują się bandytami, a skoro tak, to cała sytuacja jest w porządku, bo przecież okradają dewelopera. I znowu nikomu nie wpadło do głowy, że okradają nie dewelopera, a kolektyw Od:Zysk. Bo deweloper i tak kupił budynek za bezcen i te 120 tysięcy niewiele mu robi. To niesamowite jak kapitaliści z FA potrafią tych samych ludzi okradać po kilka razy. Z wolności i godności, a na końcu z budynku. Dynamika sytuacji nabrała tempa.

FA czyści Od:Zysk z podejrzanego elementu

Podczas niedawnego wydarzenia na Od:Zysku pojawiła się grupka bojówkarzy, wyrażając brutalnie swoje podejście do podważania obowiązującej linii politycznej. Informując wszem i wobec, że jeżeli ktokolwiek będzie krytykował działania FA, a opisując sytuację Od:Zysku wspomni, że został sprzedany ten dostanie wpierdol. Nie trzeba było długo czekać, aż teoria zmieni się w praktykę.

Na Od:Zysku pojawiły się szablony krytykujące FA, a niedługo potem grupa bojówkarzy, z prowokatorem na czele, wpadła do pokoju osoby podejrzanego o tę straszną zbrodnię. Krzycząc przeszukali pokój, dowodów nie znaleźli, ale mimo to kazali oddać klucze i wypierdalać. Wszystko o godzinie drugiej w nocy. Jakiś czas wcześniej w podobny sposób potraktowali inną osobę. Kiedy jedna z ofiar napaści relacjonowała to wydarzenie powiedziała wprost: „czułem się jak na policyjnym przesłuchaniu, więc tak samo się zachowałem - milczałem.” Osoby protestujące przeciwko tym praktykom usłyszały, że był to „efekt naprawczy” (cokolwiek miałyby to znaczyć) i, że jeżeli im się coś nie podoba, to mogą oczywiście wypierdalać. Protestujący zostali też ostrzeżeni przez innych ludzi by nie drążyli sprawy, bo to się może „źle skończyć”.

Wszystko to skłoniło mnie, osobę należącą niegdyś do kolektywu Od:Zysk, czującą się częścią ruchu squaterskiego i anarchistycznego do napisania tego tekstu i opublikowania go. Niepokój i poczucie zagrożenia z powodu logiki działań jaką zdaje się kierować Poznańska Federacja Anarchistyczna to nie sprawa lokalnego środowiska. Uznaję jej wpływy za szkodliwe i destrukcyjne, a teraz, kiedy jej poczynania wychodzą na jaw, zwłaszcza z perspektywy czasu, mam prawo sądzić, iż FA swoją tzw. strategię chciałaby implementować w także innych miejscach. Co więcej, jest gotowa robić to w ten sam brutalny i niemający nic wspólnego z anarchizmem sposób.¹

Poza tym pragnę wyrazić swoją solidarność z zastraszonymi osobami z Od:Zysku. To one są najbardziej poszkodowane, i to w dwojnasób. Nie tylko groźbami i przemocą odbiera im się dom lecz także, poprzez przemilczanie całej sprawy, godność. Nie zgadzajmy się, nie pozwólmy na to.

Od:Zysk to coś więcej niż tylko budynek przy rogu Paderewskiego i Szkolnej i tego nikt nie jest w stanie ani sprzedać ani kupić. Ani FA, ani deweloperzy! I tak dla przypomnienia:

Solidarność naszą bronią! Przed każdą agresją.

¹ Tym bardziej, że ostatnio Komisja Krajowa IP (zdominowana w dużym stopniu przez FA Poznań), po kampanii kłamstw wciąż nie zarejestrowała jednej z komisji. KKIP przeciąga proces rejestracji komisji, która już teraz może pochwalić się wieloma sukcesami i skazuje ją na nielegalne istnienie, czym naraża ją na różne szykany ze strony pracodawców oraz możliwe sankcje prawne. Zamiast tego wysłała człowieka, którego nie można nazwać inaczej jak szpiegiem bądź prowokatorem do Warszawy, tylko po to, by dostać się do komisji. Te działania jak żywo przypominają te, jakich podjęli się członkowie i członkinie FA wobec Od:Zysku, z kolei z historycznej perspektywy kojarzą się z działaniami stalinistów wobec anarchistów i syndykalistów w czasie Hiszpańskiej Rewolucji. Ci sami ludzie rok temu na antyfaszystowskim demo pobili grupkę śmiesznych komunistów niosących portrety sowieckich genseków. Czyżby chcieli odbić obrazy?

Słowniczek

FA, Federacja Anarchistyczna Ogólnokrajowa sieć powstała na początku lat 90-tych, duża jak na krajowe warunki. Zdominowana przez środowisko Poznańskie - bardzo blisko związana ze skłotem Rozbrat. Ich doktryną jest anarchistyczny platformizm, grupa dąży do centralizacji ruchu i rości sobie rolę kierowniczą.

Furgonetki nienawiści, aka homofobusy lub płodobusy Małe ciężarówki wyposażone w wielkie głośniki i oblepione banerami, krążące po śródmieściach miast z obrzydliwą, kłamliwą i agresywną propagandą o charakterze anty-choice i anty-lgbtq+ eksponowaną na banerach i nadawaną przez głośniki (np. łączącą lgbt z pedofilią). Agitatorzy są częścią międzynarodowej radykalnej sieci katolickiej, wpływowej w Polsce, mającej powiązania z rządem. Zanim ciężarówki dostały eskortę policyjną, były często blokowane i czasem lekko uszkodzane, zwykle przez bardzo małe grupy ludzi; efekty były często publikowane. Było to jedno z działań Stop Bzdurom [*patrz notka]; wiele niezrzeszonych osób zainspirowało się i poszło w ich ślady. Podczas obchodów urodzin Syreny rok wcześniej, przed budynkiem zatrzymała się nienawistna ciężarówka. Gdy rozpoczęła się słowna konfrontacja, jakiś prawicowiec wyskoczył znikąd i uderzył jedną z towarzyszek w twarz. Reakcja była jeszcze łagodna, m.in. z powodu posterunku policji oddalonego o 100 metrów. Następnie uszkodzono banery i trochę samo auto (poniżej 5 tys.) dalej nastąpiły publiczne modlitwy pod naszą bramą - reportaże w najlepszym czasie antenowym w państwowej telewizji TVP + kilka miesięcy tymczasowego aresztowania Margot w areszcie dla „męskich” osadzonych i bardzo dużo medialnych doniesień na ten temat, które ostatecznie zmieniły główny nurt dyskursu na nieco mniej queerphobiczny.

PiS (Prawo i Sprawiedliwość) Partia rządząca w Polsce, panująca z więcej niż wystarczającym poparciem i reprezentacją od 2015 roku (próbowali też ustanowić nową, IV Rzeczpospolitą, gdy byli u władzy poprzednim razem). Skrajnie prawicowa, bardzo katolicka i często ksenofobiczna. Niesławna z powodu zasadniczo udanego przejęcia m.in. mediów i systemu sądownictwa, rutynowo stosująca kampanie nienawiści wobec migrantów i mniejszości seksualnych/genderowych. Dość autorytarna, choć mniej sprawna niż ich węgierska inspiracja.

Przychodnia Skłot w centrum Warszawy, od 2012 roku sąsiedzi Syreny przez płot - dzieliśmy wewnętrzne podwórko. Skłot punkowy, nastawiony na kontrkulturę. Do 2018 roku relacje były przeważnie skomplikowane. Często tematem konfliktów była seksistowska lub homofobiczna i transfobiczna przemoc członków Przychodni i ich gości. W 2018 roku, kiedy doszło tam do gwałtu i różne osoby z ruchu naciskały na właściwą reakcję, kolektyw Przychodni rozwścieczył i rozczarował bardzo wielu, bardzo mocno. Członkowie, którzy nie zgadzali się ze stanowiskiem większości zostali wypchnięci/odstąpili i odeszli.

Nie podjęto żadnych sensownych, adekwatnych kroków i dlatego w 2019 roku opublikowany został callout (patrz <https://resiste.squat.net/?p=24396>). Od tego czasu oba skłoty nie lubiły się jeszcze bardziej, stosunki były sporadyczne/chłodne/napięte. Jednak niektórzy mieszkańcy, a nawet członkowie Syreny, ci bardziej zaangażowani w kontrkulturę i/lub niezadowoleni z walk, w które zaangażowana była Syrena i/lub członkowie wschodnich diaspor szukający kontaktu z innymi o podobnym pochodzeniu, często tam bywali i mieli przyjaciół.

Przychodnia i jej kręgi otwarcie krytykowały Stop Bzdurom za wicherzycielstwo i z pomocą swoich koni trojańskich próbowały wyrzucić wielu członków Syreny, których postrzegali jako osoby odpowiedzialne za atak na homofobusa [*patrz notka] przed bramą Syreny. Przed atakiem 5.12 Przychodnia pozwoliła na wykorzystanie swojego terenu jako bazy do ataku kilkunastu uzbrojonych kolesi na Syrenę (który został odparty), w obronie tego samego D. Wówczas udał się tam po tym, jak został spryskany gazem pieprzowym, gdyż bił, kopał i dusił ludzi powstrzymujących jego próbę przejęcia i sprywatyzowania dla siebie kilku kolejnych (kolektywnych) przestrzeni. Już wtedy było jasne, że planem jest obalenie suwerenności Syreny, zainstalowanie kolejnych machotypów i ułatwienie sobie przegonienia ekipy Syreny z naszego budynku. Po tym wydarzeniu D. wrócił sam, używając noża, aby upewnić się, że będzie mógł pozostać i rozpowszechniając zmanipulowane historie zorganizował kilka najazdów kilkudziesięciu (do ok. 40) prywatnych znajomych, chuliganów, ludzi z Przychodni i naszych przeciwników z wewnątrz ruchu, mających na celu zademonstrowanie zdolności do przemocy i mniej lub bardziej groźnych zachowań.

Afery reprivatyzacyjne, WSL (Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów), Jolanta Brzeska Po II wojnie światowej miasto było zniszczone w blisko 70% i odbudowywane odpłatną i nieodpłatną pracą całego społeczeństwa. Państwo przejęło wiele prywatnych działek wraz z (zazwyczaj zrujnowanymi) budynkami. Kiedy przywrócono kapitalizm, pojawiły się roszczenia do własności - „legalne” i fałszywe - zgłaszane przez spadkobierców właścicieli i handlarzy roszczeniami - często dobrze umocowanych w sądach i ratuszu, często kupujących roszczenia bardzo tanio od starszych ludzi. Miasto zwróciło wiele z nich w całości, już odbudowane, ładnie położone, warte masę kasy, przy czym lokatorzy nie otrzymali żadnej ochrony i często byli wyrzucani szybko i brutalnie. Niektórzy handlarze gromadzili tuziny nieruchomości i roszczeń.

Biznes szedł tak dobrze, że ruch lokatorski nie mógł wiele zrobić; to było tabu. W 2011 roku 63-letnia członkini WSL Jolanta Brzeska została porwana z mieszkania i zamordowana, a władze nie szukały sprawców zbyt aktywnie. WSL miał siedzibę na Syrenie, która została zajęta w tym samym roku, ściśle współpracowała ona z WSL i wielokrotnie blokowała eksmisje; niektórzy byli członkami obu grup. Kilka lat później sprawa stała się bardziej interesująca dla dużych mediów i przyhamowała. Konserwatywna skrajna prawica, która przejęła władzę, próbowała wykorzystać ją instrumentalnie przeciwko rządzącym wcześniej neoliberalom, nic jednak realnie nie robiąc, za to dając nam wiele okazji do przeciwstawienia się nowym, zmiennym opresjom. WSL, powoli oczyszczane z bardziej radykalnych członków, skłania się ku pozycjom pro-rządowym, reformistycznym. Córka Brzeskiej, czując się zlekceważona i zawiedziona, odcięła się od WSL. WSL, jako organiza-

cja jednej sprawy, składał się z komunistów, anarchistów, prawników, antykomunistów, katolików, głównie ludzi starych i biednych, zagrożonych eksmisją lub po niej (także tych, których broniliśmy fizycznie), czasem mało upolitycznionych; w jej szeregach zdarzają się postawy SWERFistyczne, transfobiczne, nietolerancja religijna, itp. Jej byli członkowie znaleźli się po obu stronach naszego konfliktu; obecna baza entuzjastycznie wspierała macho przeciwko stronie queerfeministycznej, jeden członek grupy brał udział w napaści. Przedstawiają włamanie i eksmisję 12 osób z kradzieżą naszego dobytku, dokonaną przez 30-40 w dużej mierze zamaskowanych typów z ciężkim sprzętem, jako interwencję pro-lokatorską.

Rozbrat - Squat w Poznaniu, półmilionowym mieście w zachodniej polsce, w połowie drogi między Warszawą a Berlinem. Założony w 1994 roku. Bardzo blisko związany z miejską FA, Federacją Anarchistyczną. Ekipa dość znana, mocno upolityczniona, odnosząca sukcesy i licząca się w Polsce. Ich ludzie byli zaangażowani w dramatyczne wydarzenia związane z zamknięciem squatu Od:Zysk [*patrz przedmowa + ostatni esej w zinie] i przyjęli pieniądze od właściciela. Pod koniec dekady siedziba dwojga prominentnych byłych członków-założycieli Syreny, ważnych figur w WSL, z którymi jednak większość pozostałych mieszkańek Syreny nie chciała współpracować ani wspólnie żyć i którzy musieli odejść po kilkuletnim intensywnym konflikcie. Po 5.12 Rozbrat stanął po stronie napastników w mediach społecznościowych i na TG, choć nie podejmował żadnych jawnych, głośnych działań.

Stop Bzdurom Mały i głośny queerowy kolektyw anarchistyczny, działający 2019-21. Skupiony głównie na kwestionowaniu agresywnej i dehumanizującej queer- i homofobicznej propagandy państwa polskiego i Kościoła katolickiego, często wspieranej także przez dużą część mediów i wymiaru „sprawiedliwości”. Stosował działania bezpośrednie w przestrzeni publicznej, obecny był w Internecie oraz mediach społecznościowych i tradycyjnych, działał jawnie. [zobacz notkę o homofobusach]. Kontrowersyjna w obrębie lewicy, nieco także w kręgach lbtq+ (przynajmniej początkowo), m.in. z powodu niegrzecznego i awanturniczego wizerunku queer - co było nowością w Polsce, przyzwyczajonej do bardzo grzecznej, liberalnej, medialnej i praworządnej pracy, także w kontekście stosunkowo mało radykalnej polskiej infosfery (z wyłączeniem skrajnej prawicy). Sprawa nabrała rozpędu i rozgłosu, zwłaszcza po uwięzieniu Margot, co przyniosło niezwykle zainteresowanie i wsparcie z wewnątrz mainstreamu, zaskakująco szerokie, a także z zagranicy; aresztowanie wywołało masowe demonstracje, sprowokowało otwartą fizyczną konfrontację młodych queerów z policją (wcześniej rzecz u nas dość niespotykana). Policja, wykonując rozkazy z góry, zachowała się oczywiście brutalniej, niż wynikało to z ich chorych standardów. Wydarzenia z tamtego okresu odbiły się szerokim echem i mocno wpłynęły na mentalność społeczeństwa. Wydaje się już nieodwracalne, że istnienie queerów uległo pewnej normalizacji, postawy oporu i solidarności stały się bardziej popularne i mniej potępiane, a nienawistne kampanie zostały wyciągnięte na światło dzienne, szerzej skrytykowane i zmuszone do wyhamowania.

11.11 - Święto narodowe, rocznica odzyskania przez polską niepodległości. Od 2007 roku obchodzone przez skrajną prawicę w formie marszów, które urosły od 2010 roku, często bezpośrednio lub politycznie atakowane przez antyfaszystów. Inicjatywa stała się osią

nacjonalistycznej organizacji, stając się w końcu największym skrajnie prawicowym zgromadzeniem w Europie. Wielkość marszu jest zmienna, ale zawsze gromadzi on od kilku do kilkudziesięciu tysięcy osób, w tym 20-50% aktywnych bojowników skrajnej prawicy. Co roku dochodzi więc do aktów przemocy np. w 2013 roku próba ataku na squaty i spalanie tęczycy, częste napady na tle rasowym lub homofobicznym, podpalenia mieszkań itp.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



kolektyw Syrena i przyjaciółki
Nie przestraszymy się ruin
O zbrojnym przejęciu naszego domu i centrum społecznego Syrena przez
machoanarchistów
2023

PDF do druku można znaleźć na warszawskafa.org
okładka: insta @kaja_kchn_

pl.anarchistlibraries.net